Nr 485
485
1

MIEJSKIE
Muzeum H[illegible]
im. J. i K. Rabinowiczów
w ŁODZI
III BIBLJOTEKA

L. ks. nab. 338 dn. 16 I 1931 r.

112883/64

MIEJSKI
Muzeum Historji [illegible]
IM. J. I K. BARTOSZEWICZÓW
w [illegible]
III BIBLJOTEKA
(339)
L. ks. nab. 339 dn. 16.1931

WIECZORY ZAMKOWE,

ALBO

CIĄG NAUKI OBYCZAIOW

DO POIĘCIA MŁODZI

PRZYSTOSOWANY.

[illegible] STO.

z Francuzkiego dzieła Hrabiny *de Genlis* na Oyczyfty ięzyk przełożył

X. Kaietan Skrzetuski *S. P.*

PRZEDRUKOWANY,

w WARSZAWIE 1791.

w Drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitey u XX. *Scholarum Piarum.*

ins: St 2437/96

WIECZORY ZAMKOWE,

ALBO

CIĄG NAUKI OBYCZAIOW

DO POIĘCIA MŁODYCH PRZYSTOSOWANY

Wincenty Żuk

PAMELA

Albo szczęśliwe przysposobienie.

ZABAWNA iedynie wychowaniem dwóch Córek swoich *Felicya*, żyła w pośrzód ukochanej od siebie familii, i z pomnażaiącey się codziennie szczęśliwości cieszyła się, Posiadaiąc duszę piękną, serce tkliwe, smakuiąc sobie w ustawney zabawie i nauce, nie znała nienawiści, a zemstą brzydziła się; sprzyiać umiała, i nie było tak przykrey ofiary, któreyby przyiaźń od niey wyciągać nie

mogła; nikt na świecie mniey od niey o maiątek wielki niedbał, a bardziey zbytkiem i pompą nie pogardzał.

Właśnie wychodziły z dzieciństwa Córki iey; pierworodna *Kamilla*, zaledwie czternasty rok kończyła, gdy Matka iey, stanem ekonomicznych interesów nieiako przymuszona, za Mąż ią wydała. Nie mogąc iey znacznych zostawić włości, musiała chwytać się zdarzaiącey się okazyi, która Córce w postanowieniu pensyą dworu, i urząd zyskowny zapewniła. Zdało się nie uchybiac partyi ze wszech miar pożyteczney. Ztymwszystkim znała to dobrze Felicya, iak smutnym przymusem iest wydawać Córkę tak młodo; Jakoż tym większym, to iest gdy tak młodey Panienki nieszczęściem: że do reszty całego życia wiele wpływa; edukacya bowiem nie może bydź wydoskonalona.

A to czemu? Mamo! przerwie Karolina, ieżeli młoda osoba dobrze iest urodzona, będzie rownie Matce swoiey powolna, iako i przed zamęźciem; a zatym wychowanie iey doskonalić się bezpiecznie może.. — Należałoby, rzeknie Pani Klemir, aby takowa osoba wiele iuż dowcipu i rozsądku posiadała, do zatrzymania teyże pilności w naukach, zwłaszcza, gdy ią wszyscy *Panią* nazywać będą. A do tego, czyliż sobie nie przerwie nauki tyle razy, ilekroć Mąż do iey pokoiu wniydzie?.. — Ale pozwólmy, że i on talen-

lenta szacuie.. — Mościa Panno! nie posiadamy ieszcze w tym wieku takich talentów, któreby innym przyiemne zdawać się mogły; i przeto osądzisz sama: iż boiaźń nudzenia Męża z iedney strony, a z drugiey uciecha obcowania z nim, przerywać będą i spóźniać postępek. Lecz wróćmy się do Historyi.

Wkrótce po swoim zamęźciu Kamilla zapadła w niebezpieczną chorobę. W ustawney niespokoyności Matka iey czuwaiąc, i nie dosypiaiąc, tak własne nadwerężyła zdrowie, że po zupełnym Córki swoiey uzdrowieniu, długo bardzo na słabości swoie narzekała. Trzeba było nareszcie z Doktorów rady iechać do wód Brystolskich w Anglii, z Córką młodszą *Natalią*, lat dwanaście maiącą, starszą w Paryżu opiece i staraniom Matki Męża iey zostawuiąc.

Nie zamowiwszy wcześnie mieszkania w tym mieście Angielskim, musiała Felicya stanąć w izbie nieprzyiemney, i tym bardziey niewygodney, że lekką tylko ścianą od drugiey przedzielona była, gdzie chora Angielka od dwóch miesięcy leżała w łóżku. Umieiąc należycie po Angielsku, dowiedziała się od swoiey gospodyni: że nieszczęśliwa iey sąsiadka gasła prawie wyniszczeniem. Była to wdowa po Mężu młodym znakomitey rodowitości, który od Rodziców swoich, że się nieprzyzwoicie ożenił, wydziedziczony został. Umieraiąc, nie mógł nic innego swoiey

Zonie zostawić, nad małą do życia pensyą, co było tym bolesnieysze dla niey, że miała Córeczkę w piątym roku, która przez zeyście Matki swoiey wszelki do życia traciła sposób. Zakończyła gospodyni opowiedanie swoie pochwałami *Pameli*, (to było imię dziecięcia owego) zapewniaiąc Felicyą: iż w życiu swoim pięknieyszego dziecięcia nie widziała. Powieść takowa nieuym wnie Felicyą obeszła, a cały wieczor o iey tylko nieszczęściach, i o dziecięciu iey rozmawiano.

Stała w iednymże pokoiu z Matką Natalia; iuż było dwie godziny, iak się do spoczynku pokładały. Zasnęła twardo Natalia, iuż się i Matce na sen zabierało, gdy nadzwyczayne w izbie chorey sąsiadki poruszenie nagle ią obudziło. Zchwyci się z łożka, uważa, i słyszy wyraźne ięki, wspomniawszy sobie: iż chora pokoiowę tylko miała, pomyślna: że pomoc iey mogła bydź pożyteczna. Wstaie więc z prędkością, bierze światło, i aby Natalii nie obudzić, wychodzi po cichu, zaleca słudze swoiey nie odstępować na krok Natalii, i do sieni wychodzi; znayduie drzwi do sąsiedzkiego pokoiu na ościesz otwarte, słyszy głos płaczem przerywany; rak niec leci do niey pokoiowa, mowiąc *stało się, iuż iey niemasz* ... O Boże zawoła Felicya, właśnie przychodziłam pomoc wam ofiarować. — Oto skonała, rzeknie sługa, ale w co się obróci nieszczę-

szczęśliwa iey Córeczka? Ja maiąc czworo dzieci, czy mogęż tę biedną sierotkę wziąść do siebie? —Gdzież iest to dziecię? przerwie natychmiast Felicya.— Niestety! niewiniątko to nie może ieszcze znać nieszczęścia swoiego... czyż ona wie, co to iest umrzeć?.. ale iak kochała Matkę swoię!.. nigdy dziecięcia tkliwszego nie widziano.. Ale oto spokoynie odpoczywa... — Na te słowa zadrżała Felicya... — Wielki Boże! zawoła, ah! wyrwiymy to dziecię z mieysca tak okropnego.. — Mówiąc te słowa, leci do łożeczka Felicya, a przechodząc koło nieszczęśliwey Angielki, wezdrgnie, i zatrzyma się; spoyźrzy potym zapłakanym okiem na smutne owe i przenikaiące widowisko, i padłszy na kolana. —O Matko nieszczęśliwa, zawoła, iakie było okropne skonanie twoie!. zostawiaiąc dziecię bez pomocy, bez ratunku... Ah! z łona wieczności widzieć i słuchać mię możesz, otoż biorę go na siebie, nie zapomni upewniam Matki swoiey, codziennie łaskawości Niebios za nią wzywać będzie. —Kończąc te słowa powstaie, i z wielkim pomięszaniem zbliża się do łożeczka, odsuwa firankę, a z naymocnieyszym rozrzewnieniem spoyzrzy na śliczne owo stworzenie. Spało dziecię spokoynie obok łoża nieszczęśliwey Matki. Wypogodzone czoło, wdzięczny uśmiech uprzyiemniał Anielską twarz, a czerstwość cery świetniey ie-

szcze

szcze w smutnym owym położeniu odbiiała. Niestety: iako bezpiecznie spoczywa biedne to dziecię! rzeknie Felicya... Kochana Pamelo! nadaremnie obudziwszy się do Matki twoiey odzywać się będziesz., Ale przynaymniey ludzkość daie ci drugą; tak iest: przysposabiam cię, znaydziesz w sercu moim tkliwość Matki i przywiązanie Dopomoż mi, przyda Felicya, mówiąc do pokoiowey, abym ią z łożeczkiem do moiey przeniosła izby.

Pomogła z ochotą do przeniesienia pokoiowa; Powstała z łożka Natalia, a pełna niespokoyności i pomięszania, przybiega do Matki, która do niey rzeknie. —Natalio, sprowadzam ci drugą Siostrę, pódź ią obacz, i przyrzekniy mi: że ią kochać będziesz. Przylatuie ona, słucha tak smutnego zdarzenia, rozrzewnia się, i na maleńką Pamelę pogląda, chciałaby iuż z nią mowić, i tysiąc ią razy uściskać. Ale trzeba było powrócić do pościeli; Felicya przez resztę nocy oka zmrużyć nie mogła; lecz nie naymocniey pragniemy snu, gdy pamięć dobrego uczynku nam go przerywa!

O siodmey z rana wszyscy się pobudzili; Skoro odsłoniono okna, przebudziła się Pamela; przyskakuie do niey Felicya; spoyźrzy na nią dziecię, a potym się roześmieie, i ściąga ręce. Bierze ią ta i przytula do łona swego; wierzyła w *sympatyę*, (iest to słabość tkliwego serca) i łatwo się o tym przekonała,

ła, że owe dziecinne pieszczoty były skutkiem wrodzonego przywiązania. Ale wkrótce Pamela o Matkę zapytała; słowo to, z ust iey wyszłe wszystich przytomnych rozkwiliło. —Matka twoia, ozwie się Felicya, iuz tu nie iest. — Na to się dziecię owe rozpłakało, chciała ią cieszyć Natalia, ale do niey rzeknie Matka: — Zostaw iey ten smutek przeymuiący; potrzebowałam własnie tego, abym łzy iey oglądała; wspomniy sobie na iey położenie Natalio, a doznasz podobnegoż uczucia.

Ubrano Pamelę, klęknęła ona i pacierz mówić zaczęła. Wzdrgnęła Felicya słysząc te iey słowa: *Boże mój! przywróć zdrowie Matce moiey*... — Już się rzeknie, nie módl tym sposobem, bo Matka twoia iuż więcey nie cierpi. — Nie cierpi? o Boże! iakże ci za to dziękuię. — Zasmuciły wielce te słowa Felicyą. — Moie dziecię! przerwie iey, tak się teraz modlić powinnaś: *Boże! przyim do chwały twoiey Matkę moię*; — powtórzyła te słowa ona z wielkim ferworem i rozrzewnieniem; a potym obróciwszy się do Felicyi; pozwólże mi, powie, przydać ieszcze prożbę: abym iak nayprędzey Matkę moię oglądać mogła. Mówiąc to: gdy postrzegła Felicyą rzewnie rozpłakaną, powstała, i serdecznie ią uściskała. W tym dano znać Felicyi, że powiazd w gotowości na nią czekał, wziąwszy tedy na ręce Pamelę, siadła

dła do karety z Córką i pokoiową swoią, i do *Bath*, o cztery od Brystolu mile będących cieplisk udała się. We dwa dopiero tygodnie do Brystolu powróciła, a nie chcąc się powracać do pierwszego mieszkania, naięła inny dom.

Pomnażało się w każdym dniu Felicyi do Pameli przywiązanie; łagodność Anielska dziecięcia owego, czułość i wdzięczność, dawały poczuwać Felicyi skutek dobrodzieystw iey. Po trzech miesiącach mieszkania w Anglii, powróciła do Francyi Felicya, cała iey familia przysposobienie Pameli, pochwaliła. Niemożna było widzieć ią bez przywiązania się, a znać bez kochania. Gdy doszła lat siedmiu, dowiedziała się o losie swoim, i o nieszczęściach Matki swoiey słyszała. Skropiwszy rzęsistemi łzami oblicze swoie, padła do nóg Felicyi, i to wszystko wymawiała, na cokolwiek żywsza wdzięczność, i naydelikatnieysza kfiwość w osobie lat dwadzieścia liczącey zdobyć się może.

Taka była Pamela; dusza iey ustawnie nad wiek wynosiła się; gdy iey o wewnętrznych uczuciach kiedy mówić przyszło, mowa iey wtedy nie była dziecinna. Wspominano tysiące przedziwnych iey powieści, odpowiedzi dowcipnych i subtelnych, i wiele szczęśliwych wyrazów i przeymuiących, których iedno tylko serce nauczyć może; tkliwość owa żywa i głęboka, dodawała przymilenia

oso-

osobliwszego wszystkim iey postępkom; łagodność stawała się omamieniem duszę przeymuiącym, a przyczyniała ozdoby iey osobie. Tysiąc razy widziano Pamelę pierwey, nim uważano skład iey twarzy, czy urodziwa tylko, czy piękna była? Nie można iey było ani examinować, ani chwalić tymże co inną sposobem. Lubo miała oczy wielkie i czarne, gadano szczególnię o iey weyźrzeniu; miała tę chęć podobania się i usłużenia, iaką sama daie natura dobra; była uważną, wspaniałą, szczerą i grzeczną. Słowem: znaydowano w niey przymioty, i wdzięki, które się rzadko razem zchodzą.

Jedynie iey niedoskonałości wypływały z tey żywości niezmierney, która ią nigdy do gniewu i niecierpliwości nie wzbudzała, ale czasem czyniła ią zbyt skwapliwą i prędką. Pokaże się to z następuiącego procederu, który iednakowoż łagodność iey, respekt, i przywiązazanie do Felicyi oznaczał. Pamela, nie tak przez niedbalstwo, iako raczey przez skutek żywości i prędkosci swoiey, gubiła bez przestanku to, co iey dano. Jeżeli wyszła na przechadzkę, zdeymowała kapelusz dla łatwieyszego biegania, a powracaiąc, o nim zapominała. Po robocie, chęć wybiegania do gry, nie pozwalała iey pochować igieł, naparstka, szydełka, zrywała się raptownie, nie uważaiąc: że worek z robotą był pod nogami; trzeba go było przeskoczyć: aby prę-

dzey

dzey w ogrodzie stanąć. Chwalono bieganie iey na przechadzce, ale iey tego w domu zabraniano. Aczkolwiek pragnęła szczerze bydź posłuszną, przez zbyteczną żywość często przykazy starszych puszczała w niepamięć; kilka razy punktualnie na dzień upadała, a po wszystkich drzwiach kawałków sukni i gazy dość było. Przecięż na ustwiczne prożby, upominania i pokuty, znacznie poprawiła się. Każdego poranku zapytywała ią Felicya, co miała w roboczym worku i w kieszeniach; wprawiło ią to do porządku prędszego.

Jednego poranku, podczas takowey rewii, nie znaleziono nożyczek; zapytana i połaia: Pamela, odpowiedziała: iż na ów raz nożyczki iey nie były zgubione; wiedziała bowiem dobrze, gdzieby się znaydowały. — Gdzież tedy są? . — Zapyta Felicya. . — Odpowie ona: leżą na ziemi w gabinecie siostry moiey. . — Na ziemi zaś? . . a czemużeś ich nie zdięła? . — Właśnie chustki dobywałam, gdy mi z kieszeni wypadły; lecz w tym momencie posłyszawszy dzwoneczek, pośpieszyłam oglądać czym prędzey Matkę i Dobrodzieykę moię. . — Aleś to dobrze znała, że cię o nożyczki zapytam, a nie znayduiąc ich, zostaniesz strofowaną. . — Matko! nie przyszło mi to do myśli, cieszyłam się tylko nadzieią nayprędszego widzenia... Gdy te słowa wymawiała, rumieniec iey na twarz wyszedł, a łzy się w oczach zakręci-

ciły. Spoyźrzała na nią surowo Felicya, i ta bardziey nieiako została zawstydzona. Takowe płonienie się, i mało podobieństwa do prawdy w mowie iey, wprowadziły Felicyą, że Pamelę o kłamstwo posądziła. — Odeydź mi z oczu, rzekła, pewna iestem, iż niemasz prawdy w tym, coś powiedziała. . — Na tak straszliwą dla siebie mówę, zalewa się łzami Pamela, składa ręce, i schyla się do nóg Felicyi, słowa iednego nie mówiąc. Upokorzenie takowe, zdawało się tamtey wyznaniem błędu; odepchnęła ią z gniewem, i zbiała. Milczała Pamela według danego sobie rozkazu, a żal swóy iękami tylko i płaczem oświadczała. Ziechawszy na wieś Felicya, wyszła do kościoła, nie biorąc do towarzystwa, iak za zwyczay, Pameli, ale zlecaiąc pokoiowey, aby ią przyprowadziła. Przyszedłszy do kaplicy obziera się często, niewidząc Pameli, aż też ią postrzegła zapłakaną, na wschodach przy wniyściu do kaplicy klęczącą. Ostrzegła ią pokoiowa: że iey nie przystało mieścić się między służącemi; ale smutnie Pamela odpowiedziała. . I to ieszcze mieysce dla mnie iest nadto dobre. — Przeniknęła do żywego ta pokora Felicyą; dała iey znak, aby podle niey usiadła; i uczyniła to ona z ukazaniem szczególney radości:

Gdy się wrócono z nabożeństwa, zbliżywszy się do Felicyi pokoiowa zaświadczyła, że

że Pamela o nożyczkach upuszczonych szczerą wyznała prawdę. —A to iak bydź może?.. — zapyta Felicya... — Tegoż momentu, rzekła tamta, iak iey to naganiono, poprowadziwszy mię do gabinetu, leżące na ziemi nożyczki pokazała. O! roskoszna Pamel! zawoła pierwsza, chwytaiąc ią na ręce, i cierpiałaś tedy, aby cię łaiano, nic na swoie nie przywodząc usprawiedliwienie?. Matko! mowić mi zakazałaś.. Aleś o darowanie winy prosiła. Powinnam to zawsze robić, gdy cię widzę zagniewaną, sądząc; że sprawiedliwie urożona iestes. — Ale ia w owym zazie niesłuszną byłam.. — Moia Matka i łaskawczyna nie może bydź ze mną niesprawiedliwą.. —A ktożby takiego dziecięcia nie adorował? iakie przywiązaniel iaka powolność, i iak mamiąca łagodność!

Cierpiała wiele Pamela w siodmym roku na zęby; dostała w owym czasie mdłości, które trwały kilkanaście miesięcy. Aby z większą pilnością koło niey chodzić, kazała posłanie iey Felicya przenieść do swego sypialnego pokoiu. Widząc taką troskliwość swoiey Dobrodzieyki Pamela, ukrywała przed nią bole swoie, widząc ią nudne usługi sobie oddaiącą, często się łzami zalewała, zaklinała Felicyą do wczesnego położenia się. —Spiy Matko! mówiła; sen twóy bardzo mi iest pomocny; gdy cię słyszę uśpioną, mniey cierpię.

Nie

Nie było uczciwego sentymentu i uczucia, któreby sercu Pameli obce i nieznaiome było, te nawet posiadała, które się zdaią bydź owocem głębokiey reflexyi i doświadczenia. Zaledwie o tym pamiętała: że była Angielką, nadto przywiązana do Felicyi, aby iey Oyczyzny nie miała lubić, z tym wszystkim nie mogła się odiąć tey czułości, która się zdaie wrodzona do losu i uszczęśliwienia własney Oyczyzny. Pewnego dnia (miała wtedy lat ośm) gdy Felicya pisaniem bawiła się, a Pamela nad robotą siedziała; posłyszano niespodzianie wystrzelenie z armaty, woynę wtedy Francuzi wiedli z Anglikami. Porwie się Felicya, i rzeknie: Znak to zapewne będzie zwycięztwa nad Angielczykami otrzymanego. Gdy to mowiła, spoyrzała na Pamelę, i zdziwiła się, widząc ią raz zaperzoną, drugi raz blednieiącą. W tym momencie dano znać, iż czas był siadać do obiadu, Pamela zdawała się iednakowo drżącą i pomięszaną. Aby była iey myśli dociekła Felicya, powtarzała przy stole: iż trzeba było dowiadywać się, dla czegoby z armaty wystrzelono. Wszystko mi się zdaie, żeśmy pobili Angielczyków.. Ledwie te słowa wyrzekła, gdy Pamela rozpłakana leci do nóg iey. O Matko moia! daruy mi, powie, że płaczę, ale przez to niemniey szanuię Francuzów.. urodziłam się w Anglii.. —Tak szczególne na wiek iey poruszenie, duszę Felicyi prze-

ię-

ięło. . — Piękna i tkliwa duszo! rzeknie, wspaniały twóy i szlachetny instynkt chwalebniey cię porusza, niż sam rozum. Mniemaiąc: że się winy dopuszczasz, wypełniasz nayświętszy obowiązek. Przechowuy w sobie tak słodki dla twego kraiu sentyment, poważay Francuzów, boś powinna, ale nie zapominay, że Anglia Oyczyzną twoią. . — Słowa te ożywiły Pamelę, i pocieszyły; tegoż wieczora nim spać poszła, przydała do modlitw swoich: Spraw to Boże, aby Francuzi i Anglicy nienawidzieć się zaprzestali, i nigdy sobie wzaiemnie nie szkodzili.

Przy takowey czułości niepodobna było: aby Pamela nie miała prawdziwey pobożności; pewna Boskiey zawsze obecności, nayleksza, którey się dopuściła, winę opłakiwała; ale oskarżała się pierwey przed Felicyą. Myślała sobie: mogłażbym się spodziewać odpuszczenia, nie maiąc tey ku Matce szczerości? a potym: iakże to miło wywnętrzać niejako własne serce przed osobą ukochaną? Dawała wdzięczności swoiey ustawiczne dowody, często padaiąc do nóg Dobrodzieyki swoiey, kropiła ie łzami, a naydosadnieyszym wyrazem, tkliwość i uczucie wdzięczności swoiey tłómaczyła.

Tak przywiązane, i tak osobliwe dziecię, nie mogło być w dalszym czasie osobą pospolitą; i przeto Pamela w siedmnastym roku usprawiedliwiała i przewyższała nawet wszy-

wszystkie nadzieie, które w dzieciństwie o doskonałości iey powzięto. Miała naukę, przyiemne, i pożyteczne talenta. Nie było tak trudney i pracowitey roboty, któreyby nie potrafiła; mogła się obeyść bez haftarki, bez szyczki, bez kupowania stroiów; rysowała pięknie, malowała doskonale, grała na instrumencie przedziwnie, który talent Mistrzyni swoiey i Dobrodzieyce Felicyi winna była. Szczególniey zaś lubiła czytanie, pisanie piękne, styl przyiemny i iasny. Bo iakże tak tkliwą, maiąc duszę mogło iey zbywać na guście dobrym i delikatności? Zatrzymawszy wdzięki dzieciństwa swoiego, umiała zyskiwać sobie wszystkich serca. Wzyczaiwszy się z młodości do biegania, i kibić wysmukłą, i zdrowie czerstwe zachowała. Lecz do tych wszystkich przyiemnych i okazałych wdzięków, łączyła przecudowną dobroć serca. Słowem: zasłużyła na te pochwały, które *Gaillard* daie Królowy iedney nieszczęśliwey, a stosuie do wszystkich w ogólności mówiąc kobiet: „ze okazywała te cnoty słodkie i „dobroczynne, których Filozofia uczy lu„dzi, a które daie kobietom natura sama.”

Starsza od Pameli siedmią laty Natalia, iuż była za Mężem, iako dawniey Siostra iey. Trzy te osoby, to iest: Kamilla, Natalia, i Pamela, czyniły Felicyą nayszczęśliwszą na świecie. Pomyślność ta zakłocona była zdarzeniem, które Felicyą w wielkim pogrążyło

ło smutku. Miała bratowę z imienia Alexandrę, która przez swoie cnoty, talenta i wdzięki była roskoszą familii. Od sześciu miesięcy zapadła była w słabość, nie sądzono zrazu, aby ta miała bydź niebezpieczna; z tym wszystkim postanowiła Alexandra iechać do południowych Prowincyi, i tak wyieżdżaiąc z Matką Męża swego musiała się z Felicyą rozłączyć. Cnotliwa i kochaiąca Matka, zezwoliła nareszcie wyiechać do Córki swoiey, puszczać się w przykrą drogę, ponosić utrudzenia długiey nieprzytomności, i nie odstępować Synowy swoiey, która starania Matki nadto potrzebowała. Niestety! zabierała przynaymniey z sobą pocieszne nadzieie, które wkrótce utraciła. Podróż zwiększyła słabość Alexandry... nakoniec niepocieszne znaki okazały się.. Uwiadomiona o wszystkim od Matki Felicya, ieszcze zupełney nie traciła nadziei, gdy odebrała list w wyrazach następuiących:

Z miasta N. d. Września 1782.

„Żyię ieszcze, ... ale podobno gdy „ten list odbierzesz .... niestety Córko „moia! w co się obróci twóy Brat?.. a ia „sama czyż potrafię znieść iego i moie własne żale?.. do tego iestem o dwieście „mil od ciebie oddalona... O iak nie dobrze znaliśmy Anielskie to stworzenie; „spokoyne i szczęśliwe życie iey nie okazywało w oczach ludzkich tych wielkich „cnot,

„cnot, które ona posiada. Nie możesz sobie „wystawić, iak wielka w niey znayduie się „odwaga, pobożność, i doskonała rezygnacya; doniosiłam ci dawniey, że się łudziła „względem stanu swoiego, zostawałam w „błędzie. Już o tym wiedziała z Paryża wyieżdżaiąc, i wtedy iuż pokoiowey swoiey „zwierzyła się... Dla ułagodzenia okropności losu naszego, chciała nam to okazać, „że miała tę nadzieię polepszenia zdrowia „swego, którąśmy utracili; ale dnia wczorayszego wydała się. Byliśmy same; o „świadczyła mi to: iż żądała nazaiutrz duchownemi wzmocnić się posiłkami, zaklinała mię, abym o tym z naywiększą ostrożnością i delikatnością Męża iey ostrzegła, „aby się nie zastraszał; potym wpadła w głębokie zamyślenie. Abym ią nieco rozerwała, powiedziałam: iż tego ieszcze poranku chciałam do ciebie pisać. Na takowe osoby twoiey wspomnienie, zdawała mi „się coś chcieć mówić z nieśmiałością. Ścisnęłam nieco rękę iey pytaiąc się, ieżeliby „tobie iakiego zlecenia dać nie miała. Tak „iest: odpowiedziała, bardzo iestem w iedney rzeczy niespokoyna. Wiesz to Pani „moia! że w trzynastym roku wieku miałam nieszczęście utracić Matkę moię. Osadzono mię tedy w klasztorze, w kilka dni „po moim do niego przybyciu, uboga kobieta do izby gościnney mię wezwała; by-

„ła ona naruszona paraliżem, doniosła mi,
„że Matka moia, przez dwa ostatnie życia
„swego lata, żywność i potrzeby iey opa-
„trywała. Uściskałam ią z płaczem, i od
„owego czasu miałam staranie o niey. Racz
„Matko moia (przydała to z wielkim roz-
„rzewnieniem) polecić kobietę tę nędzną
„Siostrze moiey, i odemnie oznaymić, że
„przyiaźn moia ten na nią wkłada obowią-
„zek; Zofia służąca moia mieszkanie iey
„opowie; Nie mogłam inaczey na taką pro-
„pozycyą odpowiedzieć, tylko zalawszy się
„łzami. Uściskała mi ręce z osobliwszym
„poruszeniem.... W tym momencie mała
„iey suczka Zemirka, którą znasz, chciała
„się dostać na łożko... Biedna suczyno!
„rzeknie... Matko moia! lubisz pieski, da-
„ruię ci ią... przyrzekniy mi, iż ią cho-
„dować będziesz... Umiesz zapewne Cór-
„ko moia! podobne szacować wzruszenia.
„W tym momencie, gdy wszystko trzeba
„było opuścić, tak o wszystkim pamiętać,
„tak niczego nie zapomnieć?.. We dwu-
„dziestym czwartym roku życia, przy uro-
„dzie szczęściu, sławie ugruntowaney, ma-
„iąc się rozłączyć na zawsze z ukochanym
„Mężem, rozkosznym dziecięciem, i ulu-
„bioną Ciotką, która razem dla niey była i
„wspaniałą Dobrodzieyką, i przyiaciołką
„naysłodszą, nareszcie dokonywaiąc bole-
„sney ofiary, zachować w sobie tę ludzkość

„prze-

„przenikaiącą, zatrudniać się przez cnotli-
„we staranie losem nieszczęśliwey kobiety,
„którey iedyną była pomocą, odkazywać ią
„nieiako testamentem swoiey Siostrze; za-
„przątać się naymnieyszemi bagatelami w
„czasie nayniezno śnieyszych bolów, o psię-
„ciu nie zapominać!. ah! iakże się nie dzi-
„wić tak przezorney dobroci, i odwadze
„tak heroiczney... Byway zdrowa Córko
„moia! posyłam ci iedyną pociechę, którą
„w tym momencie ofiarować ci mogę, to iest
„nazwisko, i mieysce mieszkania biedney
„kobiety, o którey, spodziewam się, z ra-
„dością staranie przyimiesz."

Jak tylko ten list przeczytała Felicya, tak wyszła natychmiast z Pamelą, siadła do poiazdu, i na przedmieście S. Jakuba udała się. W tamtey to pierżai mieszkała uboga kobieta z imienia Pani *Buska*, ale ią cała iuż okolica *Kobietą świętą* nazywała. Podziwienie Felicyi i Pameli z widzenia i słyszenia iey rownało się politowaniu, które w sobie poczuły. Nieszczęśliwa owa niewiasta tknięta paraliżem, nogi i ręce wcale miała uschłe, palce ze swoich stawów powychodziły, i straciły postać zwyczayną; twarz iey nic nie miała okropnego, ale była chuda i bladości szczególnieyszey. Ani się podnieść mogła, ani ruszyć głowy, maiąc ią do piersi schyloną; w tak okropnym stanie, od lat siedmnastu całą przytomność umysłu, i żywość zatrzymała.

Leżała w wielkiey izbie dosyć porządney i chędogiey, Xiądz w podeszłym iuż będący wieku siedział przy iey łożku.

Wchodząc Felicya oświadczyła: że była Siostrą Męża Alexandry. Na te słowa, wzniosła do góry oczy chora kobieta, i w tenże czas łzami zalała się. . . —Ah! moia Pani, rzeknie, cóż to za Anioła masz za Bratem twoim . . . młoda iest, z tym wszystkim od lat iedynastu iest dla mnie wszystkim. . Gdybyś WMC Pani wiedziała, iakie ia od niey odebrałam przysługi. . — Zapewne przychodziła często WC Panią nawiedzać. . Gdy nie mogła przed swoim zamęźciem wychodzić z klasztoru, kazałem się trzy razy w tygodniu nosić do izby gościnney. Wtedy wziąwszy pozwolenie wyiścia za kratę, aby bliżey ze mną obcować mogła, przynosiła mi śniadanie od siebie zgotowane, nie mogłam władać rękoma, zaczym ona mię karmiła, a to z taką przyiaźnią i dobrocią! . . Nakoniec wieszże W Pani, iaką naywiększą pokutę Ochmistrzyni zadać iey mogła, oto gdy do niey mówiła: iutro W Panna Pani Buski karmić nie będziesz, ia sama będę iey usługiwać; wnet stawała się posłuszną iak baranek. Czyniła mi zawsze ten honor, że mię Matką swoią nazywała; pragnąc odemnie, abym ią Córką mianowała, i gdy postrzegłam, że iey Mistrzyni nie była z niey kontenta, wtedy nie mówiłam inaczey: *o k Mościa Panno!* Nie mogło tego wytrzymać

mać kochane dziecię, łzy się w oczach kręciły, i zaraz Matkę przepraszała. . . Ale widzę moia Pani, że i ty się rozrzewniasz (powie daley) cożby to było, gdybym wszystko powiedzieć chciała, co dla mnie po zamęźciu swoim uczyniła? Ia młodą i piękną Damą będąc, przychodziła co drugi dzień, zamykać się na dwie godziń z ubogą i biedną paralityką! . . przynosiła mi chusty, owoce, konfitury, a często bardzo rozdział iaki Ewangelii przeczytać raczyła. . . Słyszałaś zapewne W Pani prześlicznie ią śpiewaiącą; dnia pewnego prosiłam ią, aby zaśpiewała. . . — Nie umiem, rzekła, tylko brzydkie światowe piosnki, które się zapewne Matce moiey eodobać nie będą, ale nauczę się z umysłu iakiey pobożney pieśni. Jakoż w samey rzeczy w kilka dni potym, kościelną pieśń przedziwnie mi śpiewała. . Ah! moia Pani, zdawało mi się, że obecny przedemną Anioł nucił niebieską pieśn. . Innym razem arfę przynieść kazawszy dwie godziny dla mnie grała. Ale to niewszystko. Postrzegasz W Pani stan, w którym ia zostaię, masz ieszcze wiedzieć: iż wszystkie członki moie bolesne są równie, iak i niekształtne, nie masz tygodnia, abym strasznych konwulsyi nie cierpiała. . Ah Pani moia! gdyby nie dla tego, aby odkryćciałą zacność Siostry W Pani, nigdybym nie śmiała o tym wspominać. . . I owszem mów W Pani, przerwie Felicya rzęsistemi zalana łza-

XVIII 1232 MBP Łódź 702-II

łzami. —Otoż więc chrześciańska Anioła tego istotnego pokora taka iest, że nie ma przysługi, któreybym od niey przyiąć nie była przymuszona. Naprzykład powiem, ponieważ mi WPani rozkazuiesz, że rzadko kto potrafi tak ostrożnie i delikatnie obcinać mi paznogcie, abym wielkiego nie czuła bolu; nie dopuściła ona nikogo do tey pracowitey przysługi. Bez wątpienia dziwowałaś się WM CPani nie raz delikatności rąk iey, ale tego zapewne nie wiesz, iż co tydzień piękne owe ręce, nogi nieszczęśliwey Paralitki umywały.

Powiedziawszy to, zatrzymała się Buska, ale płakać rzewliwie zaczęła; nie były w stanie rozmawiania Felicya z Pamelą, zaczym milczenie na moment powszechne nastało; W minutę wchodzi młoda Panienka do izby, i zapytuie chorey kobiety, ieżeliby czego nie potrzebowała? Podziękowała iey Buska za ochotę, i Panienka odeszła. Wtedy Xiądz przytomny zabrał głos i do Felicyi obróciwszy się. Zapewne, rzeknie, Mościa Dobrodzieyko! z ukontentowaniem dowiesz się, że ta Panienka usługi swoie Pani Buski ofiaruiąca, iest Córką sąsiadki iedney, a i wszystkie inne są podobnie uprzedzaiące. Jedna przychodzi z robotą bawić ią, druga izbę uprząta, trzecia przyniesie światła, ogień rozpali na kominie, i pilnuie go; Słowem duch ten ludzkości, który tchnie WPani Bratowa, zdaie się ożywiać i zachęcać wszystkich mieszkań

szkańców tey okolicy. Jakoż przykład młodey tey i cnotliwey Damy, nie mało wzbudza do miłosiernych uczynków.. Ah! w iakimże nie zostanę podziwieniu wychodząc ztąd! rzeknie Felicya.. — W samey rzeczy, mówił daley Xiądz, to coś WPani słyszała, i to co masz przed oczyma, dostateczne iest do zapalenia podobnych sentymentów. Gdybyś WPani znała tey biedney kobiety pobożność i rezygnacyą wspaniałą! Nie opowiedziała wszystkich swoich nieszczęść, oto ciało to wyschłe i bez poruszenia, okryte iest wrzodami i strupami, mam wzgląd na tkliwość WPani opuszczaiąc wykład dalszy, którego bez zadrżenia słuchać nie można.. Ah! nieszczęśliwa! zawoła Felicya, i iakże, nie możnasz tedy co poradzić? iużeż żadnego lekarstwa niemasz?.. — Tak iest; Mościa Dobrodzieyko! niemasz przemysłu ludzkiego, któryby zdołał poratować. Ale dziwić się WPani bardziey będziesz, gdy powiem, że ta, tak schorzała kobieta nie sądzi się bydź nieszczęśliwą... — A czyliż to bydź może? wykrzyknie Felicya.. —Nieinaczey iest Pani moia! odpowie chora, nietylko przyimuię z rezygnacyą przemiiaiące te boleści, ale ie znoszę z radością... I możnaż się temu dziwować, za cierpienia momentalne cierpliwie znoszone, otrzymywać szczęście wieczne! wszakże nadgrody nasze stosowane bydź maią do naszey zasługi. Jaką wdzięczność nie powin-

winnam Bogu, że mię w takim umieścił położeniu, w którym ustawnie w oczach iego zasługiwać mogę, cierpiąc bez utyskiwania? położeniu, w takim mię nic od niego oderwać nie może, gdzie mię wszystko zachęca na wieczność iedynie oglądać się... O iako mi dolegliwości moie miłe są! wypłaciłam się niemi za przewinienia młodości moiey, uświęciły serce moie, i od wszystkich mię fałszywych dóbr oderwały; .. iuż świata dla mnie niemasz; nie może mię ani zdradzić, ani zepsuć, ani zgubić; dusza moia nie mieszka na tey obcey dla siebie ziemi, ale ze swoim Stworzycielem ziednoczona iest. Boże móy! widzę cię, słyszę twóy głos Oycowski, wywyższa mię, wzmacnia, rozkazuie mi poddawać się bez szemrania, koronę mi nieśmiertelną za to przyrzeka.. O Boże móy! posłuszna ci iestem z ochotą, adoruię wyroki twoie, błogosławię losowi moiemu, anibym go mieniać chciała z nayokazalszym w świecie przeznaczeniem.

Tak mówiąc kobieta owa, iednako czułość swoię przez dosadność wyrazów okazywała; ton głosu iey nie zaświadczał słabości i tego wyniszczenia, do którego ią bole przywiodły; oczy zapadłe i mdleiące iskrzyły się wtedy ogniem nadzwyczaynym. Uważały ią z nieiakim zachwyceniem Felicya i Pamela. — Cóż tedy? Mościa Dobrodzieyko! ozwie się Xiądz, wierzyłabyś WPani, że w takowym stanie można bydź szczęśliwym? Kobieta ta błogosławiąca losowi swoiemu, w cóżby się obróciła bez Religii?.. Jakby straszliwa była okropność iey sytuacyi, gdyby mogła powątpiwać o przedwiecznych prawdach, o których iest przekonana: Ah! okrutny, i szalony Ateusz, który Boga nie uznaie, cóżby mógł odpowiedzieć tey kobiecie, gdyby mu mówiła: *chcesz mi odiąć iedyną pociechę, która mi zostaie, i którą w tym stanie mieć mogę; chcesz mię pogrążyć w nayokropnieyszey rozpaczy, okrutniku! patrz na moie dolegliwości: uważay odwagę, cierpliwość, i zdanie się na wolą Boską, przypatrz się spokoyności tey cierpiącey duszy, a zadrżyi nad piekielnym twoim przedsięwzięciem.*

Przyznała Felicya gruntowną rozsądność tey uwagae; nakoniec powstała i wyszła, stanowiąc u siebie tam często powracać, ileby tylko zabawy i powinności iey dozwoliły. Resztę dnia z Pamelą o Alexandrze i Buski rozmawiała. — Ale tak to bydź może? mówiła Pamela, że moia Ciotka słowa nigdy o tey kobiecie nam nie mówiła.. — To iest, odpowie Felicya, co do naywyższego stopnia przywodzi nasze podziwienie. Ale takie iest znamię prawdziwey cnoty; kiedy ieden tylko rozum prowadzi nas do czynienia dobrze, wtedy można się wynosić z tych ciężkości, które przewyższamy; lecz kiedy sentyment ciągnie do akcyi chwalebney, wtedy zamiast dzi-

dziwienia się samemu sobie, każdy myśli: nie zasłużyłem na te pochwały, ma moią tylko poszedłem skłonnością, i serca poruszeniem. . Widziałżeś kiedy, aby się iaki miec zdobył na uczynienie darowizny? czyni to z okazałością i nadęciem się, przez co pokazuie, iż do takowych nie przywykł akcyi, szukaiąc z niey chełpliwości; Jakoż tyle go to kosztuie, że mu należy wybaczyć tę głupią pychę, przez którą się z niey wynosi. Uważay przeciwnie: z iak szlachetną prostotą cnotliwa osoba świadczy. A tak dusze pospolite chełpią się z dobrych akcyi, bo znayduią w nich wiele pracowitości, i wiele zasługi przywięzuią; gdy przeciwnie dusze wielkie, i wspaniałe, nie podpadaią tey hardości przez swoie własne wywyższenie i szlachetną skłonność, która ich ciągnie do cnoty i uczciwości. Uwaga ta, odezwie się Pamela, powinnaby mocno zalecić skromność, albo przynaymniey tych, którzy iey nie maią, prowadzić do utaienia nadętości, i aby się nigdy nie chełpili z chwalebnych uczynków; ponieważ przeciwny proceder odkrywa nikczemność duszy ich, pokazuie małe w cnocie zasmakowanie.

W kilka dni po tey rozmowie odebrała Felicya smutną wiadomość o śmierci bratowy swoiey, którą zawsze mocno szacowała, gdy ią usłyszane od kobiety świętey cnoty, milszą ieszcze uczyniły. A lubo całą ćwierć ro-

roku gotowała się na przyięcie tak okropnego ciosu, z tym wszystkim w niewymownym żalu pogrążona została. Odwiedziwszy kobietę świętą miała smutną pociechę, razem z nią płakać, i słyszeć pochwały godne tak wielkich cnot.

Żądała koniecznie Pamela zastąpić mieysce cnotliwey Alexandry, przy ubogiey kobiecie; oddawała iey też przysługi, dwa razy na tydzień niechybnie do niey uczęszczaiąc. Już blisko roku, przyiętego na siebie dopełniała obowiązku, gdy pewnego poranku zwyczayną usługą swoią odmywania nog chorey kobiety zabawna była, drzwi się znagła owego pokoiu otworzyły, i wszedł człowiek postawy szlachetney i okazałey lat czterdzieści maiący, i uczyniwszy kilka kroków zatrzymał się, uważaiąc pilnie widowisko, które się oczom iego pokazało... Klęczała Pamela, i nogi chorey kobiety ocierała; . na hałas wchodzącego człowieka podniosła głowę, i iakieś okazała podziwienie, cnotliwy rumieniec wyszedł na twarz, a rownie osobę i akcyą uczynił przyiemnieyszą. Obróciła się wtedy do pokoiowy, która z nią przyszła, i po Angielsku do niey zagadała, strofuiąc: że drzwi na zasuwkę nie zamknęła. Okazał większe ieszcze podziwienie gość, i zerwawszy się z mieysca, zawoła: *dzięki Niebu, Anioł ten iest współziomkiem moim.*. Zadziwiło to niewymównie Pamelę, i tym większe sprawiło po-

mię-

mięszanie, że nieznaiomy ów zbliżył się, stołka przysunął, i usiadł na przeciw niey. Wtedy, kiedy ona przyśpieszała roboty swoiey, aby prędzey odeyść mogła, przybyły świeżo Angielczyk zawołał: Niebieskie stworzenie! kto ciebie w tym widoku nie uważał, nie może mieć doskonałego wyobrazenia: co za wyrazy: młodość, wdzięki, i cnota, na sercu ludzkim uczynić mogą!. To powiedziawszy, mówić przestał, przypatruiąc się Pameli z troskliwością. Tak zaś był w myślach swoich zatopiony, iż wcale tego nie uważał, wiele sprawował zatrudnienia bytnością swoią. Nareszcie powstała Pamela, chorą kobietę pożegnała, i przechodząc koło ziomka swoiego nisko mu się ukłoniła.

W kilka dni po takowym zdarzeniu, gdy Pamela zwyczaiem swoim do chorey przyszła kobiety, opowiedziała iey ta dokładnie, że Angielczyk dobrą ieszcze godzinę po wyiściu iey bawił, że się iey tysiąc razy o losie Pameli zapytywał, że chciał koniecznie imię iey wiedzieć, i poznać tę, która ią wychowała. Tegoż prawie wieczora, odebrała list Felicya w słowach następuiących: „Bliski „powrotu do Anglii, przewieść na sobie nie „mogę, abym wyiechał, nie wziąwszy rozkazów od osoby dobroczynney, która sierotę Angielską raczyła przysposobić. Godna czci Pamela nadto wiele czyni honoru „kraiowi swoiemu, i wychowaniu, które WPa-

„ WPani winna iest, aby nie miała szczególniey Angielczyka interessować, który się „nie sądzi wcale tego szczęścia niegodnym, „aby cnotę z bliska postrzegać mogł. Licząc „iuż lat piedziesiąt życia, mam prawo oświadczyć to wyraźnie i bez żadney ogrodki: że widok, którego świadkiem byłem „przed kilką dniami, żywe na sercu moim „uczynił wyrazy, klęcząca prześliczna Pamela, i umywaiąca nogi nieszczęśliwey Paralitki, nie wyidzie nigdy z pamięci moiey. „Powiedziano mi, że ma krewnych w Anglii, którzy iey uznać nie chcą; racz mi „WPani powierzyć taiemnicy iey urodzenia, „a wszelką przysługę, i gorliwość nay„przywiązańszego Oyca ofiaruię."

Jestem z uszanowaniem &c.

Karol Aresby.

Ah! Matko moia! zawoła Pamela, list przeczytawszy; racz niewidzieć się z tym Angielczykiem; iesteś dla mnie wszystko; nie szukay tego: abym poznała krewnych, którzy mię opuścili; iestem przy tobie; a czegoż nie dostanie moiemu szczęściu?.— Ale moie dziecię! odpowie Felicya, ieżeli się twoi krewni do ciebie przyznaią, odzyskasz imię, i znaydziesz się w stanie przyzwoitym urodzeniu twoiemu. .—Daiesz mi słodkie Córki twoiey nazwisko; pozwalasz mi na usługach poświęcać życie, a czegoż więcey zapragnąć mogę?. — Dopuść Pamelo! niech

nas

nas ten Angielczyk odwiedzi; przyznam ci się: iż to podziwienie, w którym ma Pamelę, zapala we mnie chęć poznania go; umie cię cenić, i ma prawo do moiey powolności. Przyrzekam ci iednak: że mu nazwiska twego, póki na to sama nie zezwolisz, nie wyiawię.

Z taką kondycyą przystała chętnie Pamela, aby Angielczyk odwiedził Felicyą. Po pierwszych powitaniach, odnowił Aresby chęci swoie służenia, i zaklinał Felicyą, aby nazwiska Familii swoiey wychowanicy powierzyć mu raczyła. Oświadczyła mu to Felicya, iż taiąc to, czego chciał dowiedzieć się, żądaniom sameyże Pameli dogadzała. Westchnął Angielczyk, i smutnie powiedział: tracę tedy nadzieię bydź iey przysłużnym i użytecznym. —Odezwała się Pamela.—Bądź WPan iednak pewnym naywyższey wdzięczności moiey. Nie mogę bez zadrżenia pomyśleć o naymnieyszey odmianie losu moiego, ponieważ w przywiązaniu kochaney Łaskawczyny i Dobrodzieyki moiey tyle znayduię szczęścia, że wszystkie pragnienia serca moiego są dostatecznie nasycone; z tym wszystkim iestem niewymównie przeięta dobrocią WMCPana. — Po tych słowach spoyrzał z rozrzewnieniem Aresby na Pamelę, i obróciwszy się do Felicyi.. Wyieżdżam, rzeknie, przy końcu tygodnia tego; mogęż się, moia Pani! spodziewać, że mi raczysz pozwolić, przypomnieć się niekiedy pamięci twoiey?..

Prze-

Przerwała mu mowę Felicya, przyrzekaiąc, iż pisać do niego czasem będzie, pytaiąc się oraz: gdzieby? i pod iakim napisem listy go dochodzić mogły?. — Rzadko teraz, rzekł on, w Londynie przesiaduię, ieżdżę często; ale ieżeli raczysz odezwy swoie pod kopertą Pani *Selwin* przysyłać, nieochybnie mię doydą.. — Na wspomnienie imienia tego, wzruszyła się Felicya, a Pamelę mocno zmięszała. Postrzegaiąc to Aresby, podziwieniem i ciekawością zdięty, zapytał, ieżeliby Pani Selwin nie miała honoru bydź znaną od Felicyi?. — I owszem; imię to znaiome mi... — odpowiedziała ona. — Imię to, powie on daley, moie iest.. — A to iakim sposobem?. — zapytała Felicya.. — Nieinaczey Pani moia! odmienić go musiałem żeniąc się z dziedziczką znacznych włości, ale od lat dziesięciu owdowiałem, nie mam żadnego potomstwa.. — Miałżeś WPan Brata?. — zapyta Felicya z wielkim pomięzaniem.. — Niestety! Pani moia, miałem dwóch; Pani Selwin została wdową po iednym; a drugi. — Cóż tedy?.. — Ah Mościa Pani! nieszczęśliwy ten drugi Brat uniesiony gwałtowną namiętnością, powstał przeciw Oycowskiey władzy... został wydziedziczony.. zgryzoty i smutek skróciły dni iego.. wkrótce umarł po nim biedny nasz Oyciec.. Niebyło mię na ów czas w Anglii... osnowa innych nieszczęść przymusiła mię do przedłu-

że-

żenia podróż moich; we cztety lata dopiero do Oyczyzny powróciłem, i o śmierci drugiey moiey bratowey dowiedziałem się. Służąca niegdyś u niey, także umarła była, a Mąż iey zapewniał mnie, że nieszczęśliwa pozostała sierotka, w kilka miesięcy po Matce zeszła. Przydawał ów człowiek, że w pół roku dopiero od śmierci Bratowy moiey z swoią się żoną widział. —Mówiąc to wszystko Aresby postrzegł: że Pamela, nadaremnie płynące strumieniem łzy ukryć chciała, zdięty iey poruszeniem i bladością, mocno się iey przypatrywał... trzymała iey drżącą rękę Felicya, z niewymownym także pomięszaniem... gdy się znagła zerwie Pamela, i zbliżając się drżącym krokiem do Pana Aresby.. — tak iest, rzeknie, powinnam się dać poznać Stryiowi moiemu. —Sprawiedliwy Boże! zawoła on lecąc do niey. —Cofnie się ona w tym momencie, i padnie na łono Felicyi cała zapłakana.. — O Matko moia! (powie) moia Dobrodzieyko! do ciebie ia iedynie należę.. nie opuszczay dziecięcia twoiego... ieżeli prawa swoiego odstąpisz, śmierć mi zadasz. —Domawiaiąc tego Pamela, spuszcza głowę, zamyka oczy, i mdleie.... Woła do ratunku Felicya, trzeźwi ią, i Pamela przychodzi do siebie. Chwycił wtedy iey rękę Aresby.. — Pamelo! rzeknie, oddal od siebie tę nieuważną boiaźń, która mnie samego w tym momencie pokrzywdza; nie mam ia

prawa,

prawa, ani okrutney chęci, abym cię z rąk Dobrodzieyki twoiey wyrwał; winna iesteś poświęcić iey wszystkie momenta życia twego... Ah! ieżeli to prawda, że iesteś ową nieszczęśliwą Selwin, którey ia śmierć opłakałem, przyiaciela tylko we mnie znaydziesz, i Oyca kochanego; nie doświadczysz: abym nayłekszey ofiary od ciebie wyciągać miał.. — Na te słowa uściskała serdecznie Pamela Felicyą, a radość i wdzięczność swoię Stryiowi z taką tkliwością oświadczyła, iaka tylko nayszlachetnieyszą duszę zaszczycić może. Poszukała w biurku Felicya papierów, które dowody wszystkiego tego zawierały. Czytał różne listy i dokumenta Aresby, które niegdyś służąca zmarłey Pameli Matki, Felicyi oddała. Łatwo się domyśleć można było, że odebrawszy niektóre od Felicyi upominki, aby ich z Mężem nie dzieliła, głosiła wszędzie Pameli śmierć, wiedząc o tym: że nie miała ona nigdy powrócić do Anglii.

Rozpływaiąc się z radości Aresby, iż znalazł Synowicę w teyże samey osobie, którey cnoty tak żywe na iego sercu uczyniły wyrezy, żądał tego, aby od owego momentu nazwisko iego wzięła; tyle iey potym okazał przywiązania: że we Francyi osiadł. Umiała ona zasługiwać na te iego dobroczynności, przez affekt i wdzięczność swoię. Nie oddaliła się od Felicyi, a staranie uszczęśli-

wienia iey było naysłodszym dla niey obowiązkiem.

Koniec Historyi.

Gdy przestała mówić Margrabina Klemir, dała znak Baronowa do ruszenia się. Z tym wszystkim, że ieszcze nie było zbyt poźno, otrzymano przedłużenie wieczornego posiedzenia. Czyniono pewne uwagi nad Historyą Pameli; wysławiano charakter, a szczególnie tkliwość Heroiny; i przystali na to wszyscy: iż wdzięczność iest naymilszą ze wszystkich cnot. Wspomniona nieraz była cnotliwa Alexandra; łatwo było postrzegać, iż ona to postępkiem swym, tym podziwieniem Pamelę natchnęła, które wielką duszę odkrywa, wzbudzaiąc skuteczne pragnienie do naśladowania szlachetnego procederu. Dziwiono się nakoniec: że przysługa od Pameli czyniona kobiecie paraliżem tkniętey, tyle miała wpływania do odmiany losu iey, i że Religia iedynie nadać może te cnoty przeymuiące, odwagę tę nieporuszoną, i iedyne pociechy, które naywiększe przykrości i nieszczęścia, od człowieczeństwa nieodstępne, przez lat ośmnaście słodzić mogą. *(a)*

Kiedy tak różne uwagi nad Historyą Pame-

(a) Pani Buska żyiąca ieszcze w miesiącu Sierpniu Roku 1783. od lat ośmnastu w stanie wyżey opisanym zostawała.

meli uczynione były, powstała ze swego mieyśca Baronowa, i wszyscy na spoczynek ruszyli się. Kilka potym dni przeszło bez nowych powieści, wieczorów przecię nie zaniedbywano. Pełnia miesiąca do przechadzki chłodney nęciła, i wieczorem wstawszy od wieczerzy spacerowano w ogrodzie aż do dziesiątey. Pokazywała Pani Klemir dzieciom swoim piękność Nieba gwiazdami iskrzącego się. Uważanie takowe zapaliło pragnienie mocne poznawania konstellacyi; nauka globu dotąd zaniedbana, zaczęła bydź upodobaną po obiedzie zabawą; Cezar ucząc się iey z pilnością, zdawał się nieco wynosić z pochwał, które dla pamięci i baczności swoiey odbierał.

Postrzegła to Matka iego. I iakże tedy? rzekła mu, iużeś to zapomniał uwag Pameli o skromności? Prawda iest: iż owe reflexye tę tylko próżność naganiały, która nas wiedzie do chełpienia się z dobrych uczynków; ale można ie łatwo stosować do wyniosłości, która się z nauki i talentów zaymuie. Osoba prawdziwie oświecona nie szuka tego, aby umieiętność swoię okazała; nie wątpliwa a uznana od wszystkich zasługa nie pragnie bydź widzianą. Można bydź głupim z mocną perswazyą o swoiey doskonałości; i każdy łudząc się w tey mierze, zna iednak to, że się oszukuie. Gatunek taki powątpiewania, iakożkolwiek iest małe, czyni niespokoynym

względem opinii drugich, która wszczyna pretensye i pragnienie popisywania się. Wiemy iednak należycie, ieżeliśmy oświeceni, albo nieumieiętni. W pierwszym przypadku pewność iest nietakaś; że o to nikt się sprzeczać nie będzie, a gdyby tak było, nie nabawia to żadney niespokoyności; ponieważ mniey dbamy o takowe oskarżenie, które łatwo fałszywym okazać można. Ta iest przyczyna, dla którey więcey maią śmiesznych pretensyi i głupiey pedanteryi ludzie pięknego dowcipu, niż gruntownie uczeni. Półmędrkowie zatrudniaią się pospolicie pragnieniem okazywania nauki swoiey, a lekkie tylko i nieiako powierzchowne maiąc poznanie rzeczy, chcą pokazać wielką wiadomość, i z nią popisywać się. Zrozumieć tedy powinienes, że takowa śmieszna affektacya iest mierności podziałem, i miłości własney dowodem, którąby raczey od takowych kroków wstrzymać powinna.

To iest, co się prawdzi pospolicie, a zważone dobrze dostateczne bydź powinno do zalecenia skromności. Z tym wszystkim widziano czasem wynoszących się i tych, którzy znakomitą mieli zasługę; ale szczęściem przykłady takie rzadkie są, a ia wierzyć nigdy nie będę, aby w takowych ludziach zasługa prawdziwie gruntowna była. Pycha, i wyniosłość, iest występkiem naybardziey przeciwiącym się życiu towarzyskiemu, bo

mu odbiera te przymioty i wdzięki, które są w społeczności przymileniem. Bo na czymże zależy obyczayność i grzeczność? ażeby o sobie umieć zapominać, zatrudniać się drugiemi, chwytać okazye do usłużenia im; oświadczać do tego chęć, i ochotę, bydź względnym, uważnym, i przysłużnym. Piszemy pospolicie do niższego nawet, żeśmy iego nayniższi słudzy; wszystkie użycia stylu podobnie pokorne są. A gdyby nam kto dawał pochwały, trzeba słuchaiąc z obiętnością, żartem ie przyimować, albo przypisywać wielkiey dla nas łaskawości. Tak skromność i w uczynkach wydaie się, ustępuiąc wyższego, lub wygodnieyszego mieysca. Jasna rzecz, iż wprowadziciele takowych zwyczaiów tego byli rozumienia, że naypewnieyszy sposób stania się przyiemnym w obcowaniu, iest odstępować pretensyi, które miłość własna wszczynać może; poymuiesz więc teraz dobrze: iż niepodobna iest, bydź prawdziwie manierny, przechowuiąc w sobie pychę i wyniosłość; zwłaszcza, że występku tego ukryć nie można; ton głosu, naymnieysze poruszenie, fizyognomia, wszystko go pokazuie. Nie należy więc zaniedbywać niczego, aby się uchronić, lub poprawić tak wielkiey niedoskonałości, którey zataić niepodobna.

Przynaymniey, odezwie się Cezar, kto ma rozum potrafi powściągać pychę, aby nic nie mówił godnego śmiechu. — Nie potrafi

tego. odpowie na to Margrabina, bo wyniosłość odbiera rozsądek, o przystoyności zapomina, a niemasz takowego głupstwa, z którymby się nie chciała popisywać. Ztwierdzę ci to przykładem znakomitym. Karol *Dumoulin* był Patronem zawołanym, radzono się go ze wszystkich Królestwa Prowincyi; rzadko sądy od iego decyzyi odstępowały. Ale przyćmił tey chwały śmieszną i szaloną pychą: nazywał się sam *Doktorem Francyi, i Niemców*, a na czele mniemania swoiego kładł zawsze te słowa: *ia, który nikomu nieustępię, i którego nikt nauczyć nie może.* Osądźże teraz, w iakiey pogardzie i nienawiści mieć należy ten występek, który w człowieku mądrym tak rażące skutki wydawać mógł. . Przeniknięty tą rozmową Cezar, uczynił mocne przedsięwzięcie przykładać pilności, aby go o ten próżności gatunek nie posądzano.

Tym czasem dzieci Pani Klemir wielkim ią nabawiły ukontentowaniem, dowodząc tego: iż słyszane w Zamkowych Wieczorach Historye, skutecznie ie do naśladowania Sydonii pociągnęły. Dowiedziały się przypadkiem Karolina i Pulcherya, że pewna uboga kobieta, w sąsiedzkiey mieszkająca wiosce, bliska była terminu zległnienia swoiego. Przyszło im do myśli porobić pieluszki dla dziecięcia; Cezar podiął się pomagać upleść koszyki do przewiezienia potrzebne, i nadto z pomocą Stolarza szafę zrobić. Przystała na

to Pani Klemir. Zniesiono z całego domu starą bieliznę, oddano ią dwóm młodym Szwaczkom, które się natychmiast żywo wzięły do roboty. W innym departamencie Cezar, Augustyn, i Morel koło wystawienia szafy zakrzątnęli się; Stolarz rozrządzał ich czynności. Kiedy iuż wszystko było na pogotowiu, robotnik, i robotnicy, prosili o pozwolenie, aby prace swoie samiż ubogiey kobiecie zanieść mogli. . Pozwalam na to rzekła Pani Klemir, ale iest pół mili ztąd do owey wsi.. Ja na wozie powiozę szafę, odezwał się Cezar, i sam poiadę. . Bardzo dobrze. . — Ah! Mamo! powie Pulcherya, pozwól łaskawie, abyśmy z pieluchami na osłach poiechały. .. — Z całego serca, rzeknie Pani Klemir, a ia trochę pieniędzy wziąwszy, póydę za wami piechotą; ruszemy z mieysca iutro rano po śniadaniu. . — Takowe ułożenie wzbudziło niewymowne radości. Łatwo się o tym przekona, kto pomyśli: co to iest w tym wieku cnotliwą czynić posługę, i razem na prostym wozie, albo na ośle iechać.

Przebyła małoletnia Familia Klemir, resztę dnia w niewymównym poruszeniu. Wieśniacy, którzy mieli przystawić wóz, i osły, ze dwadzieścia uroczystych poselstw wieczorem odebrali. Karolina i Pulcherya ułożyły w koszykach roboty swoie; podzielono ie na dwie części, aby iedna z drugą nie mięszała się. Łatwo pomyśleć, że z troskliwością

każdy gałganek był wstążeczką koloru lila, albo różowego przewiązany, a tyleż przynaymniey, ieżeli nie więcey, wstążek, co i płótna znaydowało się.

Nazaiutrz dzieci się przed świtem pobudziły, czekaiąc z niecierpliwością godziny wstania; nie bawiła długo gotowalnia; ze śniadaniem się uwinięto; zeszli wszyscy na dziedziniec, znaleziono osły, i czterech wołów do wozu zaprzężonych. Powsiadały na osłów, Karolina i Pulcherya, ze swoiemi koszykami; każda z nich miała za przewodnika wieśniaczkę młodą, która osła prowadziła. Cezar na wóz wlazłszy, na szafie usadowił się z Augustynem i Morelem; nigdy Imperator Rzymski na wozie tryumfalnym hardzieyszey nie miał postawy, i radości większey na twarzy nie okazywał; Pani Klemir w towarzystwie Labego, który iey rękę podał, między dwóma Córkami szła piechotą, aby z obiema mówić mogła. W tym porządku z Szansery wyiechano.

Pomimo tego pragnienia, które miano, aby się iak nayprędzey do wieśniaczki sąsiedzkiey dostać, podróż wcale nie przykrzyła się. Szczera wesołość czyniła rozmowę żywszą i głośnieyszą; śpiewano, hałasowano sobie tym wolniey, że Margrabina sama, której się niewinne młodości uciechy nigdy nie naprzykrzały, do tego zachęcała. Bez wątpienia słyszano pierwey, niż widziano iadącą kompanią;

nią; śpiewania, krzyki z daleka ią głosiły, a nieraz z pobliskich łąk zchodziły się pasterki i pastuchy patrzeć na tak zabawne widowisko.

Nie ustawał hałas, aż postrzeżono chałupkę ubogiey kobiety. Podwoiona tedy radość pod innym się znakiem okazała; słodkie poruszenie mieysce wzięło głośney wesołości; a gdy wszyscy przededrzwi domu przybyli, milczenie nastąpiło. Pozsiadano z wózka, i osłów, dwóch ludzi zdięło szafę i wniesło do chałupy, wszedł za niemi Cezar, Augustynek, i Morel. Karolina i Pulcherya z wielkim drżeniem serca, robotę z koszykami ofiarowały; Pani Klemir kilka talerów ubogiey kobiecie wyliczyła, obiecawszy ią po ześleniu nawiedzić. Okazała ona tak żywą radość i wdzięczność, że wszystkich przytomnych gości rozrzewnieniem przeięła.

Powracaiąc do zamku, o niey tylko rozmawiano; Z tey okazyi Margrabina do dzieci rzekła: Pamiętaycież sobie zawsze o tym szczęściu, którego dzisiay doświadczyliście. Dla czegoż namiętności tyle znayduią u ludzi ponęty? Oto że nam tęsknotę odeymuią, żywo nas zabawiaiąc. Wolemy raczey obłąkać się, cierpieć i gubić się niżeli tęsknić, ale namiętności przykrę tylko sprawuią poruszenie, i takie uciechy, które niespokoyność mięsza, a truie i napełnia goryczą zgryzota. Sama szczególnie cnota ofiaruie nam nieprzebrane źrzódło prawdziwych uciech i szczęśli-

śliwości. Jeżeli tedy chce kto bydź zabawnym, poruszonym, przeiętym, nie dostąpi tego inaczey, tylko przez cnotę. Przypomniycie sobie dzieci moie, słodkie to ukontentowanie, którego doznaliście zamyślaiąc ratować tę kobietę; przyiemny ów cel rozmowy waszey, rozkosz pracuiąc dla niey, pilność ową, która was w owym zatrudnieniu się zagrzewała; szczęśliwy ów moment wyiazdu; przywiedźcie sobie na pamięć owo wzruszenie wewnętrzne, któregoście doświadczyli postrzegaiąc chatkę wieśniacką, a bądzcie tego pewni: że nigdy naymocnieysze passye, tak przeymuiących serce uciech i podobnego szczęścia przynieść nie mogą. A potym uciechy z namiętności pochodzące, są to kruche i niebezpieczne omamienia, którekoniecznie przyidzie utracić, a które rozchodzące się okropną zostawuią w sercu czczość, niemiłe przypomnienia, a często bardzo gorzkie i bolesne żałości. Zamiast tego: iakie wewnętrzne ukontentowanie wam nie zostaie, iak słodkie i roskoszne wspomnienie dobroczynney akcyi?

Na te słowa uściskały serdecznie dzieci Matkę swoię, oświadczaiąc iey: że do głębi serca tak gruntownemi uwagami byli przekonani; i że szczęścia w cnocie tylko iedney szukać potrzeba. Prosił potym usilnie Cezar o pozwolenie tey sobie łaski, aby mógł z Siostrą starszą nowo narodzone dziecię trzymać do chrztu.. — Jeszcześ za młody, rzeknie mu

mu Pani Klemir, abyś Oycem Chrzesnym bydź mógł... Ale Mamo! widziałem ia dziesięciu odemnie młodszyych, którym tego pozwolono... Wiem ia o tym, ale tego chwalić nie mogę; bo trzymać do Chrztu, iest te nieiako dziecię przysposabiać, co tym większego uszanowania godne iest: że Religia poświęca to...Niechże wiem Mamo iakie są powinności Chrzesnego Oyca, przyrzekam: że ich dopełnię.—Obowięzuiemy się mieć staranie o tey osobie, oświecać, i ratować ią w potrzebie.. — Ah Mamo! teraz tego bardziey pragnę, gdy obowiązek czynienia dobrze widzę przyłączony.. — Pozwalam tedy na to... — A która z nas będzie Matką chrzesną?.. — odezwały się razem, Karolina i Pulcherya.. — Ten honor, odpowie Margrabina, starszey należy się; ale ci Pulcheryo przyrzekam, że na przyszłe lato, i ty Matką chrzesną zostaniesz.. — Na takowe zapewnienie wszyscy zostali kontenci, i aby na ciczym do zupełney dnia owego pomyślności nie zbywało, wieczorem Baronowa następuiąc Historyą powiadała.

OLIMPIA I TEOFIL,
Albo Hernutowie.

W Głębi Prowincyi Limożeńskiey, ieszcze dzisiay na brzegach Wezery postrzegać można dawny Zamek, który dla swoiey tylko starożytności, i pięknego położenia, iest go-

godnym uwagi; otoczony zewsząd łąkami, na których mnogość bydła znayduie się, zbudowany iest na pochyłości pagorka, z którego rzeka, a za nią piękne Miasto *Uzerche*, widzieć się daią. Na tym to ustroniu Baron *de Soligni*, od kilku lat owdowiawszy, wychowaniem Syna swoiego iedynaka szczególnie zatrudniał się. Przepędził był ten Baron młodość swoię na świecie, miał chęci wyniosłe; ale potrzeba raczey, niżeli skłonność, na owym go ustroniu przytrzymywała. Przemarnowawszy część znaczną maiątku, utraciwszy pochlebne nadzieie, które go długo łudziły, namyślił się nakoniec świat opuścić. A lubo mówił zawsze o nim zmarszczywszy się, z tym wszystkim niekiedy żałował go. Rozumiał on: że ta iego nienawiść była Filozofią; mniemał się nareszcie w tey mierze oświeconym, a w samey rzeczy zniechęconym tylko był i żałosnym. Z tym wszystkim miał wiele tkliwości, kochał Syna swoiego, a ten nazwiskiem Teofil, przez te cnoty, które iuż zaczął okazywać, mógł bydź uszczęśliwieniem Oyca swoiego.

Żył Baron w ścisłey przyiaźni z iedną sąsiadką swoią na imię *Eufrazyę*. Ta miała przy sobie swoię Siostrzenicę *Olimpią*, którą z wielkim staraniem wychowała. Częste w sąsiedztwie obcowanie, znaiomość wzaiemna przymiotów kochania godnych, skłoniły serce Teofila do Olimpii, co postrzegł Baron z wiel-

wielkim ukontentowaniem. A lubo ta po Rodzicach żadney nie oczekiwała spuścizny, Eufrazya iednak dalekich i pobocznych tylko maiąc dziedziców, cały swóy maiątek zapisać swoiey Siostrzenicy była rezolwowana. Gdy do szesnastego doszła roku, a dwóma tylko laty starszy był od niey Teofil, mowił długo o życzeniach swoich z Eufrazyą Baron, a tegoż dnia Olimpia i Teofil dowiedzieli się, że się zgodzono na ich postanowienie. W piętnaście dni umowy przedślubne podpisano; Eufrazya z ochotą cały swóy maiątek kochaney swoiey Olimpii zabezpieczała.

Teofil nie poymuiący się z radości, czekał niecierpliwie dnia wyznaczonego; szacował niewymownie, i kochał Olimpią, a w przytomności Oyca swego i Eufrazyi odebrał uroczyste wzaiemności wyznanie, tak potrzebne do zupełnego swoiego uszczęśliwienia.

Dniem przed weselnym aktem, który młodą ową parę dozgonnym związkiem zjednoczyć miał, zachorowała nagle Eufrazya. We trzy dni potym Baron odebrał z Paryża list, z oznaymieniem: iż daleki iego imienia krewny zszedłszy bezpotomnie, wszystkie swoie maiątki testamentem Baronowi odkazywał. Takowe zdarzenie, które Barona czyniło panem znaczney fortuny, przynaglało go, aby bez zwłoki podróż przedsięwziął do Paryża. Nie można było żadnym sposobem przed iego wyiazdem dokonać ułożonego maryażu.

Eu-

Eufrazya nie zeznawszy ieszcze w Grodzie donacyi na osobę Olimpii, od kilkunastu godzin w straszliwey gorączce od zmysłów i przytomności odeszła. Musiał Teofil zabierać się w drogę z Oycem swoim, tyle z tey klęzyi prawdziwego i przeymuiącego żalu okazał, iż aby ułagodzić iego położenie, Baron sam zaklinał Olimpią, aby do niego pisywała.. Wszakże przydał, Oyciec cię o to prosi, a do swoiego oblubieńca pisać będziesz.—Przyrzekła ona z płaczem dawać wiadomość o zdrowiu Ciotki swoiey. Z drugiey strony obiecał Baron sześć tylko tygodni w Paryżu bawić, i tegoż dnia wyiechał z Teofilem.

Przybywszy tam, wprowadził się do pięknego iuż swoiego pałacu, i wszedł w possessyą bogatego dziedzictwa. Pokazała się wkrótce mnogość *ścisłych przyiaciół*, którzy o nim przez lat dwanaście wcale byli zapomnieli. Myślał on sobie zrazu: *móy to maiątek, smaczny to obiad sprowadza mi tych podłych podchlebników;* ale wkrótce miłość własna, która częściey daleko łudzi i oszukuie, niż przyrodzona dobroć, tym go mniemaniem zaślepiła, że wartości swoiey i zasłudze takowe sprzyiania i attencye winien był. przeciwnie Teofil wypadłszy na wielki świat, który go nowością bawić był powinien, nie smakował w żadnych uciechach, które mu sprawowano. Myśląc iedynie o Olimpii, czekał z niecierpliwością skutku obietnic iey. Przyrzekała do

do niego pisać, a przecię tak upragnioney odezwy nie odbierał.

Po upłynionym nieiakim czasie, odebrał Baron list, w którym mu donoszono: że Eufrazya z choroby swoiey nie wyszła; a zmarłszy bez uczynienia testamentu i żadnego zapisu, biedna iey Siostrzenica pomierną bardzo pensyą kontentować się musiała, która zaledwie na wyżywienie iey dostarczyć mogła; i że w klasztorze pewnym bliskiego miasta *Tulle*, osiadła. Odebrawszy takową nowinę Teofil, zaklina Oyca swego, aby ułatwiwszy iak nayprędzey interessa, do *Limoges* wyiechać raczył; Przydaie: iż nieszczęście, w którym zostaie Olimpia, szacownieyszą ią w oczach iego uczyniło. Zdawał się Baron potwierdzać Syna myśli, i przyrzekł wyiazdu przyśpieszenie. Pisał tym czasem Teofil list do Olimpii, pełen przeymuiących i naytkliwszych wyrazów, a kończył go podchlebną obietnicą, iż przed zeyściem miesiąca osobiście u nóg iey stawić się miał. Temu się zaś nie dziwował, że Olimpia w pierwszym zaraz czasie żalów swoich po zeyściu Ciotki, nie pisała; lecz we dwa tygodnie potym nie odbieraiąc żadney odezwy, wpadł w straszliwe niespokoyności. Cieszył go Baron zapewniaiąc, iż wkrótce wyiechać miał. Nareszcie pewnego dnia, gdy młody Solini w nayokropnieyszym smutku zanurzony, sam się w swoiey znaydował izbie, wszedł do niego

Oy-

Oyciec, i usiadłszy z poważną rzeknie mi-
ną. — Odebrałem wiadomości o Olimpii. . —
Zchwyci się na te słowa Teofil, chce wziąć
do rąk swoich list, który trzymał Oyciec ie-
go. . — Zaczekay, powie mu tamten, miar-
kuy twoię niecierpliwość, niebardzo ci pocie-
szne nowiny przynoszę. — O Boże! czy nie
chora Olimpia ?. — I owszem, zdrowa iest,
ale nie warta twoiego serca. . . — Jakto ?
Olimpia ? to bydź nie może. . — Słuchayże,
co mi o niey donosi czci godny człowiek,
a którego poczciwość dobrze ci wiadoma. .
Mowiąc to daie Baron Synowi list z podpi-
sem podeszłego Szlachcica Prowincyi Limo-
żyńskiey, a którego świadectwo nie mogło
bydź podeyrzane. Część listu donosząca o
Olimpii w tych była wyrazach: „ Ponieważ
„ mię WPan o doniesienie prawdy z tak wiel-
„ kim prosisz zadufaniem, zaczym winienem
„ ią oznaymić bez pokrywki. Przyznam się:
„ iż wzmiankowana osoba postępuie sobie
„ sposobem, który sławie iey szkodzić może.
„ Wziąwszy chwalebne przedsięwzięcie po
„ zeyściu Cictki swoiey schronienia się do
„ klasztoru, w piętnaście dni wyszła z niego,
„ i do iedney przyiaciołki, którą niegdyś w
„ Uzersz widywała, przeniosła się. Ta zaś
„ w bliskości *Tulle* mieszkaiąca, dwudziestu
„ lat ieszcze nie ma, a nieszczęściem wielu
„ niepięknych powieści celem stała się, któ-
„ re iey zalety nie iednaią. Ma Brata wie-
„ le

„ le o sobie rozumieiącego, którego społe-
„ czność nie przystoi Panience dbaley o swo-
„ ią reputacyą. Aleć to wszystko nie iest z
„ tak wielką konsekwencyą. Wątpić o tym
„ niepotrzeba: że cnotliwey Eufrazyi Sio-
„ strzenica, ma grunt i maxymy uczciwe
„ rządzenia się; postępki iey nieuważne z
„ niewinności iey i niedoświadczenia wy-
„ pływaią; winien trochę i Opiekun: że iey
„ wszelką rządzenia sobą zostawia wolność.
„ Lecz iezeliby się WPanu zdało w tey mie-
„ rze pisać, pewny iestem: że przystanie na
„ sprawiedliwe WPana przekładania, do któ-
„ rych czynienia masz prawo, przez przy-
„ ięte obowiązki wzaiemne. Wszystko się
„ naprawić może, ieżeli młoda Panienka
„ prędko do klasztoru powróci. Bo zape-
„ wniam WPana o tym, iż dotąd w iey postę-
„ powaniu płochość tylko i nierozsądek, czę-
„ sto w młodym wieku pobłażania godne,
„ znayduią się.”

List ów udręczył niewymownie serce Teofila; pomięszany i przeięty zazdrością, postrzegał niebezpiecznego konkurrenta, w bracie przyiaciołki Olimpii. Z tym wszystkim utaił tę niespokoyność, która mu dokuczała, i owszem pokazywał się bydź w naywiększey spokoyności.. Jeszcze to nie wszystko (rzeknie mu Oyciec) list dopiero czytany rozeznany człowiek pisał, ale i dyskretny, który tego wszystkiego nie wyiawia, co

mysli. Oto iest inny od mego Kommissarza. Ten się bez wszelkiey ogródki tłómaczy, i donosi mi, że w samey rzeczy masz rywala; że Olimpia o takowym iego przywiązaniu wiedzieć nie może, o iakim wszyscy są przekonani; iż zostaiąc u swoiey przyiaciołki, zdaie się sprzyiać zamysłom iego; i że młody ów Kawaler miał się iuż publicznie z tym chwalić: że mu Olimpia wszystkie twoie listy poodawała.—Kłamie obłudnik (zawoła Teofil) nigdy temu nie wierzę, aby do takiego zdradziectwa przyiść mogła.. —Jest ona tylko niestateczną, ozwie się Baron, ale nie zdrayczyną, nie chce cię oszukać; odpisu żadnego na listy nie mieliśmy; milczenie to, odmianę dostatecznie pokazuie..—Są to fałszywe pozory, przerwał Teofil, a we mnie nic nie sprawią;.. Olimpia niewinna iest... tylko ią potwarzaią; ale zemścić się za nią powinienem... pozwol Oycze móy! niech tam doiadę, niech się z nią rozmowię; niech ukarzę zuchwalca tego, który śmie... sławie iey uwłaczać.

Tak mówiąc nieszczęśliwy młodzieniec wylewał potoki łez, zbytek żalu iego, iasno odkrywał iego zazdrość i przywiązanie. Znał to Oyciec bardzo dobrze, co się działo w rozkwilonym Syna iego sercu, i zdawało się: że się nad nim rozrzewniał i litował.. — Wyszlimy, rzeknie, umyślnego do miasta Tulle, powiezie twóy list, i na odpis zaczeka.

W przy-

W przypadku tym: iż z niego nie będziesz kontent, wtedy pozwolę ci wyiechać, ale teraz na tę przewłokę przystać musisz.. — Zezwolił na to Teofil, lubo niechętnie. Pisał więc w naytkliwszych i naydokładnieyszych wyrazach, oznaymuiąc Olimpii wszystko, co iey wyrzucano. Przydał: słowo iedno usprawiedliwić cię zupełnie może; zostań, ieżeli chcesz, u twoiey przyiaciołki, ale racz mi donieść: żeś gotowa dokonać świętych obowiązków, które nas na zawsze ziednoczyć maią, a zrobisz mię nayszczęśliwszym na świecie człowiekiem.

Pochwalił takowe pisanie Baron, i posłał z nim nieodwłocznie. W tydzień powraca posłaniec, którego Teofil z tak wielką wyglądał niecierpliwością. Kładł on się właśnie na spoczynek, gdy posłyszawszy trzask bicza, zrywa się, i leci do swego Oyca. Zsiada posłaniec z konia; zapytuie go Teofil, ieżeli ma iaki list?.. — Jest, rzeknie, ale do Pana Barona;.. — Mówiąc to, list i pudełko oddaie, a sam wychodzi.. — Cóż to ma znaczyć? powie Baron zadziwiony, co w sobie może zamykać ta skrzyneczka?.. — Stał Teofil drżący, i iak wryty, nie śmiał iednak naglić Oyca swoiego do otwarcia listu. Po nieiakim czasie rozpieczętowawszy go Baron, czytał cicho, podziwienie tylko i gniew na twarzy okazuiąc. Patrzał w nią, iak w tęczę Teofil, i przerywanym zapytał gło-

sem: o czymby donosiła?.— Synu móy, ozwie się Solini, zdobądź się na odwagę... ale cóż ia mowię?..i owszem nie będziesz iey potrzebował; mogłżebyś żałować tak niegodnego celu kochania!.—Zbladł na te słowa Teofil, zlatuie na bliskie krzesło, przeciera oczy, bierze list, a poznaiąc rękę i podpis Olimpii, zalewa się łzami. Coż się z nim działo, gdy przeczytał następuiące słowa:

„Gdy mi wolno teraz rozrządzić losem „moim, winnam to przed WPanem zeznać „bez wszelkiey ogródki, że iedyne tylko po„słuszeństwo zniewalało mię do tych zwia„zków, któreby mię szczęśliwą nie uczyniły. Zeznanie takowe uwalnia nas od „skutków obietnic naszych. Odsyłam WPa„nu upominki, które zacna i kochana moia „Ciotka przyiąć mi rozkazała. Jestem z powinnym uszanowaniem. *Olimpia.*"

Przeczytawszy takowy list Teofil, stał iakiś czas w milczeniu ponurem, nareszcie spoyrzawszy na swego Oyca okropnie..— Zemszczę się, rzekł..— A to iakim sposobem!..— O Boże! rywal móy umierać musi...— Bez wątpienia rywal ten znalazł więcey względów i przyiaźni, lecz na co ci się to wszystko przyda? nie powinieneś raczey puścić w niepamięć, i wzgardzić osobą, która się stała niegodną ciebie?.— Tak iest: gardzę nią, zapominam o niey, i

mam

mam ią w nienawiści..byłbym naypodleyszym na świecie człowiekiem, gdybym z naymnieyszym ku niey był przywiązaniem.... Niewdzięcznica! pod tak łagodnym weyzrzeniem, w tak wielkim niewinności i prostoty okazaniu, ukrywać nieszczerą i czarną duszę?..— Ale ona cię nie zdradza; nie czuie ku tobie przychylności, i iawnie to ogłasza.. Jednak dawniey kochała mię, tyle razy z ust iey to słyszałem... Nie wątpię o tym, żemi spryiała... Zwiedziono ią zapewne, oszukano, ah! ona zapewne w tym zostaie omamieniu... Gdybym ią widzieć mógł... ah! pozwól Oycze! niech z nią pomówię, niech się spytam...— Szalony iesteś, weź ten list, odczytay go, i zawstydź się nad ślepotą passyi, która cię odtąd upodlać będzie. —Ah Oycze móy! nie znam się więcey, lituy się nademną, bądź mi przewodnikiem, poddaię się zupełnie.

Przebyli razem resztę nocy Baron i nieszczęśliwy Teofil. Chciał o białym iuż dniu spoczywać drugi, ale ani pokoiu, ani snu nie znalazł. Wieczorem goście u Barona na wieczerzy będący, pozwolili wolnego Teofilowi czasu do spoczynku. Nazaiutrz, znayduiąc się on z Oycem, i obiecuiąc nie myśleć o Olimpii, o niey mówił ustawicznie, raz ią malował iako iakie monstrum godne całey iego nienawiści; drugi raz wymawiał ią, i znayduiąc iakieś usprawiedliwienia

przy-

przyczy, zostawiał iey ieszcze cząstkę szacunku swoiego.

W samey rzeczy Mamo, przerwała tu Karolina, ia nie widzę, aby Olimpia na tak wielką wzgardę zasłużyła. Jeżeli to prawda, że do Teofila skłonności nie czuła, nie można ią o niestatek obwiniać. A do tego, nie miała ona fortuny, Teofil był iedynym Synem Oyca maiętnego, a przecięż Olimpia wzbrania się poyść za niego, sądząc: iż go szczęśliwym nie uczyni. Proceder ten zdaie mi się szlachetny.. — Pozwoliwszy na to, że Olimpia nigdy Teofilowi nie spryiała (a co mi się iednak nie zdaie dowiedzione) nie oświadczałaż mu tego, że go kochała? wszak mu przyrzekła dozgonną poślubić przyiaźń. — To wszystko prawda; lecz wyznanie w liście, iż do tego od swoiey Ciotki przymuszona była.. — Skoro się nakłoniła przez iedyne posłuszeństwo poyść za Teofila, powinna była po zeyściu Ciotki, w tymże zostawać przedsięwzięciu, przez ieden wzgląd na swoie przyrzeczenie. Nakoniec: ieżeli czuła w sobie wstręt iakiś niezwyciężony do Teofila, za cóż tego Eufrazyi nie powierzyła? czemu nie prosiła o przewłokę?. Prawda iest: uznaię teraz, iż nie iest bez winy... — Pamiętaycie nadewszystko, iż nas nic uwolnić nie może od dotrzymania obietnic naszych. Sposób ten mówienia: *przyrzeczenie moie niechętne było*, iest wymówką, którey się su-

sumnienie wyrzeka, a poczciwość nigdy nie używa. Słowo raz dane, powinno bydź swięte, zdradzać go nie można bez niesławy. Należy raczey śmierć przenosić, niż ochydę niedotrzymania go. Zgoła: ieżeli boiaźń, lub prozby wymuszą na was iaką obietnicę, nie przydawaycie hańby do tey słabosci, którą zaciąga krzywoprzysięstwo. Ale wróćmy się do Teofila.

Niczego nie opuszczał Baron, aby go w żalach iego rozrywał; prowadził go często do Domu Hrabiny Lizbe, gdzie się liczni zchodzili goście. Miała ona Córkę iuż dorosłą, którey postać i wdzięki wielce się Baronowi podobały. Pomimo tego, nie była ona piękną, ale wykwintność stroiu, pretensye iey okazywała; mówiła wiele, śmiała się często, nie źle tańcowała; wiedziano o tym, że miała Metrów we wszelkim gatunku umieiętności. Dosyć to było dla przyiaciół domu, aby sławili: że JMC Panna Lizbe była prześliczney urody, i nayprzyiemnieyszych talentów pełna. Nie znaydował w niey tego wszystkiego Teofil, widział owszem przysadę, i affektacyą; sprzykrzyły mu się śmiechy wymuszone, raziła koketerya, ale mu się nayniesnośnieyszą wtedy zdawała, gdy sobie naturalność i przyrodzone wdzięki Olimpii przypominał.

Przy końcu zimy wszedł Teofil do Regimentu Brata JMC Panny Lizbe, a na wiosnę

ze

ze swoim Pułkownikiem do garnizonu iechać musiał. Powrócił w pół roku, ale w teyże melancholii zanurzony. Miarkował to z ukontentowaniem, że o Olimpii nawet nie wspomniano: Rok iuż upłynął był, iak się z nią rozłączył; tygodnia ieszcze nie było, iako powrócił z załogi, gdy Baron iednego wieczora wziąwszy go do gabinetu, oświadczył mu swoie zamysły nieodwłocznego ożenienia. Przydał to wyraźnie: iż życzeniem iego było: aby się z Panną Lizbe ożenił. Odpowiedział mu na to Teofil, iż dalekim bardzo był od zawierania podobnych związków w ogólności, ale w szczególności nietylko nie miał serca do Panny Lizbe, lecz owszem czuł wstręt od iey osoby. Rozwodził się Baron, aby mu z dokładnością wyliczał wszystkie pożytki, które z takowego ożenienia nastąpić miały. Słuchał wszystkiego z wielką oboiętnością Teofil i oświadczył, że nie miał inney ambicyi, tylko dystyngwowania się zasługą. Rozgniewał się wtedy Baron, i wyraźnie zapowiedział: że ułożył iuż ożenienie Syna, i dał w tey mierze słowo Familii Lizbe. Zdziwiony równie i zastraszony Teofil, prosił o czas namyślenia się do uczynienia kroku tak przeciwnego skłonnościom swoim, ale nie mógł więcey przedłużenia uprosić iak ieden tydzień.

Udawszy się do swoiey izby, część nocy strawił nad rozważaniem losu swoiego. Przywiódł

wiódł sobie na pamięć wszystkie pochwały, które Oyciec iego dawał od nieiakiego czasu talentom i przymiotom Panny Lizbe; iego ścisły związek i obcowanie z tą Familią, a przyiaźń i zażyłość dawnieyszą nawet, niż był list ostatni od Olimpii pisany. Wiele innych okoliczności przyszło na myśl, które go przekonywały: że Baron Soligni podstępnie z nim i nie szczerze obchodzi się, iuż wtedy maryaż Syna swego z Panną Lizbe zamierzaiąc, gdy się gotowym zdawał uiścić dawnieysze ułożenie. Zaczął więc Teofil w mocnym mieć proceder Oyca swoiego podeyźrzeniu; z tego zapewne źrzódła, myślał sobie, wypłynęło, że iego listy nie doszły, a ona sztuką, lub przymusem do napisania ostatniego przywiedziona była.

Nie bez skrupułu tak krzywdzące Oyca swoiego myśli przypuszczał, z tym wszystkim wszystkie uwagi zdawały się ztwierdzać iego domniemanie. Nie mogąc tedy wcale znieść tey niepewności, postanowił nocy następuiącey taiemnie wyiechać, i osobiście z Olimpią rozmowić się. Los iey wcale mu był nie wiadomy; od sześciu miesięcy imienia nawet iey wspominać nie chciał; zadrżał, ile razy pomyślał sobie, że iuż mogła bydź za Mężem. Bojaźń ta nie wstrzymała go. Nazaiutrz umiał pokryć przed Oycem poruszenie i przedsięwzięcie swoie; zwierzył się tylko części taiemnicy iednemu z przyiaciół

swo-

swoich, który mu czeka do usługi pozwolił; a po drugiey z północy wyszedł kryiomo z domu Oyca swego, wsiadł na konia, i wziął drogę do Prowincyi Limozyńskiey.

Przyiechał iuż nad zmierzchem do miasta Tulle, i wysiadłszy w Austeryi, z boiaźnią zapytał się gospodyni o Olimpii. Z niewymowną naypierwey radością dowiedział się, że Olimpia nie była ieszcze zamężna, ale wesele takowe w dalszey rozmowie pomięszanu było. Opowiedziała ona: co wszystkim wiadomo było: że Olimpia do Brata przyiaciółki swoiey powzięła serce; ośm miesięcy u niey przebywała; że nakoniec, gdy młodzieniec ów, dla którego tyle ofiary, uczyniła, żenić się z nią nie chciał, wtedy z rospaczy chciała wprawdzie powrócić do klasztoru, ale że iey Zakonnice przyiąć nie chciały, poiechała na wieś do swego opiekuna, blisko Uzersz mieszkaiącego; że ią ostatnia rezolucya w mniemaniu publicznym pokrzywdziła, ponieważ Opiekun iey w stanie bezżennym zostaiąc, uchodził za człowieka bez gruntu i obyczaiów, a miał u siebie kobietę osławioną, z którą Olimpia w ścisłey zostawała przyiaźni.

Pomimo tak okropnych dla siebie nowin, postanowił Teofil widzieć się z Olimpią, i do wsi Opiekuna iey wyiechał. Zostawiwszy konie we wsi, uwinął się w płaszcz, i z niewymownym pomięszaniem do Dworu udał się

Oznay-

Oznaymiono mu przy bramie dziedzińca, iż Pan domu owego przed kilką tygodniami odiechał był, że się tylko Pani *Durocher*, z Panną Olimpią znaydowały. Była iuż wtedy po południu osma. Przechodzi on dziedziniec dosyć ciemny, spotyka służącą, która go do pokoiu Olimpii zaprowadza. Poruszenie iego wewnętrzne tak było gwałtowne, że się ledwie mógł utrzymać na nogach, a pomimo pragnienia, które miał uyźrzeć iak nayprędzey Olimpią, rad był cokolwiek spocząć. Wysłała sługa poszukać Pani swoiey, Teofil w izbie sam został. Nie mógł bez rozrzewnienia postrzegać tego, co go otaczało; klawikord, kałamarz, ale osobliwie kanarek zamknięty w klatce całą iego pociągnął baczność. Poznał w momencie ptaszynę ową, którą na odiezdnym do Paryża, Olimpii darował był.. Jako? biedna ptaszyno! zawołał, odemnie ofiarowana, dotąd u twoiey zostaiesz Pani? Mówiąc to rozrzewniony Teofil, dobył z klatki kanarka, i do swego przytulił łona. Ale kanarek z niewymownym pieszczącego się podziwieniem wyraźnie te wymówił słowa: *kocham Teofila*. Przeięty on do żywego wierzyć nie chciał, aby na iawie bydź mogło, co słyszał, ale powtórzone kilkakrotnie słowa, o tym go zapewniły.. Juz teraz wątpić o tym nie mogę, rzeknie, Olimpia go tych słów nauczyła, ileż to razy powtórzyć ie musiała, rozumieiąc.. niestety! że ich nigdy słyszeć

nie

nie będę . . . ah! widzę to i postrzegam, kochana Olimpio! żeś wierna twoim pierwszym przyrzeczeniom. . . . Zapewne mię winnym sądzisz, a przecię mi sprzyiasz. . Mówiąc te słowa Teofil, bawił się z kanarkiem i łzami go swemi pokrapiał, który na wszystkie pieszczoty iedynie powtarzał: kocham Teofila.

Tym czasem wezdrgnął Teofil, słysząc osobę nadchodzącą, rozeznaie z daleka chód Olimpii, leci do drzwi, które się otwieraią, wchodzi Olimpia, skłania się do iey nóg Syn Barona Soligni. Wyrywa się z rąk Teofila kanarek, leci na łono Pani swoiey powtarzaiąc zawsze mianowane przezwisko. . . Zmięszana równie i rozgniewana Olimpia, przerywa nareszcie milczenie. . —Mnie WPan, rzeknie, słuchay i wierzay, powinnam go nienawidzieć, zapomnieć, i gardzić nim. . Olimpio! przez Boga! racz mię wysłuchać. . wolny iestem i wierny tobie, oszukano nas oboie, niewinny ten ptaszek dał mi poznać błąd móy w całey rozległości. . słuchay moiego usprawiedliwienia. . . Ale iakimże sposobem uczynić to potrafisz, nie odpisawszy na tyle listów moich? . — Listów twoich? żadnego nie miałem, a pisałem ich kilkanaście.

Słowa te obiaśniały Olimpią w powątpiewaniach iey; nadto była szczera, i o swoiey niewinności przeświadczona, aby się w momencie przekonać nie miała, nie mogła utrzymać dobywaiących się strumieniem łez; a wzniosłszy

szy ku Niebu oczy . . —ah! Teofilu! rzeknie, gdy mi statecznie sprzyiasz, nie będę więcey na zdrady i oszukania utyskiwać. . — Słowa te ożywiły nieiako duszę Teofila; wyraziwszy czułą wdzięczność i ukontentowanie swoie, opowiedział z dokładnością cokolwiek mu się zdarzyło. Słuchała go z równym podziwieniem i tkliwością. A potym zabrawszy głos, oznaymiła: iż zostaiąc bez rady i przewodnika, mniemała, iż przez to sławie swoiey nie zaszkodzi, gdy na usilne przyiaciółki prozby, do niey na iaki czas przeniesie się, nigdy nie wątpiąc o niepoślakowaney owey osoby uczciwości; iako zamknięta w zamku przyiaciółki swoiey z iednym tylko kanarkiem, innych nie odbierała nawiedzin, iak szczególnie iednego iey krewnego, który pod pozorem przyiaźni i interessowania się, zdradliwe przechowywał zamysły; iako ona mu zaufała, a smutku swego z nieodbierania wiadomości o Teofilu, zwierzyła się; iako nakoniec chytry ów człowiek, oznaymił iey: że Teofil na nowo do Pany Lizbe serce skłonił. Pokazywał mi, mówił daley, różne listy WPana Oyca, które mię przekonały: że iedynie honor mogł cię zniewolić, abyś dawnieysze uiścił obietnice. Wtedy nie wątpiłam: iż mi należało wzaiemną WPanu okazać tkliwość, i z tey okazyi zataiwszy prawdziwe serca moiego uczucie, pisałam ten list, o ktorym mi WPan wspomniałeś. Pogrążona w

smu-

smutku w tym mniemaniu, żeś mi był nienawisny, zaczęłam tęż samę ptaszynę mieć w obrzydzeniu. Nie mogłam tego bez gniewu słyszeć, czego z ukontentowaniem wielkim wyuczyłam. Pewnego wieczora wypuściłam tego kanarka na wolność; ale uczyniwszy tę ofiarę żalowi memu, żałowałam go. Wyperswadowawszy zaś sobie: iż ten żal pochodził dla przywiązania się do niego i podiętey w nauczaniu go pracy; otworzyłam w śrzód nocy okno, wabiłam go, ale nadaremnie. Opłakawszy więc przez resztę nocy zgubę moię, gdy nazaiutrz do ogrodu udałam się, a tam w smutney myśli zatópiona byłam, miarkuy WPan iakie było moie podziwienie, gdy usłyszę głos ptaszyny moiey, imię twoie wymawiaiące... Ta była o Teofilu! iedyna pociecha, którey doznałam w twoiey nieprzytomności. Znalazłam biednego kanarka na krzaczku różowym, zziąmbł i drżał cały; Wzięłam go, i hodowałam, maiąc go póty trzymać, pókibym się o twoim ożenieniu nie dowiedziała; byłam u siebie stale rezolwowana, nigdy cię nie widzieć, maiąc stateczne przedsięwzięcie nie iść za Mąż. Wierzyć nie mogłam, przyznam się, abyś i WPan o innym postanowieniu zamyślać mogł; myślałam sobie: zgryzoty wewnętrzne tey mu odmiany nie pozwolą; nie przewiedzie tego na sobie, aby mnie pokochawszy z inną się żenił, Tego mu nigdy nie daruię, stanę się nieprzebła-

błaganą, zachowam kanarka, ale nikt o tym wiedzieć nie będzie. Takie były pobudki, dla których go zatrzymałam.

Mieszkałam tedy pół roku u moiey przyiaciółki; pod ów czas niegodny zwierzenia się moiego konfident, oświadczył mi życzenia swoie; zaczęłam go mieć w podeyrzeniu, nareszcie prosiłam: aby wizyt swoich zaprzestał. Celem zemszczenia się oznaymił mi: że sławie moiey uwłaczano; że ią moia przyiaciółka utraciła, a o mnie powszechne było mniemanie: że sprzyiałam ślepo Bratu iey. Wzięłam te poźne ostrzeżenia za iedyną potwarz; z tym wszystkim przetrząsaiąc z uwagą postępki przyiaciółki moiey, zaczęłam po części dochodzić prawdy. Umyśliłam więc powrócić do klasztoru w Tulle, z którego mam tak nierozsądnie wyszła była. Uprzedzone krzywdzącemi powieściami Zakonnice przyiąć mię więcey nie chciały. Upokorzona więc zdradzona, maiąc tylko po sobie przeświadczenie procederu niewinnego, przybyłam tu poradzić się moiego Opiekuna. Myślałam zrazu prosić go iedynie, aby mi na czas schronienia pozwolił, ponieważ przystoyność zabraniała mi mieszkać u człowieka nieżonatego; ale zostałam nad spodziewanie szczęśliwszą. Móy Opiekun gotował się do wyiazdu na dwa miesiące; nalazłam tu Damę z nim spokrewnioną, która po różnych nieszczęśliwościach i przypadkach do tego zamku na kilka

mie-

miesięcy schroniła się; zdaie mi się Pani Durocher, zarównie poczciwą i godną kochania, opowiedała mi przypadki swoie, które nayzabawnieyszy romans złożyćby mogły, i zaklinam sobie tak długo tu zabawić, iak tylko ona będzie w tym zamku przemieszkiwać.

Przestała mówić Olimpia, rozrzewniony i do żywego poruszony Teofil, zostawał iakis czas w milczeniu; aż nareszcie westchnąwszy głęboko.. —Niestety! rzeknie, nieszczęścia nasze ze szczerości twoiey i niewinności wypłynęły; Anielskie te cnoty były pretextem potwarzania, one cię zaślepiły. Naprzykład sądzisz: że tu w uczciwym i bezpiecznym schronieniu iesteś. —Albo co? —Ta którą szacuiesz i wielce poważasz iest celem wzgardy godnym... — O Boże sprawiedliwy!.. — To wszystko, com w Tulle słyszał, potwierdzono mi w tym domu, gdzie stanąłem.

O Ciotko moia! zawoła Olimpia rozpłakawszy się, tracąc cię, tę tylko boleść czułam, którą tkliwa wdzięczność, strata kochaney osoby przynosić zwykła; ale nie przymowałam całey rozległości nieszczęścia moiego- nierozumna! nie znałam tego, iak mi przewodnik był potrzebny!. I możnaż tedy z intencyą nayświętszą zgubić się, i sławy nadwerężyć?. Niepodobna tedy iest: aby miłość cnoty mogła zastąpić mieysce doświadczenia.. —Uspokóy się Olimpio! przerwie Teofil,

ofil, pomniy na to: że się iuż nieszczęścia nasze zakończyły; wychodziemy oboie z błędu; nayświętszy związek iednoczy nas... — Ale Oyciec twóy przeciwny mu iest, zrywać go chce, listy moie poprzeymował, twoich mi nie odesłał, a to wszystko uczynił pierwey, nim potwarz na mnie rzucona była... —Nie wątp o tym Olimpio! iż chciał tylko doświadczać statku naszego, uwierzył fałszywym wieściom, a ten błąd pozorem zmocniony, wymówić powinien postępek iego. Ale iak się o tym wszystkim dowie, coś mi powiedziała, kiedy Historyą kanarka tego usłyszy, obaczysz Olimpio! że cię sam zaklinać będzie, abyś uiściła dawne przyrzeczenie, i dokonała związku, który mi wdzięczność, honor i przywiązanie zarówno szacownym i miłym wystawuią,

Łatwo temu daiemy wiarę, czego mocno żądamy, a zwłaszcza w młodym wieku. Nie wątpiła o tym Olimpia, że Baron uznawszy błąd swóy, nadgrodzi z usilnością krzywdę uczynioną. Spokoyna o przyszłości, stanem ninieyszym zatrudniać się zaczęła; nie chciała więcey mieszkać przy swoim Opiekunie, ale też nie wiedziała gdzie się schronić, oczekuiąc tey pory, ażby Teofil ułatwił się z Oycem swoim. Nie znała w całey okolicy, iak dwóch przyiaciół Ciotki swoiey, ale i tych od śmierci Eufrazyi nie widywała; a potym że i ci wieściami uprzedzeni, możeby

bą, dla którey tu przyiechałem.. —Mości Panie.. — Zarzuty na nic się nie przydadzą.. — Ale ia mam wyraźny przykaz, abym nie odwłocznie z Panem wyieżdżał.. — Swięty obowiązek na kilka godzin mię tu przytrzymuie; iuż iedenasta; trzeba mi ieszcze koniecznie bydź w zamku; teraz bramy pozamykane, wszyscy śpią, nie chcę ia hałasu robić, nikogo nie obudzę, zaczym tu noc przepędzę, przed świtem poydę do zamku, tam dłużey nie zabawię nad godzinę; a potym powsiadamy na konie. —Ale J. W. Baron markotny będzie.. — Jak mię posłucha, tak łatwo wybaczy; wszystko ia na siebie biorę; WPan w teyże samey izbie, ieżeliż się tak podobać będzie, zostać możesz; nie mam żadnego przedsięwzięcia wymknienia się, a w tym WPana zapewniam na honor, że o tym nawet myśleć nie będę.

Widząc Dumond tak stale rezolwowanego Teofila, a osobliwie uczyniwszy reflexyą nad pistoletami, zezwolił oczekiwać, i w bliskim pokoiu rozłożył się; a Teofil dumał całą noc nad losem swoim. Jak tylko dnieć zaczęło, przebudził Dworzanina młody Soligni, iść mu z sobą do bramy zamkowey pozwolił, chciał on ieszcze nowe przekładać remonstracye, ale widząc stateczne młodego Pana przedsięwzięcie, musiał i na to przystać, i z dwóma ludźmi z daleka za Teofilem postępował. Przybywszy do zamku Teofil, dowiedział się, że

iey przyiąć niechcieli. Nie było klasztoru w bliskim miasteczku Uzersz; postanowiła tedy wyiechać nazaiutrz do dalszego, i tam czekać nowiny od Teofila, który się tego dnia do Paryża powracać miał. Umówili się nakoniec: że ieszcze z sobą nazaiutrz mówić mieli, i nie pierwey roziechać się, ażby wszystkie sposoby ułożyli.

Powrócił do stancyi swoiey Teofil, i niepocieszne odebrał nowiny. Przydany mu do usług człowiek opowiedział: iż kilku przebranych ludzi postrzegał czuwaiących koło domu Teofila, a ci się długo o nim gospodarza wypytywali. Zaledwie kończył on, gdy hałas w bliskości posłyszano. Porwał Teofil dwa nabite pistolety, i zbliżaiąc się do drzwi, widzi wchodzącego do izby swoiey Dworzanina Oyca swoiego. —Mości Panie *Dumond*, rzeknie mu, czy WPan do mnie od Oyca moiego przysłany iesteś? — Tak iest, odpowiedział on, nieco pomięszany uyzrzawszy w ręku pistolety.. — Czy mię WPan myślisz gwałtem wziąć?.. — Spodziewam się Mości Dobrodzieiu.. że powolność na żądanie Jegomości Pana Barona..z tym wszystkim taić tego nie mogę, że mam nawet rozkaz urzędowy, który pod imieniem Królewskim wychodzi.. — Dosyć dla mnie było: mieć Oyca moiego... Chce on, abym z WPanem powracał? powrócę; ale oświadczam to: iż nie ruszę ztąd bez widzenia się z osobą,

Olimpia iuż z niego wyszła była. Dniem pierwey umówiono się, że się z Baronem młodym o dziesiątey widzieć miała, i tegoż dnia zaraz przenieść się do miasta *Brive*; a że pół ćwierci mile od owego zamku znaydował się kościoł, gdzie śmiertelne zwłoki Eufrazyi spoczywały; nie chciała Olimpia z owego wyiechać mieysca, nie oddawszy tego hołdu wdzięczności pamiątce Ciotki swoiey.

Pomimo szemrania i manifestowania się Pana Domond, udał się prosto Teofil z zamku do kościoła, i wchodząc do niego, zatrzymał się we drzwiach, postrzegłszy Olimpią wspartą na grobie Ciotki swoiey. Widok tak przeymuiący, poszanowanie mieysca, wspomnienie, iż w tym kościele miał sobie Teofil zaślubić Olimpią, wszystko to rozrzewniło serce iego. Zbliżył się do niey i postrzegł ią zapłakaną; pada nareszcie na kolana obok niey; bierze iey rękę, i ścisnąwszy zawoła: czci godna Eufrazyo! niestety!. gdybyś ieszcze żyła, na tym mieyscu, odebrałbym tę rękę od ciebie mi obiecaną; tu święte zaprzysiężenie zabezpieczyłoby los szczęścia dozgonnego Teofilowi, niechayże przynaymniey w tymże samym przybytku, i na grobie twoim uczynię go. Tak iest. przysięgam ci Olimpio! i ślubuię dozgonną przyiaźń, biorąc Boga tego na świadectwo, który czyta w sercu ludzkim.. — Stóy, przerwie Olimpia, czekay Teofilu! bóy się: abyś lekkomyślnie nie ślubował... a ie-

a iezeli twóy Oyciec przeciwny iest?. — Czy będziesz on chciał zrywać więzy, które sam ziednoczył? Olimpio! ieżeli mi szczerze sprzyiasz, day mi teraz dowód tego naypożądańszy. W tym kościele, gdzie nasi Rodzice połączyć nas mieli, na tym grobie tey Eufrazyi, która ci Matką będąc, błogosławiła zamysłom naszym, przyrzekniy mi: że się staniesz dozgonną towarzyszką życia moiego. — Ah! czegoż to wyciągasz odemnie? powie Olimpia, czyliż możemy sobą dysponować? — Chciała w tym mieyscu cofnąć rękę swoią Olimpia, ale zatrzymał ią Teofil, mówiąc: i iakże? chcesz mię tedy porzucić? chcesz bydź nieszczęściem życia moiego? bóy się moiey rozpaczy.. — Ton przenikaiący, którym te słowa wymówił, przeiął Olimpią, zbladła, i spoyźrzawszy z boiaźnią na swego przyiaciela, rzeknie.. — Więc dobrze, obowięzuię się pod tąż przysięgą, którą uczyniłeś.. — Na te słowa podniosł oczy Teofil, złożył ręce, podziękował w naytkliwszych wyrazach Bogu i Olimpii, która pomięszana smutnym iakimsi przeczuwaniem, oczy w grób wlepione maiąc, dzieliła czułość Teofila, nie mogła iednak tey czuć pociechy, którey on wtedy doświadczał.

W tym ludzie do kościoła na nabożeństwo zchodzić się zaczęli, prosił Teofil Olimpii, aby mu moment rozmowy w domu Plebana bliskim pozwoliła. Opowiedział iey tam Te-

ofil

ofil przybycia Dumonda przyczynę; zatrwożyła ią niewymownie ta wiadomość.. — Ah! Teofilu, rzeknie, zapłakawszy się, iakąż to obietnicę na mnie wymusiłeś, i w iakim czasie! Oto Oyciec twóy zagniewany przykazuie ci, abyś o mnie zapominał.. — Zapomnieć o tobie? przerwał Teofil, ah! chyba iedna śmierć rozłączyć nas potrafi.. Zacna Olimpio! porzuć te boiaźni, tak Oyca mego podrzywdzaiące; kiedy pozna twoię niewinność, kiedy miłość, honor, i prawda usprawiedliwią cię przez usta moie, pochwali bez wątpienia statek nasz, nie ma on w sobie ani podłości, ani okrucieństwa.. — Ale ma wiele ambicyi.. — Czy możeż ambicya przytłumiać sumienie, i głos przyrodzenia? .tego pewny iestem: iż chętnie zezwoli na nasz związek, zwłoki się tylko obawiam i zpoźnienia. Mogłabyś wszystkie moie niespokoyności zakończyć. —Jakimże sposobem? . Zieżdżaiąc do Paryża.. —Coż to mówisz?. Układ ten nie może razić, ani przystoyności, ani delikatności twoiey; nie razem poiedziemy. — A dokądżebym w Paryżu zaiechała? — Mam ia tam do moiey woli dom przyiaciela moiego.. — Jakto? iaż mam stanąć gościną u człowieka, który iest zapewne twoim co do lat rowiennikiem?. Teofilu! tego nigdy nie uczynię.. — W tym mieyscu on, aby prędzey nakłonił Olimpią, użył kłamstwa, odmalował Derwala przyiaciela swego,

iako

iako człowieka poważnego, w doyźrzałym iuż będącego wieku; zapewnił: iakoby on przez charakter duszy godzien był zaufania. A potym przydał, widzieć się nawet z nim nie będziesz, nie bawiąc w iego domu więcey iak godzin dwadzieścia cztery, W tym przeciągu znaydę ia dla ciebie mieszkanie w klasztorze. Wszakże tego na sobie nie przewiodę, abym cię opuścił, dosyć mię to wiele iuż dotąd kosztowało, żem był od ciebie oddalony. Nie ma co zarzucić Oyciec móy na to, co mu powiem, z tym wszystkim nie wystawiaymy się na niebezpieczeństwo nowego podeyścia... Zaklinam cię Olimpio! na to wszystko, co tylko możesz mieć u siebie nayświętszego, abyś nie odstępowała twoiego oblubieńca, a gdy on pozwolenie chętne Oyca swoiego otrzyma, nieodwłocznie pokazałaś się, dla uniknienia wszelkich trudności, któreby w czasie zachodzić mogły.

Niestety ozwie się Olimpia, w co się obróciły moie postanowienia; tey nocy myśląc o tobie Teofilu! trapiąc się tym: że niedyskretny kanarek obiawił ci te sentymenta, które ia ukryć chciałam; żałowałam właśnie tego, żem ci tak długiey z sobą rozmowy pozwoliła; iużem była rezolwowana nie widzieć się z tobą dzisiay, a wyiechać nawet przed godziną do widzenia się wyznaczoną. Niestety! w tym kościele, gdzieś mię został, obiecywałam Bogu poświęcić, gdyby tego

trze-

trzeba było, nieszczęśliwą tę skłonność, która mię do ciebie przywięzuie; w tym mówię kościele usta moie nierozeznaną przysięgę wymówiły . . a teraz domagasz się po mnie: abym zieżdżała do Paryża? wystawiała się na wzgardę Oyca twoiego, który mnie odrzuca? . —— Ale zapominasz o tym: że iest w błędzie, że się go łatwo może pozbyć. . Przynay mu więcey sprawiedliwości Olimpio!. Nie wątp o tym, że cię przeprosi; nakoniec iuż się stało, ten nas węzeł iednoczy, którego ludzka siła przerwać nie potrafi. . Nie rozłączaymy się Olimpio! czas iest drogi, oto czekaią na mnie, muszę cię teraz opuścić, ale mię w ostatniey pogrążysz rospaczy, ieżeli nie zezwolisz iak nayprędzey za mną do Paryża pośpieszać.

I iakże tedy? nie pozwalasz mi nawet czasu, do namyślenia się nad skutkiem tak lekkomyślnego kroku? Ah Teofilu! używasz na złe tey władzy, którą nademną otrzymałeś. . ——Nie mogła więcey mówić Olimpia; łkania iey głos przydusiły. Ponowił nastawania swoie Teofil, i wymogł nareszcie obietnicę, którey tak usilnie żądał. Wzięła Olimpia wiadomość ulicy i domu, do którego pod zmyślonym imieniem zaiechać miała w Paryżu; i przyrzekła z płaczem nazaiutrz w tęż samę za nim puszczać się drogę. Wtedy Teofil w niezmierną opływaiąc radość, dał znak Dumondowi do wyiazdu, wsiadł z nim do kola-

ski pocztowey, i wyiechał do Paryża. Zrazu był nayweselszym, poiąć tego nie mogąc, ażeby Baron, wysłuchawszy go, nie miał pochwalić stateczności iego. Ale im bardziey do Paryża zbliżał się, tym więcey słabiały iego nadzieie. Przypomniał sobie ze strachem wyniosłość, i podstępne kroki Oyca swego; powątpiwanie, boiaźń, niespokoyność następowały nieznacznie na mieysce zaufania i bezpieczeństwa; przyieżdżaiąc do Paryża, tak mało nadziei miał, iż zdawał się przeciwnie rozpaczać: iuż biła dziewiąta wieczorna, gdy stanął w Oycowskim domu.

Przywitanie samo służących widocznie mu gniew Oycowski pokazywało, twarze tylko smutne i ponure po drodze widział, byli co mu się z ciekawością złośliwą przypatrywali, inni nakoniec zniżaiąc oczy, smutną tylko postawę okazywali, żaden z przechodzących słowa iednego nie przemówił. Wyszedłszy iuż, na schody zastał tam Szatnego Oyca swego, który mu z iakąś taiemnicą bilet prezentował. Chciał Teofil wnieść do appartamentu Barona, ale zatrzymany od tegoż został, który mu rzekł. . ——Nie można Jmci Pana Barona dziś oglądać. .—— Jakże to? Oyciec móy widzieć mię nie chce?. . —— Oto iest iego bilet. . —— Ah! zginąłem, zawoła Teofil. . ——mówiąc to, do swego się pokoiu udał, a tam drżącą ręką list rozwinąwszy, te tylko znalazł słowa: „niewdzięcznik przeciw Oy-

„cu

„ cu powstaięąy, nie iest Synem, ale zostą-
„ nie teraz więźniem; widzieć go nie będę,
„ póki mi wyraźnie na piśmie nie przyrze-
knie posłuszeństwa bez granic."

Stanął, iak gdyby piorunem uderzony Teofil. Po nieiakim czasie zebrawszy siły, zawołał: dobrze, zostanę więźniem; lecz wkrótce żałosna bardzo myśl zwaliła odwagę iego. Olimpia miała za dwa dni do Paryża przyiechać, cóżby sobie pomyślała nie widząc Teofila? Z tym wszystkim przewidział on to: iż może mu nie przyidzie w początkach widzieć się z Derwalem (w którego domu gościną przyiaciółka iego stanąć miała) powierzył był Teofil temuż słudze, którego mu Derwal do drogi przydał, listu, w którym go upraszał o uczynienie ułożoney przysługi. Nie wzmiankuiąc w liście Olimpii Teofil, donosił tylko Derwalowi, że Dama młoda, pod nazwiskiem Pani *Forlis*, za dwa dni do iego domu przybyć miała, i tam niedłużey, iak dwadzieścia cztery godzin zostawać. Służący ów przy okopach z Teofilem rozstał się, przyrzekaiąc iechać do domu własnego Pana. Więc zapewniwszy się, że Olimpia, chociażby dniem prędzey przyiechała, zamówioną gospodę miała zastać w gotowości, umyślił dwa dni całe do Barona nie zgłaszać się; maiąc nadzieię: iż tym stałości pozorem, do łagodnieyszych postępków Oyca swoiego pociągnie, aby surowe kondycye ułagodził.

Prze-

Przepędził te dwa okrutne dla siebie dni Teofil, podchlebiaiąc sobie, że w lada godzinę Oyciec go nawiedzi, albo mu do siebie przyiść rozkaże; ile razy służący który wchodził do oddania iakiey usługi, tyle razy powstawał on na przywitanie Oyca swoiego. W pośrzód drugiegó dnia pomięszanie iego gwałtowniey wzmagało się, nadzieia przybycia Olimpii czyniła mu areszt iego nieznośnieyszy. W takowym był położeniu, gdy nowy traf do pewney go iuż przyprowadził rezolucyi. Służący u niego człowiek, zmartwiony tym: iż Pan iego więcey zaufania w obcym miał człowieku, którego z sobą w drogę brał, okazywał mu za powrotem wiele ressentymentu i zuchwałości. Dosłyszał on, iż Baron zapakował do więzienia owego służącego, który Teofilowi w drodze towarzyszył; rozumiał więc: iż zmartwi młodego Pana, donosząc mu tak niepocieszną nowinkę.. — A od iakiego czasu?. — zapytał z boiaźnią Teofil... — Oto od dnia przyiazdu WPana; rozkaz bowiem był wcześniey uczyniony; biedny chłopiec, iak tylko za okopy ruszył, tak natychmiast przytrzymany, i na mieysce bezpieczne zaprowadzony został.

Wiadomość ta wskroś Teofila przeszyła; ieżeli iuż Olimpia była w Paryżu, a Derwal o tym nie był uprzedzony, coż sobie myśleć mogła, i dokąd się obrócić; z drugiey strony, ieżeli pomacano kieszenie schwytanego lo-

ka-

kaia, Baron mogł się całey rzeczy z listu doczytać. Uwagi te były przeymuiące. Nareszcie Teofil, chcąc się puścić na los swóy, iedynego chwycił się sposobu, który mu wolność ziednać mógł, a zabezpieczyć schronienie Olimpii, albo gdyby iuż była przyiechała, wyprowadzić ią z okropnego zatrudnienia. Pisał więc do Oyca drżącą ręką w te słowa; „Oycze móy! przyrzekam ci ślepe i bez „granic posłuszeństwo, ale przynaymniey „razcz mię posłuchać.” Ledwie minuta po bilecie odesłanym upłynęła, gdy odebrał on poselstwo udania się do Barona.

Blady, drżący, sobie nieprzytomny, ale w stałey rezolucyi ciągłego zmyślania, poszedł natychmiast Teofil do Barona, a ten wyszediszy na przeciw niego, uściskał go, wziął za rękę i posadził koło siebie. Sprawiło wzaiemne pomięszanie moment milczenia. Baron pierwszy, chcąc okazać otwartość swoię i ukontentowanie, w te się odezwał słowa: Móy Synu! zapomniymy o tym, co się stało, obiecuiesz mi posłuszeństwo bez granic, wierzę ci, i wracam móy affekt i przywiązanie. Nie wątpię o tym, iż osoba, którą w Prowincyi *Limoges* odwiedziłeś, niczego nie zaniedbała, aby cię uwiodła, i przeciw Oycu rozdrażniła; zapewne doniosła ci, iż przeiąłem twoie i iey listy; to tylko iedno podeyście iest, któregom użył: twóy prawdziwy interes, a moie przywiązanie, wymawiać mię powinny

ny. Wreszcie nie powiększałem, co wieści publiczne głosiły o osobie, którey postępek niegodną ciebie uczynił. Wiem o tym doskonale: iż potrafiła ci niewinność swoię okazać, ale przeczyć temu zapewne nie mogła, że reputacyą utraciła, ostatnie schronienie wybrane od niey, ścisła iey przyiaźń, i ustawne obcowanie z kobietą naypodleyszą, do ostatka ią oczerniły; zaczym czyli iey postępek iest skutkiem nierozsądku i nieuwagi, czyli niecnoty owocem, zawsze iest osławiona i zbańbiona, a iey zamęście tobie z żadney miary nie przystoi. Prawda iest, przerzekłem ia Ciotce iey, ale pod tym iedynym warunkiem: aby maiątek iey dziedziczyła. Wiesz dobrze: iż Eufrazya umarła bez zapisów, a ta iedna okoliczność prawie zrywa wszelką umowę i przyrzeczenia, które zaszły między nami.

Na takową mowę, którą chciwość, ambicya, i nieszczerość dyktowały, mógł Teofil odpowiedzieć: że Baron powiększał nadto Olimpii przewinienia; że sława iey i reputacya pokrzywdzona nieco, ale nie zgruntu wywrócona była; iako iey wiek, i nieszczęśliwa udzielność, w którey zostawała, powodem bydź mogły rozumnemu człowiekowi, raczey do litowania się nad nią, niż iey potępiania; że osobliwie też było rzeczą niesprawiedliwą potępiać ią, nie wysłuchawszy z iey strony odwodów; iako dziki był postępek odrzucać ią, i przeymować iey listy, pierwey nim

się

się nieco winną pokazała. Względem niedostatku Fortuny znał to Baron, że mu niepodobna było przywodzić tę racyą do zerwania ugody, tak uroczyście, i tak głośno zawartey a przyduszenia tak głęboko wkorzenionych sentymentów? ponieważ do śmierci nawet Eufrazyi nie śmiał użyć tego pretextu, który prawność może przypuścić, ale którego cnota, i honor surowszy i delikatnieyszy nad same prawo, nigdy używać nie może. A nareszcie pozwoliwszy, aby cały maiątek Eufrazyi przechodził do Olimpii, iako żadneyby prawie nie miał proprocyi do zwiększoney nowym zlewkiem Barona fortuny, tak bardzoby mało przydawał wagi w potocznych względach. Miał to wszystko na myśli Teofil, ale poznawszy oczywiście, iż Oyciec iego iuż się finalnie do pewnego skłonił przedsięwzięcia, a z drugiey strony pragnąc z nayżywszą niecierpliwością pozwolenia wyiścia z domu, i obaczenia się z Derwalem, nic nie odpowiadał; chciał tylko dociec, ieżeli list przy zchwytanym lokaiu Derwala znayduiący się, był Baronowi wiadomy. Ale się przecię z tey miary zaspokoił.

Ukrywaiąc więc doymuiące niespokoyności, i ciężki smutek, który serce iego uciskał, w pokorney minie oświadczał Teofil cichym głosem Oycu swoiemu powolność i posłuszeństwo; ściskał go Baron i całował. Znał to iednak dobrze Barona Syn, iak iego po-

położenie okropne było. Zwodzić i oszukiwać nigdy niewolno, szczególnie też Oyca, wtedy nawet, gdy on sam gwałtownością, podeyściem, i niesprawiedliwością do tego pociągać zdaie się.. — Synu móy, rzekł Baron, znasz moię przyiaźń z Familią Lizbe, trzeba uiścić te przyrzeczenia bez odwłoki, którem iuż uczynił.. —Zadrżał na te słowa Teofil, ale tego Baron niby nie uważaiąc, powie daley.. — Pani Lizbe teraz iest w Wersalu, po iutrze przyiedzie do Paryza, tegoż wieczora będę cię prezentował iey Córce, w dzień potym umowy ślubne podpiszemy.. — Oycze móy! powtorzy nieszczęśliwy Teofil, ponawiam to, że ci będę posłusznym.. — Nowe to zapewnienie zciągnęło mu obfite pochwały, które go ostatnim sposobem udręczyły. Lecz poznawszy z całey rozmowy, że Baron o liście do Derwala pisanym nic nie wiedział, przeszedł do materyi, która go naymocniey obchodziła.. — Mogęż wyiść tego wieczora? zapytał, potrzebuię bardziey rozrywki, czy mi wolno będzie z przyiaciółmi obaczyć się?. Wolny iesteś, odpowie Baron, nie zataię tego przed tobą, że do czasu wesela twoiego będziesz zawsze na oku, ale ci wychodzić pozwalam; wymagam tylko, abyś w powozie z ludźmi wyieżdżał

Korzystał z takowego pozwolenia Teofil chętnie i niezwłocznie. Ale nim mu konie do karety założą, patrzmy co się dzieie w do-

mu

mu Derwala przyiaciela iego. Polował on dnia owego i o trzeciey dopiero z łowów powróciwszy do siebie, zatrzymał na obiad siedmiu młodych Kawalerów, którzy mu zabawy dopomagali. Kompania owa równie hałaśna iak wesoła, resztę dnia w domu Derwala przepędzić postanowiła. Przy końcu obiadu, kiedy się pienistym winem głowy pozagrzewały, wszedł ieden służący z oznaymieniem, iż Dama iakaś w karecie będąca, żądała wiechać na dziedziniec. A iak się zowie? zapytał Derwal.. —Nazywa się Pani Forlis..— O Nieba! przerwała Pulcherya, wszak to imię zmyślone Olimpii.. — Tak iest, odpowie Pani Klemir; ona to była w rzeczywistości; ta rozumieiąc: iż Derwal o przyieździe iey uprzedzony był, zakładała sobie 24. godzin w nieprzytomności tego poważnego człowieka zabawić. Tym czasem usłyszawszy to nazwisko Derwal, rzekł: imię to iest graiącey rolą w komedyi; ale iakaż ona iest?.. Młoda, i nieszpetna.. Niechay przybędzie; zawoła cała kompania. Dam iey znać, odezwie się lokay, zdaiemi się, żem ią na Teatrum widywał.

Czekała w powozie Olimpia z swoią pokoiową, nareszcie brama się otwiera, wieżdża kareta na dziedziniec, prowadzi ią lokay skrytemi schodami; Drżąca, znużona drogą Olimpia, wspierała się na swoiey pokoiowey, była to Córka iednego kmiecia, która z postacią ogromną i tłustą zachowała ton, poruszenia,

szenia, i nieobyczayność grubey wieśniaczki; trzymała iedną ręką nocne ubiory Pani swoiey, a drugą właśnie ciągnęła Olimpią, na nogach ustać nie mogącą. Wreszcie, długim gości przeprowadziwszy kurytarzem lokay, drzwi otwiera, i sam się oddala. Wystawcież sobie teraz podziwienie Olimpii, gdy się uyźrzała bydź w pośrzód młodzieży, z którey połowa zapiła się, a żaden nie miał lat więcey, iak dwadzieścia pięć. Krzyknęła tylko, chciała uciekać, ale ią przytrzymano, i do koła obskoczono. —O Boże! zawoła, gdzież to iestem? Przebaczcie WacPanowie! mój Postylion omylił się, zdało mi się: żem zaiechała do domu człowieka poważnego Jmci Pana Derwala.. — Na to słowo *poważnego*, powstał szyderski śmiech.

Zerwał się z mieyśca swoiego Derwal, i rzekł poważnym tonem, nie omyliłaś się W Pani; imię to moie iest. —Zkamieniała na te słowa Olimpia, i czuiąc mdłości nadchodzące, na poręczu stołka oparła się.. — Ależ ona prawdziwie piękna iest! odezwie się Derwal; *romansować to awanturniczka*, powie po Angielsku drugi u stołu siedzący, i resztę z butelki wycedzaiący; nie żartuycie, rzeknie trzeci, dzikość ta mała, bardzo iey przystoi.. O Małgochno! zawoła Olimpia przyduszonym głosem, wyrwiy mię ztąd.. — Małgochno? rzeknie bawiący się u stołu butelką, to imię nie podoba mi się; nie iest romanso-

we. .— Poydź WPanna, odezwie się poko-
iowa, day mi rękę, zostawmy tu tych szpa-
ków. . — Tu śmiech i żarty głośne rozpo-
częły się. Nie zaniedbano uważać: iż poko-
iowa Panią Forlis, Panną nazywała. W ost-
tnim zawstydzeniu Olimpia uczyniła krok do
wyiścia, ale ią przytrzymał Derwal, mówiąc
dosyć iuż tey boiaźni i ceremonii, zosta-
WPani z nami. Nie mogła utrzymać się n
nogach Olimpia, usiąść musiała.. ale zebra-
wszy potym siły i przytomność; zerwała si
razem, i widząc w drugiey stronie pokoiu
przywarte drzwi, otworzyła ie raptownie,
na galeryą dostała się. Tam pędząc ze wszy-
stkiey mocy łatwo przed goniącym się Der-
walem uyść potrafiła, a znayduiąc przy końcu
otwarty nieco pokóy, wpada do niego, i za-
myka się; i tam dopiero pozwala sobie wol-
nego płaczu. Dobiegł i Derwal do pokoiu
owego, puka nadaremnie do drzwi, tysiąc
głupstw wygaduie, grozi nakoniec wysadze-
niem drzwi; zadrży na nowo Olimpia, otwie-
ra okno, a lubo z drugiego piętra, na ogród
tylko wychodziło, nie uważa zdesperowana
Olimpia ma w przedsięwzięciu skoczyć z o-
kna, gdyby Derwal drzwi wysadzać chciał,
iuż stołek do okna przystawiła była, gdy ni
słysząc przy drzwiach żadnego głosu, zasta-
nowiła się, w tym zawsze rozumieniu: i
Derwal ludzi zbierać poszedł, aby dopiął za-
mysłu swego. O nieszczęśliwa Olimpio! za-

wo-

woła, rzewnie się zalawszy łzami, gdzież
cię to nierostropność twoia i łatwowierność
doprowadziły? Oszukana niegodziwie, zdra-
dzona i opuszczona, hańba ci tylko została,
albo śmierć.. ale się długo wachać nie będę.
Niestety! tracąc to biedne życie, czegoż
na świecie żałować mam?.. Śmierć mię uwol-
ni od tego przeymuiącego serce uczucia,
które iest udręczeniem i hańbą życia mo-
iego... Ale cóż to mówię? i iażbym to ie-
szcze podłemu zdraycy i zwodzicielowi
sprzyiać miała, który obiecuiąc mi uczciwe
i bezpieczne schronienie, do tak okropnego
wprowadził mię domu?.. Niepodobna mi dać
temu wiarę, aby mię z umysłu na takie urą-
gania i szyderstwa wystawiał, ah! bez wątpie-
nia niewiadome mi przyczyny łatwo go uspra-
wiedliwią... Ale za cóż mię uwiódł, wy-
stawiwszy mi Derwala, iako człowieka peł-
nego względów i uwagi?.

Mówiąc to w sobie Olimpia, zastanowiła
się i zadrżała posłyszawszy chodzących ludzi
po galeryi, klęknąwszy więc przy oknie..
O Boże! zawoła, przychodzą pewnie wysa-
dzać drzwi; o móy Boże! racz mi darować
moie przewinienie; postępowanie moie nie-
rostropne iest, ale serce czyste i nieskażone
zbrodnią, ah przepuść mi, Panie! straszliwą
rezolucyą, na którą się dla ocalenia honoru
odważam.. — W tym posłyszy wyraźnie imię
swoie, i z niewymowną radością głos poko-

iowey rozeznaie; puka ta do drzwi; i woła: iż można ie otworzyć bez żadnego niebezpieczeństwa: zapewniaiąc, iż Derwal z całą swoią wesołą kompanią wyszedł z domu. Leci Olimpia, otwiera drzwi, ale wpada raptownie do izby Teofil, i pod nogi Olimpii ściele się. Poznaie go ona, ale cofa się zagniewana, siły ią opuszczaią, pada na ręce pokoiowey swoiey.

Przyszedłszy do zmysłów, postrzega naypierwszego Teofila, w smutku, i łzach zatopionego, odwraca głowę, mówi do Małgorzaty, aby ią z tak sromotnego domu wyprowadziła, ale ta zaprzysięga: iż Derwala w nim niemasz, a nawet wracać do niego nie będzie, pokiby Olimpia nie wyiechała. Wtedy dopiero rozpuściła cugle żalom i narzekaniom swoim Olimpia; słuchał wszystkiego Teofil w ostatnim pomięszaniu bez przerywania; przyznał się potym: iż wiek Derwala nie zgadzał się wprawdzie z powieścią iego, ale że to iedyny był iego przyiaciel, któremu mogł zaufać, że chociaż miał wielkie niedoskonałości, był iednak wiernym i statecznym przyiacielem; prosił potym Olimpii, aby cierpliwie przygód iego od powrotu do Paryża, słuchać raczyła.

Zezwoliła, lubo z trudnością Olimpia, i Małgorzatę do bliskiego pokoiu odesłała. Zaczął więc Teofil smutne przykrości, których doświadczył, opowiadanie, niczego nie zataiwszy

iwszy, doniosł nawet, iż wyraźne uczynił przyrzeczenie ożenienia się z Panną Lizbe. Hlada na takową powieść Olimpia, oczy iey ustawnie się łzami zalewały. Swiadczę się niebem, mówił on, iż gdyby tylko szło o utratę życia, nigdyby tak okropne zezwolenie z ust moich nie wyszło; ale mi trzeba było, albo Oyca, który na złe prawa swego używał, uludzić, albo stracić wolność i podobienstwo poratowania Olimpii. Niestety! daleki bardzo byłem, rzekł, od pomyślenia, na iak niegodziwe zniewagi wystawić cię mogła niewola moia, nie mogłbym wystawiać sobie podobnego widoku bez nayokropnieyszey rozpaczy. Dosyć dla mnie było pomyśleć, żeś do nieznaiomego miasta przybyła, i w nieznaiomym domu szukała schronienia, gdzieby cię przyiąć nie chciano; dosyć to mówię dla mnie było, abym się nakłonił zmyślać do czasu, kiedy mię do tego naysprawiedliwsza gwałtowność przymuszała.

Ah! nie może to bydź, przerwie mu zapłakana Olimpia, powinieneś dotrzymać przyrzeczenia, które Oycu twemu uczyniłeś... —Tych ia dopełnię obowiązków, które były dobrowolne. Odebrał móy Oyciec uroczystą odemnie obietnicę, kazał mi kochać ciebie, przyrzekłem, i będę wierny przysiędze moiey, która zgwałcona bydź nie może... — Jakaż tedy iest twoia nadzieia Teofilu?... Że mi słowa ze swoiey strony dotrzymasz.

—A

— A czyliż to iest w moiey mocy? kiedy los twóy zawisł od Oyca nieprzebłaganego, kiedyś obiecał bydź posłusznym, . i za trzy dni uiścić obietnice twoie. .. — Dosyć to iest czasu na uchylenie się od nayniezno-śnieyszey tyranii. .— Jakież więc iest twoie przedsięwzięcie? . .— Oto poświęcić ci maiątek, Oyczyznę i same nadzieie. . — Cóż to mówisz? o Boże! . — Oto raczey uciekać. . . Jeżeli mi prawdziwie sprzyiasz, namyślać się długo nie będziesz. . . winnaś mi wzaiemną wierność; a gdy w Oyczystym kraiu poślubić cię nie mogę, zabieray się ze mną do Anglii. . — O Boże sprawiedliwy! przerwie Olimpia, do iakieyże to przepaści pociągasz mię! iażbym to Syna Oycu wyrywała? nieprawe związki kleiąc, które prawa rozrywać mogą? iażbym się mogła na to odważyć, abym podeptała przystóyność, honor, i reputacyą oczernić miała? . . Ah! raczey tysiąc razy umierać wolałabym. . . — Zaczym tedy (zerwie się Teofil z mieysca iak oparzony) żegnam cię na zawsze. . Olimpio! byway zdrowa, życie mi bez ciebie ciężkie będzie i nieznośne, kiedy zbraniasz się żyć zemną, zrywasz gwałtownie wszystkie związki, które mię do życia przywięzuią. .— Na te słowa przeięta strachem Olimpia, ztrzymała wychodzącego Teofila. . Słuchay mię, rzeknie, nie przeszyway duszy tey boiaźnią nową, ulituy się nad stanem moim.

im. . Chceszże tego, aby boiaźń i postrach, wymusiły na mnie to straszne zezwolenie, które nas oboie zgubić może? . — Ale pomyśl tylko Olimpio! w iakim ia zostaię położeniu, wspomniy: że za trzy dni przyidzie serce rozedrzeć, stracić nadzieię pożycia z tobą, a ożenić się z osobą, którą nie nawidzę, albo utracić wolność; wiesz o tym: iż list aresztowny iuż iest otrzymany. . A ty Olimpio! w cóż się obrocisz? Postradawszy iednego przyiaciela, którego masz na ziemi, na okropne prześladowania wystawiona, kiedy cię gniew i zemsta ścigać będą. . Ah czy mogęż pomyśleć? . . uciekaymy przed tak wściekłą okropnością, iużem ia wszystko przewidział, móy układ pewny iest. Wychodząc z Oyczyzny naszey maiątku wielkiego żałować nie będziemy; niedostatku się też nie obawiam, mogę się w tey mierze zabezpieczyć, nie naruszaiąc delikatnego honoru. Ale nie traćmy czasu, bez żadney zwłoki czynić nam potrzeba. .

Gdy tak w mowie swoiey nastawał Teofil, wzniosła złożone ku niebu ręce Olimpia, i zawołała: o Boże móy! racz mię natchnąć. . . niestety! nadaremnie szukam ia zbawienney rady. . . nadaremnie znam słabość i nierozsądek móy; zostawiona sobie samey, widzę tylko przepaść otwartą przed sobą; pomocna ręka mogłaby mię wstrzymać od upadku, ale przez nieszczęście, nie mam: ani

prze-

przewodnika, ani protektora... widzę: że zguba moia iest nieuchronna.. — Zaleie się tu łzami Olimpia, i utyskiwania swoiego nie może kończyć, pada do nóg iey Teofil, czeka iey wyroku, poprzysięga, że żyć przestanie, ieżeli mu nie będzie sprzyiaiący. Zalękniona Olimpia wymawia nakoniec z rospaczą tę fatalną obietnicę, iż los swóy połączy na zawsze z iego przeznaczeniem.

Ale wieczor dzisieyszy, rzeknie spoczawszy trochę Baronowa, dłuższy nierównie był, niż za zwyczay, iutro się reszty przygód Teofila i Olimpii dowiecie. Nazaiutrz przybył do Szansery P. Palinier, a ponieważ tam kilka dni zabawić miał, opowiadały mu dzieci Historyą Teofila, oświadczył więc nayżywsze pragnienie słuchania końca; nigdy dla niego wieczorów nie przerywano, zaczym Baronowa w ten sposób ciągnęła daley opowiadanie swoie.

Wymusiwszy tym sposobem zezwolenie na Olimpii Teofil, odszedł od niey natychmist, i zostawił ią w naygłębszym smutku i rozpaczy pogrążoną, a sam do Oyca swoiego powrócił, i tyle na sobie przewiódł, że się z pogodną stawił twarzą. Rozmawiaiąc pod wieczor z Baronem, tak zgodnie żądaniom Barona odpowiadał: iż ten nie wątpił o zupełney Teofila odmianie; i że prożność i ambicya nad kochaniem u niego gorę wzięły. Tym łatwiey zaś temu wszystkiemu wiarę dawał,

że

że sądził o nim według siebie. Dusze małe i pospolite bardzo się często w tym rachunku oszukuią. Dowiedział się z niewymownym ukontentowaniem Oyciec iego, iż część poranku strawił on z krawcami i haftarzami, a wyszedłszy, nie był iak tylko u siodlarza, aby swoie powozy nowe oglądał. Wiedząc o tym Teofil: iż kroki iego uważane będą, zdobył się na ten heroizm, że nie postał u Derwala, i Olimpii dzień cały nie widział. Takowe postępowanie, podeyrzenia Oyca iego zupełnie rozsypało, który się z radości rozpływał. W dzień przyiazdu Olimpii, rozmawiał Teofil z Derwalem, a potym się z nim sekretnie widząc u Siodlarza, zeznał mu połowę prawdy, nie taiąc prawdziwego nazwiska Pani Forlis. Przydał: iż zacna ta Panna sama go namawiała, do przytłumienia skłonności, którą miał ku niey, a ożenienia się z Panną Lizbe, iako sama do klasztoru iechać postanowiła, o dwadzieścia od Paryża mil, w którym iey Ciotka była Xienią, wyiazd swóy dniem przed weselem wyznaczaiąc.

Aż też nadszedł i ów dzień, w którym Baron Soligni Syna miał Pannie Lizbe prezentować. Tak sobie postępował, tak się ułożył Teofil, iż Baron z niego niewypowiedzianym sposobem kontent był. Przystano: aby umowy nazaiutrz podpisane były. Powróciwszy z domu Hrabiny Teofil, oświadczył Oycu, że go dawna melancholia nagabać zaczęła,

ła, iż nie spodziewaiąc się usnąć w nocy, aby się w myślach rozerwał, życzył sobie poyść na bal publiczny. Upatrywał Baron w tym iego wyznaniu otwartość i szczerość, i sam go do tego zachęcać począł. Przydał Teofil, iż miał ieść wieczerzę u Derwala; iakoż kazał o osmey zaieżdżać po siebie, a sam w pokoiu swoim zamknął się. Siadłszy tam na stołku, nie mogąc odiąć się tym zgryzotom, które uciskały serce iego, rzewliwie płakać począł. Nadaremnie pozbywał się i odrzucał owe smutne myśli, fatalne omamienie rozchodziło się; biedny Teofil przypomniał sobie pózno powinności, i obłąkania swoie, ale dla tego: aby się w żalu, smutku, i rozpaczy, nakoniec tey przepaści, do którey go namiętności doprowadziły, głębiey pogrążył.

Tym czasem dziewiąta uderzyła... zadrżał on, i pomyślał sobie: ta iest ostatnia godzina, którą słyszę w domu Oyca moiego! .. dom ten teraz tak spokoyny, w iakim nie będzie iutro zamięszaniu? .. łzy mu się obfite puściły.... Ale zbiera on siły swoie, przeciera oczy, uzbraia się nieodmienną rezolucyą, a nie mogąc na sobie przewieść, aby wyiechał bez widzenia Oyca swego, wychodzi raptownie z izby swoiey, i do Barona udaie się. Widział on oczy Syna swego zapłakane, a znaiąc iego tkliwość nie dziwił się, chciał go więc pocieszyć... — Synu móy! rzeknie: ieszczem ci tego nie powiedział,

iak

iak mię wielce przeymuiesz powolnością twoią, bądź pewny: iż znam cały szacunek posłuszeństwa twoiego. Miły Teofilu! przez to zabeśpieczasz moie i własne twoie szczęście; Bóg wysłucha modliw moich; sprawiedliwość iego karze powstaiące przeciw Rodzicom dzieci, a błogosławi i nadgradza powolne i posłuszne, tak iako ty iesteś teraz.. — Na te słowa, które wskróś przeięły nieszczęśliwego Teofila, porywa on się z mieysca, leci do nóg Oyca swoiego. Sciska go rozrzewniony Baron, całuie, i błogosławi..,— Jako? zawoła Teofil dzrącym głosem... raczysz mi w tym momencie Oycowskie dawać błogosławieństwo? ... ah! przyrzekniy mi, że go nie będziesz odwoływał... ieżeliby potym postępki moie nie zgadzały się z twoim żądaniem... Oycze móy! lituy się wtedy nad nieszczęśliwym Teofilem, godzien będzie miłosierdzia twoiego, ale go nigdy, niestety!.. nie przeklinay.. — Czytam ia w sercu twoim, odpowie Baron, tego się obawiasz, aby nie była w pożyciu twoim szczęśliwa małżonka, którą ci wybrałem; lecz przestań się łudzić; nie mniemay, aby kochanie, ów sentyment tak mdły i słaby, związek małżeński uszczęśliwiać miało; znam ia twoię cnotę i rozsądek, a przeto tego się nie obawiam.

Mówiąc to, podniosł Baron Teofila, i uściskawszy go serdecznie; rzekł daley: wspomnia-

mniałeś mi dawniey o niektórych dłużkach, dałem ci 20,000. ale ci ieszcze przydam na twoie uciechy i zabawy, oto iest 500. Luidorów, weź ie sobie, i zanieś do twoiey izby; małe to iest okazanie tey satysfakcyi, którą mi sprawia postępek twóy.. — Ah, kiedy tak, zawoła Teofil, przyiąć tych pieniędzy nie mogę... dosyć to dla mnie, co mam.. — Zdziwiony Baron takową delikatnością, którey pobudki dociec nie mogł, zaczął mocno nastawać, aby ie przyiął, lecz nadaremnie. Nareszcie wyrywa się z Oycowskiego łona Teofil, ięczy, płacze. Co wycierpiał opuszczaiąc Oyca swego, przechodząc izby, siadaiąc do poiazdu, ciężko iest wyrazić... coż dopiero gdy pomyślał: że wychodził z domu, do którego wracać się iuż nie miał, serce iego kraiało się... Poźne to były żale, tym nieznośnieysze, że daremne. Nieszczęśliwy Teofil przybył do domu Derwala w stanie godnym politowania, ale uyźrzał Olimpią, i o żalach, tudzież zgryzotach swoich zapomniał. Olimpia iednak posępne trzymała milczenie; widziano na iey twarzy, co od trzech dni wycierpiała; Tak zaś w nieszczęściu swoim pogrążona była, iż nie miała mocy: ani się żalić, ani się reflektować.

Derwal nie znaydował się w domu swoim; Teofil kleynoty dane sobie od Oyca przyniosł, i żydka sprowadziwszy przedał ie; długów nigdy żadnych nie miał, zaczym posiadał sum-

summę 20,000. Złł: a zysk z przedaży podwoił mu ią. Odieżdżał tegoż dnia kupiec do Anglii, zaczym wyrabiaiąc dla siebie paszport, otrzymał drugi dla Teofila; pod zmyślonym imieniem Państwa *Andrazzi*.

Kochana Babuniu! przerwał Cezar w tym mieyscu powieść Baronowey, gniewa mię to: że Teofil skłamał przed Oycem, zmyślił długi, aby dostał pieniędzy: to bardzo ni piękne. — Postępek ten iego iest naganny bez wątpsienia.. z tym wszystkim Teofil duszę miał zlachetną i delikatną, możesz o tym z tego sądzić: iż nie przyiął pięciu set Luidorów, które mu chciał dać Oyciec iego.. — Tak iest; ale mu ich Oyciec nie dawał, tylko w nadgrodę, zaczym Teofil na nią nie zasłużył; to mi się podobało.. — Czyli się temu mocno dziwuiesz?.. — I owszem znayduię: że inaczey czynić nie mogł.. — Masz przycaynę twoiego mniemania. Miał iuż Teofil 20,000. i kleynoty, zaczym nędzy i niedostatku nie obawiał się. Byłoby to bardzo brzydko przyimować dobrodzieystwo od Oyca w tym momencie, gdy go miał opuścić, zwłaszcza: iż mu dawnne było na dowód tey satysfakcyi, którą przynosiło iego posłuszeństwo: inaczey? podłością to nayhaniebnieyszą nazwać było można. Ale wróćmy do Historyi.

O północy Teofil poiechał w samey rzeczy na bal, i oddalił się od Olimpii; tam przestroiwszy się w nagotowane suknie, poiadł lu-

ludzi swoich odesłał; mówiąc: iż z przyiacielem swoim Derwalem razem powrócić miał. Ale w kwadrans w maszce będąc karetę pospolitą wziął, i powrócił do domu, w którym była Olimpia. Zastał iuż pocztowe konie w gotowości, a iakby ią tylko odprowadzać miał, wsiadł do tegoż poiazdu z drżącą i smutną Olimpią, i z Paryża wyiechał. W pogoń za nim nie posłano; miał nawet tę ostrożność, iż z rostawionych umyślnie znaków, i pism, wielkie zrobił do prawdy podobieństwo, iż do Hiszpanii schronić się miał; co mu się nad podziw udało. Ziechał nareszcie bez żadnego przypadku do Londynu. Pierwszym tam iego staraniem było: poszukać Xiędza Katolickiego, i w obecności dwóch świadków ślub wziąść. Jak w całey drodze, tak i pod czas weselney tey ceremonii, Olimpia w żalu pogrążona była, i nietylko radości nie okazywała z dokonanego związku, ale się owszem zdawała szczególnie ofiarą posłuszeństwa.

W kilka dni po zawartym ślubie nie czuiąc się Teofil bespiecznym w Londynie, gdzie wiele zawsze Francuzów przemieszkiwa, udał się do stołecznego miasta Szkocyi: Edynburga. Ale zostawmy ich w głębi Królewstwa tego: niech wam dosyć będzie wiedzieć: iż naypięknieysze lata młodości swoiey w żalach i niepomyślności przepędzili.

Wróćmy się do nieszczęśliwego Barona. Upłynął czas niciaki, iż mu na myśl nawet uiecz-

uieczka Syna paść nie mogła; wyiechał Teofil z Paryża o tey godzinie, gdy Oyciec iego kładł się spać. Przebudziwszy się on z rana dowiedział się, iż Teofila w domu nie było. Nie czyniło mu to żadney niespokoyności; myślał sobie: że Derwal wychodząc z balu z sobą go zabrał. Z tym wszystkim, gdy o dziesiątey posłał się do niego dowiadywać; usłyszał: iż Derwal z kilku przyiaciołami, do roskosznego domku o milę od Paryża na śniadanie poiechał. Nie czekał więc Baron Syna swoiego z obiadem; lecz o trzeciey z południa żadney o nim nie maiąc wiadomości, zaczął się nieco lękać, tym bardziey: iż Teofil pomiarkowany i rostropny w postępowaniu, nigdy się podobnych kroków nie dopuszczał. Zdziwiony i zalękniony Baron, siada sam na konia, i iedzie do Derwala wioski, ale tam się dowiaduie, iż w niey Teofil nie postał. Derwal też, lubo ułożenia przyiaciela swego nie wiedział, ostrożnie odpowiada, aby mu nie zaszkodził; owszem dawał do zrozumienia: iż Barona Syn całą noc na balu bawił.

Trochę go to poeieszyło, ale powróciwszy do siebie, gdy wszedł do pokoiów Syna swoiego, a szafy i biorka pootwierał, nie znalazłszy kleynotów, a przypomniawszy sobie: w iakim stanie Teofila widział, gdy na bal wyieżdżać miał, nie wątpił iuż o swoim nieszczęściu. Znalazł Baron wiele przyczyn

do

domniemania tego, iż Syn iego wyiechał do Hiszpanii: umiał Teofil tak pozorne uczynić do tego podobieństwo, iż łatwo Baron tym błędem uwiodł się. Wyiechał więc i zwiedził Hiszpanią. Ale zgryzota i fatyga zniewoliły go, iż się w pewnym mieście zatrzymać musiał, gdzie zapadł w niebespieczną chorobę; długo tam przebywał; z rady Doktorów do wód w *Barege* wyiechał, i tam ćwierć roku bawić musiał.

Smutne uwagi, które miał czas czynić w osobności swoiey, powiększyły nieszczęścia iego; gorzki żal dopełnił go. Tracił iedynaka i kochanego Syna, a przez swoię winę. Został sam ofiarą podstępstw i zdrauzietstw swoich, i tey ieszcze gwałtowności, którey się dopuścił; poznał wtedy: iak rzecz niebespieczna iest używać na złe prawa i mocy swoiey, a iaką iest niegodziwością gwałcić sprawiedliwość, honor i przyrodzenie dla ambicyi. Posiada znaczny bardzo maiątek; używać go nawet nie mogł: nie miał iuż Syna. Przywodził sobie na pamięć wdzięki, łagodność, i cnoty Olimpii; nie mogł tego przed sobą zataić: iż w ręku iego było iey, i Syna uszczęśliwienie. Wspomniał i na to: że mu nie należało ganić i potępiać tego przywiązania w Synu swoim do Olimpii, które sam nieiako wzniecił i zapalił. Co go iuż w naywiększey pogrążało rozpaczy; że nie wątpił o tym: iż nigdyby Teofil Oyca swego nie odstępo-

stępował i z Oyczyzny nie wychodził, gdyby go nie chciano przymuszać do zaprzysiężgania innych związków. Jakoż w prawdzie, gdyby był Baron przestał na tym oświadczeniu: że na ożenienie Teofila z Olimpią nie pozwoli; gdyby mu był nie groził odięciem wolności, i nie naglił do zaślubienia się z Panną Lizbe, Syn iego utyskuiąc nad niesprawiedliwością Barona, byłby się podał tak okrutnemu wyrokowi; a zacna i godna przywiązania tego, które wznieciła w sercu Teofila Olimpia, byłaby go z czasem nakłoniła, aby nieszczęśliwe kochanie był przygasił.

Wszystkie te rzeczy snuły się na myśli Barona, nie miał on srogiego zamierzenia więzić Syna swoiego, chciał go tylko ową groźbą zastraszyć; poznał to dobrze, ale nie rychło: że boiaźn sprawuie tylko dyssymulacyą, ale do prawdziwego posłuszeństwa nie przywodzi. Nieszczęśliwy Baron cztery miesiące przepędził w Barege, wrócił potym do Paryża, nie tracąc nadziei znalezienia Syna swego. A lubo od ucieczki iego upłynął rok, z tym wszystkim niczego nie żałował: aby odkrył mieysce schronienia iego. Posłał był zaufanego człowieka do Anglii, Hollandyi, i Szwaycarów, ale daremne były w tey mierze iego usiłowania. Nareszcie utracił Baron wszelkie nadzieie, i wpadł w głęboką melancholią.

Wielu go zachęcało, aby się powtornie ożenił; Pani Lizbę zaś zostawszy nayściśley-

szą przyiaciołką, ustawnie mu ponawiała, że piękna, i godna kochania kobieta mogła go pocieszyć. i zatrzeć pamięć Syna niewdzięcznego. Zrazu Baron tę radę odrzucał, młodszy ieszcze był, i nie miał czterdziestu piąciu lat; ale gdy go nieszczęście samotnym, i łatwowierzącym uczyniło, dał się nareszcie namowić. Pokrewieństwo wiele obiecuiące, pragnienie nowego potomstwa, nakłoniły go, że się z tąż samą Panną Lizbe ożenił, którą Synowi swemu był upatrzył. Nadto obiecywał sobie podchlebnie: że mu te zmartwienienia nadgrodzi, których przyczyną niewinną była; Lecz omamienie to niedługo trwało.

Nieszczęśliwy Baron nie mogł się długo uszukiwać względem charakteru wewnętrznego Zony swoiey. Mało ona dowcipu miała, aby się nie chełpić ze swoiey kategoryi, a utaić zasmakowanie w udzielności; zarówno prożnuiąca i nieumieiętna: w obcowaniu płochość i nierozsądek okazywała. Przytym te występki posiadała, które z niedostatku dowcipu, i przeświadczenia o swoiey nieurodzie, wypływaią. Zazdrosna, obmawiaiąca, dziwaczka, miała serce zimne, nierządną imaginacyą, a głowę nie zdrową; słowem, nie posiadaiąc pewnych rządzenia się maxym, ani też tkliwości, nie mogła uszczęśliwiać Męża swoiego, ani z rady Macierzyńskiey profitować, ani nakoniec przez błąd i doświadczenie nabywać oświecenia.

Sko-

Skoro tylko otrzymała wolność wychodzić na wielki świat, nie siedziała nigdy w domu; ieździła w odwiedziny, nie przeto, aby dopełnić pewnych przystoyności obowiązków, ale aby strawić kilka godzin; dla teyże przyczyny widowiska i teatra bawiły ią, że czasu wiele zabierały; noc całą grać lubiła w Loteryą; dla tego: iż kładąc się o trzeciey zrana, cieszyła się: iż do południa spoczywać będzie; tak liczyła ona nudne w życiu i zabawne momenta; tym sposobem chcemy ukracać życie nasze, gdy czasu dobrze używać nie umiemy.

W ostatniey rozpaczy pogrążony Baron, ięcząc i utyskuiąc na takowe Zony swoiey narowy, wspomniał często z przykrością na to: że Teofil od niego uszedł, aby się teyże samey osoby, która udręczeniem była Oyca, mogł uchronić. O Teofilu! zawołał nie raz, stałem się ci tyranem, poświęcałem cię próżności moiey, ukarany dziś iestem naytkliwszym i naysprawiedliwszym sposobem. Znam teraz i widzę: iak nieprzyzwoity wybor uczyniłem dla ciebie; a iako sprzeciwienie się twoie było słuszne; pycha i wyniosłość mię zaślepiały, stałem się podwoyną iey ofiarą; utraciłem Syna, i doświadczam wszystkich nieszczęśliwości, którychby on doznawał był, gdyby mi zupełnie był posłusznym.

Pomnożył czas żale i smutki Barona, aże się Jeymć Pani Baronowa tak osławiła i zhańbiła; iż Baron zmownie z iey Familią musiał

ią w Klasztorze zamknąć; gdzie nieszczęśliwa ta Pani umarła przed końcem roku. A tak w kilka lat owdowiał powtore Baron, nie maiąc innego potomstwa, zaczął więc sobą niewymownie nudzić. Po nieiakim czasie uciśniony tęsknotą, i smutkiem, gdy mu iestestwo własne ciężało, a nieznośna pamięć prześladowanego i utraconego Syna ustawnie dopiekała, postanowił zwiedzić obce kraie, i szukać w nich nowości, któraby smutne iego myśli rozrywać, i przynaymniey w niektórych momentach cieszyć go mogła. Wyiechał do Danii, widział stolicę iey Kopenhagę, Roszyld, Fryderyksburg, Fionią, i wiele innych mieysc. Wsiadł potym na mały kupiecki okręt, ale go nawałność do brzegu Norwegii zapędziła, i zaniesiony był wiatrem w pośrzód maleńkich wysp; przecięż tamteyszych brzegów sternicy poratowali go. Zaciągniono okręt do pewney małey zatoki wielkiemi gorami otoczoney, które ią od wichrów zasłaniaią. Wysiadł Baron i wszedł do iednego domu, część wioski zkładaiącego, która przez swoię szczególność, całą baczność i uwagę Barona Soligni na siebie pociągnęła.

Wioska ta składa się ze trzydziestu przeszło domów, które wszystkie na wierzchołkach skał wychodzących z morza zbudowane; za niemi okropne gory, krzewiem iałowcowym, i sośniną okryte; każdy domek od innych iest przedzielony morzem, albo przepaścią. A lubo

bo domy od siebie niebardzo odległe są, z tym wszystkim nie maią żadney z ziemią kommunikacyi, chybaby mieszkańcy obchodząc bardzo daleko, po niedostępnych i przepaścistych skałach piąć się chcieli. Latem obcowanie iest snadnieysze czołnami, które służą do rybołówstwa; mówić z sąsiadem można z domu, ale aby go odwiedzić, trzeba się łódką przeprawiać, A przeto w tey małey Rzeczypospolitey dzieci nawet w obojey płci umieią z łodziami obchodzić się. W zimie ściśnione lodem wody daią łatwość prędszego spółkowania; mieszkaiący tam ludzie rybami tylko, chlebem owsianym, i plackami z mąki, miodu, rodzenków zrobionemi żyią, i zdaią się bydź w wielkiey wygodzie; zwyczaynie Mężczyźni, którzy są biegli żeglarze, nie żenią się, tylko pierwey zwiedziwszy różne kraie. Zyskane w takowym zagranicznym pożyciu pieniądze, służą im do ozdobienia domów, które wszystkie zewnątrz malowane i pokoszczone są, wewnątrz zaś ozdobione, iak naypięknieysze wioski w Hollandyi. Jak tylko młodzieniec powróci z pielgrzymki, i upatrzy sobie towarzyszkę życia, tak zaraz osiada na skale, na którey się urodził; znayduią tam uszczęśliwienie swoie, nie poymuiąc tego; iako go szukać można daleko od swoich Rodziców, żony, i dzieci. Wszyscy mieszkańcy wioski owey przybrani są iednostaynie; Mężczyźni w suknie błękitne, kobiety ie z białago płótna,

tna, noszą z galonkiem iedwabnym, lubo z wełny niebieskiey; dziewice włosy uplecione w warkocz, zwiiaią na głowie i dużą złotą szpilką przypinaią. Nakoniec lud ów tak iest szczególny i zabawny przez swoie cnoty i obyczaiów świątobliwość, iako i przez osobliwość samego mieysca. *(b)*

Dom ten, do którego Baron w gościnę przyięty był, należał do takowego mieszkańca, który dobrze mówił po Niemiecku. Umiał ten ięzyk należycie Baron, i nie potrzebował tłómacza. Człowiek ów był poważny Starzec 72. lat maiący; zaprowadził gościa swego do małey izby chędogo przystroioney, i którey okna na morze wychodziły. Zapytywał o wiele rzeczy Staruszka Soligni; nareszcie: ieżeli miał liczną familią?. — Dzięki Niebu, odpowiedział on, mam sześć Córek, które wszystkie w tey wiosce za Mąż powydawane; prócz tego mieszka zemną móy Syn z żoną i siedmiorgiem dzieci swoich.. — Ale żaden wnuk twóy ieszcze nieżonaty?. — I owszem naystarszy ma iuż Coreczkę trzechletnią.. — To tedy widzisz swoich prawnuków?.. — Ale co naywiększa: iż ieszcze Matka moia żyie.... — W którymże iest wieku?. — Liczy lat 95. ale zdrowa iest. — Czy-

(b) Szczególności te dokładnie od tego oznaymione, który pięć dni bawił w oney wiosce, nazwaney *Ange-Sund.*

— Czyli z tobą razem mieszka?.. — Bez wątpienia... — Pewny ia iestem, rzeknie Baron, że iesteś uszczęśliwieniem matki twoiey, ale poważny Staruszku, czyli też dzieci twoie szczęśliwym cię czynią?.. — A możeż dobry Oyciec nie bydź szczęśliwym? moie dzieci nigdy mi przyczyny zmartwienia nie dały; wychowałem ie, iak mogłem naylepiey, pożeniłem według skłonności, kochaią mię, a to naturalnie musi następować... — Jakto? żaden ci się nigdy nie sprzeciwił?.. — Bom niczego od nich nie wyciągał, coby się nie zgadzało z rozumem i powinnością; dla tego byli zawsze posłusznemi; gdybym chciał bydź niesprawiedliwym i tyranem, zapewne utraciłbym wiele władzy swoiey. Oto naprzykład starszy móy Syn *Jmarkin*, mogł wiele zgryzoty przynieść wyniosłemu Oycu. Gdy powrócił z pielgrzymki swoiey, stręczyłem mu za żonę iedną z naybogatszych w tey wiosce Panien.. — Odpowiedział mi zrazu: iż miał się względem tego namyśleć; ale po nieiakim czasie przyszedłszy do mnie, zeznał mi: iż polubił sobie *Kenilię*, Siostrzenicę sąsiady naszey. Przekładałem mu: iż uboga była; powtórzył mi, że ią kochał, codziennie z okna swego pracuiącą postrzegał, i starannie zabawną około podeszłey Ciotki swoiey. Gdy ią zdybię na łowieniu ryb, mówił, zaraz stroni odemnie, ale i od innych wszystkich we wsi młodzianów.

nów. Dobra iest, skromna, i pracowita: bardzo ią kocham. Cożem mógł na to powiedzieć? przydał Starzec. Postaw się Panie! na moim mieyscu, czybyś też dla łakomstwa, lub ambicyi, ruynował szczęście dziecięcia twoiego? iakież skałaliste serce mogłoby się oprzeć prożbom suplikuiącego Syna, gdy on żebrze łaski, od którey zawisła szczęśliwość życia iego? Zezwoliłem chętnie, i móy Syn z Kenilią ożenił się. Trzydzieści iuż lat upływa, iako mię błogosławią w wyrazach naytkliwszey wdzięczności; nie doznaię od żadnego dziecięcia większey usługi i przywiązania, iak od Jmarkina. Nareszcie nierychło po swoim weselu przyznał mi się, iż byłby się dopuścił iakiego występku, lub uszedł odemnie, gdybym skłonnościom iego gwałt czynić chciał. Takie są owoce tyrannii, nie wydaie ona tylko rebellią i nieposłuszeństwo.

Nie mógł tego wszystkiego słuchać Baron, aby się wszystkie rany w sercu iego rozciątrzyć nie miały. Po takowey rozmowie poprowadził Barona gospodarz do izby, gdzie cała familia była zgromadzona. Prezentowano Barona zgrzybiałey Prababce, która liczyła lat 95. a stała się celem czci, kochania, i uszanowania wtedy godnym całey familii, siedziała na krześle w pośrzód swoich wnucząt i prawnucząt. Już się było zmierzchło, i był czas wieczornych rozmów. Jmarkin naystarszy Staruszka Syn, siedząc w podle swoiey ukochaney Kenilii, powiadał różne Historye i podróżne przypadki; kobiety i dziewczęta słuchały przędąc.

Uważał Baron z rozrzewnieniem widok tak przeymuiący, nareszcie do swoiey izby schronił się na spoczynek. Jak tylko był na osobności, tysiąc smutnych reflexyi po myśli mu się snuć zaczęło. Niestety! dumał sobie, przyszedłem na to, iż iednemu wieśniakowi losu iego zazdrościć muszę! Utraciłem bez powrotu szczęście to, którego on używa... byłem Oycem, i postradałem Syna.. mogłem zabespieczyć szczęśliwość iego, doznawać wdzięczności, piastować wnuki moie, widzieć wzrastanie szczęśliwey familii.. Utraciłem samochcąc Syna moiego, i sam ieden na świecie zostawać muszę.

Tak sobie rozmyślaiąc nieszczęśliwy Baron przechodził się po izbie, łzy iego strumieniem płynęły, połowę nocy przepędził w tak okropnym poruszeniu; raz myślał sobie: iż Teofila iuż nie było na świecie, śmierć iego opłakiwał, drugi raz wystawował go sobie ulegaiącego pod ciężarem nieszczęśliwości, błagaiącego Niebo za żonę i dzieci, zdało mu się, że słyszał iego ięki, płacze, i narzekania. Przeklinał wtedy Baron ambicyą, i pychę, która w sercu sprzawiedliwość i naysłodszy przyrodzenia instynkt przytłumiwszy, żale tylko nieużyteczne i nieustaiące zgryzoty zostawiać może.

Na-

Nareszcie zfatygowaną kłopotami, i fatygą podróżną maiąc głowę, rzucił się na łóżko, i iuż w kilka godzin zasypiać zaczął, gdy go śpiewania głośne i tysiączne okrzyki przebudziły. Otworzywszy okno postrzegł kilkanaście łodek gałązkami ozdobionych, ludźmi i dziećmi napełnionych, którzy zdawali się w nayżywszey bydź radości: maia owa flotta, ku domowi temu, w którym on zostawał, krążyła. Aż też i Staruszek gospodarz domu wchodzi do izby Barona, i opowiada mu: iż wszystkie owe łodki dziećmi iego i wnukami napełnione były. Sześć mam Corek powiedział, oto ie widzieć możesz z mężami i familią na rozmaitych tych łodziach. Cała ta trzodka przychodzi święcić uroczyście dzień urodzenia Matki moiey; Ceremonia ta corocznie odprawia się.. o gdybym ią mógł do końca życia moiego obchodzić!. — Ale dom twóy ludzi tych wszystkich nie pomieści.. — Smutna to dla mnie prawda; dla tegoć to razem mieszkać nie możemy; ale z pomocą Synów i zięców moich, przeniesiemy Matkę naszę do tey piękney krypy, którą WPan postrzegasz wstęgami ozdobioną, i baldakinem; zawieziemy ią o milę ztąd na brzeg morza, tam pod namiotami zgotowany będzie dla całey familii obiad. Dzień dzisieyszy raniey nas pobudził, abyśmy wcześnie ryb nałowić mogli; mamy ich podostatkiem, bo Niebo zawsze błogosławi intencyom naszym. Jeże-

żeli WPan chcesz widzieć ludzi szczęśliwych, przydał Sstarzec, będziesz świadkiem naszey wesołości.

Mowiąc to poprowadził Staruszek ubranego Barona do izby, gdzie się Matka gospodarza owego znaydowała. Znalazł ią otoczoną mnostwem dzieci, i słusznieyszych, którzy się tylko w owey izbie pomieścić mogli. Dobra owa kobieta trzymała na kolanach dziecię nowo narodzone. Jak tylko postrzegła Staruska syna swego..——Pódź Synu moy! rzekła, pobłogosław dziecięciu, które się dziś rano urodziło. Kochana nasza *Wellia*, nie będzie się mogła znaydować na bankiecie familii, zległa wtedy, gdyście ryby łowili, ale patrz tylko, iaki nam przysyła upominek.. — Na te słowa, rozrzewniony Staruszek wziął dziecię na ręce swoie, i ucałowawszy go, oddał matce swoiey, która zaledwie na sobie przewieść mogła, aby go z rąk wypuściła. Nareszcie napatrzywszy się go do woli, zezwoliła nakoniec, aby go wzięto, gdyż sama z mieysca ruszać miała. Podniosł ią na krześle Starzec z pomocą Synów, i Zięciów swoich, i tym sposobem zaniesiona na łódź, która dla niey przygotowana, rożnemi wstęgami i baldakinem ozdobiona była. Dano do ruszenia się znak. Uczyniono Baronowi honor, że go na teyże łodzi z Matką staruszką pomieszczono; zaczęły się śpiewania i okrzyki radosne. W pół godziny przybito Statki do brze-

brzegu. Reszta familii, która pod namiotem tam rozbitym iuż się znaydowała, częścią że się wszyscy w domu pomieścić nie mogli, częścią, aby gody wcześnie przygotować, zbiegła się na brzeg dla przyiścia powszechney Matki. Wtedy gdy się iuż cała familia zięduoczyła, a Staruszkę z łodzi na ląd przeniesiono, uklęknął przed nią Staruszek Syn, i o błogosławieństwo dla siebie i całey Familii upraszał. Wtedy Staruszka wzniosłszy ku niebu drżące ręce: o Boże móy! rzekła, użyczay do momentu ostatniego tey szczęśliwości Synowi moiemu, którey mnie pozwoliłeś; niechay tych pociech w dzieciach swoich doświadcza; które na mnie ściągnął przywiązaniem i cnotami swoiemi. Kończąc te słowa poważna owa Staruszka spuściła ręce na szyię Syna swego; łzy nayroskoszńeysze i Matce i Synowi dobyły się i wszystkie wnuki, prawnuki, z płaczem koleyno przystępowały i wszystkie serdecznie ucałowane były. Po takiey przeymuiącey scenie, udali się wszyscy do namiotu, posiadano do stołów: radość niewinna i czysta, szczera wesołość i naturalna, następowały. Po uczcie zaniesiono Staruszkę na rozległą łąkę, tam niektóre zabawki i igrzyska, tańcami i bieganiem do mety zakończyły się. Nad wieczorem powsiadano na statki, i Staruszkę do domu odprowadzono.

Nie

Nie można tego opisać, co Baron wycierpiał w ciągu całego dnia. Pękało serce iego na widok tak przeymuiącego szczęścia, który w nim same tylko żale wzniecał, i zgryzoty. Pomimo iednak ugryzków swoich i smutku, nie mógł bez rozrzewnienia oddalić się od tak szczęśliwego mieysca, i pożegnać czci godnego Gospodarza. Wsiadł na okręt, wyiechał z Ange-Sund nieszczęśliwszy, niżeli kiedy bydź mógł. Płynął okręt do Hollandyi, i dostał się na ląd Baron w Amsterdamie przy końcu Sierpnia. Zabawiwszy tam kilka dni, poiechał potym do *Utrechtu*.

O dwie mile ztamtąd znayduie się osada *Braci z Morawii*, albo *Hernutów*; Tak nazywaią liczną społeczność ludzi i kobiet, w iednym żyiących zgromadzeniu, w obszernym i wspaniałym domu, który iest zabudowany na wstępie do roskoszney wioski, nazwaney *Zast*. Chciał Baron oglądać to mieysce, godne ze wszech miar ciekawości rozsądnego wędrownika. Przybył tam o trzeciey z południa i ieden z rządców domu podiął się go oprowadzać. Był to ieden z naystarszych Braci Hernutów, mówiąc dobrze po Francusku, i który z wszelką grzecznością i dowcipem na pytania Barona odpowiadał. Przeyźrzawszy sale zgromadzenia kobiet, mężczyzn, zapytał przewodnika swoiego Soligni: ieżeliby Bracia Hernutowie przyimowali do siebie iednako wszystkich Cudzoziemców? — Tak

iest,

iest, odpowiedział on, że wszystkich Narodów Chrześciańskich. — A przecię iesteście Dyssydenci wyznania Genewskiego?. — Ta iest Religia panuiąca, ale i wszystkie inne wyznania dopuszczone.. — Czegoż wymagacie, przyimuiąc do tego domu?. — Obyczaiów czystych, zakochania się w pracy, i spokoyności.. — A czyli też żonatych przyimuiecie?. — Nie inaczey; prócz tych sal, które WPan widziałeś, mamy w innym pomieszkaniu żonatych; każda Familia posiada wygodne pokoie.. — Nietrzebaż umieć iakiego rzemiosła, aby się tu umieścić można?. — Tak iest, albo przynaymniey mieć iaki talent pożyteczny; naprzykład: rysunek, sztychowanie, lub malowanie, i nieco pieniędzy na zastąpienie pierwszego nakładu. Nie wymagamy tego po tych, którzy maiąc kapitał, z procentu wygodnie żyć mogą bez nowey pracy.. — Wypytuiecie się zapewne o postępkach tych, którzy tu pragną się umieścić?.. — Bez wątpienia: chybaby ieden z Administratorów zaręczył za proszącego.

Mieszkanie to szczęśliwe i spokoyne, iest schronieniem przeciw tyrannii. Ktokolwiek uciśniony iest w Oyczyźnie swoiey, może odmieniwszy imię, udawszy się do Starszych, i maiąc zalecenia za sobą, żyć tu spokoyny i nieznaiomy. Wątpić o tym nie potrzeba, iż na tym mieyscu cnota nieszczęśliwa, lub prześladowani mieysca ucieczki szukaią. A potym co

co tu nayszacownieyszego znaydzie, to iest: wolność zupełna. Nie wiążą nas dozgonne przyrzeczenia, a żaden przymus nie nagli. Wolno iest wyiechać z tuteyszego domu, pielgrzymować, a nawet i nie wracać się. Ale póydź WPan obaczyć nayzabawnieysze mieysca mieszkania naszego... — Na te słowa, wychodząc Baron z głębokiego zamyślenia się, ruszył się z mieysca i poszedł za swoim przewodnikiem, który go zaprowadził do kramów. Naypierwsze od ziemi mieszkania w tym obszernym domu, zaymuią kramy, gdzie różne warsztaty, rzemiosła i narzędzia pracuiących braci i siostr znayduią. Kramy te i sklepy są bardzo w przyiemnym widoku; znaydzie tam wszystkiego dostatkiem: dzieła złotnicze, materye, sprzęty pokoiowe, porcellana, farfury, i obrazy; mieszkania braci i siostr są nad niemi. Prawie wszystkie kobiety robią koronki, antoelaże, blondyny; targu nigdy niemasz, podobnie iak u Kwakrów. Cena sprawiedliwa i ostatnia w początkach zaraz słyszeć się daie.

Dziwił się Baron, poglądaiąc iako wszystko w licznie tak wielkich owych kramów ożywiło się. Wychodząc od Stolarza roboty z hebanu maiącego, przechodził koło iednego Rysownika, i wszedł do iego sklepu. Dziecię maiące lat ośm siedziało przy biórze, czytaiąc wtedy z uwagą Xiążkę, twarz miało nachyloną, postrzegiszy wchodzącego Barona z prze-

przewodnikiem, powstało nagle; tak się zaś zdawało urodziwe Baronowi, iż stanął cały zadumiały. Maleńki ów skoczył pozdrowić przewodnika, nazywając go swoim przyiacielem.. — Jakto? rzeknie Baron, to dziecię iest synem Francuza?.. — Nie, odpowiedział on, urodziło się w Anglii; ale umie iuż języki cztery, i tak iest miłe, tak grzeczne, tak się do nauk przykłada, i tyle ochoty pokazuie, że tu wszyscy bardzo kochaią *Polidora*.. — Czy tak się nazywa? ozwie się Baron.. — To imię na Chrzcie mu dane iest.. — Toż samo iest imię moie: rzeknie Soligni. Niestety! przyda, kochane dziecię! obyś dla twoiego szczęścia innego do mnie nie miał podobieństwa!.. — Ton głosu, postawa ciała, zciągnęły baczność dziecięcia owego, spoyrzał na Barona, przyszedł potym do niego, i chciał go pozdrowić. Przeięty taką grzecznością Soligni, wziął dziecię na ręce: i przytulaiąc go do łona swego, zawołał: o iako Oyciec tego dziecięcia szczęśliwym bydź musi!.. — A przecię, odpowiedział Polidor westchnąwszy, szczęśliwym nie iest.. Nie iest szczęśliwym! powtórzył sam przewodnik, utracił małżonkę, którą kochał; ale w nieszczęściu swoim tę naywiększą ma pociechę, że widzi w cnocie i nauce Syna swego postępuiącego.

Tym czasem wzmianka zeszłey matki łzy dziecięciu wycisnęła. Rozrzewniony Baron nie mógł

nie mógł się oderwać od niego; a gdy ten, który Barona oprowadzał, wyszedł na pół godziny, miał czas Soligni przypatrywać się dziecięciu bez przeszkody, wstał Polidor, i Barona rękę z serdecznością ucałował.. — Kochane dziecię! rzeknie mu on, czytasz zapewne w sercu moim.. — Ja czynię to z przywiązania, odpowie Polidor; kocham WPana, ale przyczyny WPan nie dociekniesz.. — Jakaż iest?.. — Oto ta: żeś WPan bardzo podobny do mego Oyca.. — Na te słowa serce w Baronie młotem bić zaczęło; nie mógł iakiś czas słowa iednego przemowić; nareszcie wzniósłszy ku Niebu oczy: o Boże! zawołał.. — mogęż mieć nadzieię: i podchlebiać sobie?.. to podobieństwo szczególne;.. imię dziecięcia tego... sympatya ta, która mię do niego ciągnie,.. wszystko mi oznaymnie.. Ah! Polidorze! mów gdzie twóy Oyciec? prowadź mię do niego... — Poszedł na moment, rzeknie on, odwiedzić chorego Brata... — Gdzież ten mieszka?.. — Obok prawie pokoiów naszych nad temi sklepami... — Póydźmy tam.. — Bardzo chętnie.. — Powstał wtedy z mieysca swoiego Baron, trzymaiąc Polidora za rękę, który zamknąwszy sklep, zaprowadził Barona do niewielkiey izby, gdzie zastawszy służącą, posłał ią, aby Oyca Polidora wynaleść mogła.

Jakoby napadł Barona paroxyzm febry, tak drżał cały; pomięszanie iego i niespokoy-

ność w naywyższym będące stopniu, czyniły weyźrzenie iego straszne i obłąkane Zastraszony Polidor nie śmiał na niego patrzyć; oba w naycichszym milczeniu zostawali, gdy znagla szelest idącego człowieka posłyszano. Otoż móy Oyciec idzie, rzekł Polidor rozweselony. Zbladł Baron, w moment potym zarumienił się, wstał, usiadł znowu, aż się tu drzwi otwieraią; wchodzi człowiek, rzuca na niego ciekawe i boiaźliwe oko Baron Soligni, dziewięć lat biedy, nieszczęścia, i zgryzot odmienić go nie mogły, poszło wszystko w zapomnienie; rozeznaie Syna swoiego... iuż Teofil u nóg Oycowskich był...

Gdy tak przyrodzone uczucia zawiesiły smutek, który dotąd gnębił obydwóch; poczuł Teofil łzy Oyca na twarzy swoiey, słyszał strasznego owego Barona w rozkwileniu imię Teofila i Polidora wymawiaiącego; zdawało mu się: iż na nowo żyć poczynał. Pomimo tego wszystkiego, wspomnienie dawniey zdarzonych przygod mięszało nieco radość, i gorzkością słodkie owe momenta napełniało.

Kiedy nareszcie na mowę zdobyli się, i słownie to wyrażać zaczęli, co się działo na duszy ich; oba iednież zgryzoty poczuli, i wktótce o nich zapomniawszy, żale tylko swoie przypominali. Prosił Teofil klęcząc o darowanie przestępstw, zaklinał też go Oyciec z płaczem, aby srogiego z nim obchodzenia się, gwałtowności i tyrannii, iako źrzódła wspól-

wspólnego nieszczęść nie pamiętał. Nakoniec wziąwszy na ręce Baron Polidora, i nie oszczędzaiąc mu pieszczot, uczynił Oyca iego nayszczęśliwszym. Patrzał na to z rozrzewnieniem Teofil, ale źrzód tego zachwycenia nie raz imię Olimpii z ust iego wyszło; widziano wtedy na twarzy iego: iako wyraz żalu mieysce radości zastępował.

Kiedy się Baron iuż nieco był uspokoił, uważał z podziwieniem żałosnym straszliwą odmianę na twarzy Teofila. Serce go rozeznało, oczy się zwieść mogły. Miał tylko lat 30. Teofil, ale zbyteczna chudość, bladość straszliwa, odbierały ten wdzięk młodości iego twarzy, iaka go ozdobić miała; prawda iest: że czas piękność i żywość traci; ale nieszczęście odmienia wyraz fizyognomii. Nie miał iuż dawnego weyźrzenia Teofil; nadaremnie w oczach szukano tego ognia, który ie niegdyś ożywiał, smutna i omdlewaiąca postać, melancholią tylko i rozpacz okazywała. Z niemnieyszym rozrzewnieniem uważał Baron, co go otaczało; izba, w którey Syn iego lat kilka przemieszkał, była ze wszelkich ozdób ogołocona... cokolwiek pod oczy iego podpadało, ożywiało bolesne żale.

Nareszcie zerwawszy się raptownie z mieysca swoiego Baron, i ścisnąwszy za rękę Teofila, iedźmy, rzeknie, kochany Synu! bez zwłoki; uciekaymy z tego ciemnego schronienia, w którymeś ięczał i utyskiwał; wy-

chodźmy ztąd, gdzie wszystko razi, a serce rozdziera. Wracay do Oyczyzny, i prowadź Syna twego do Domu Oyczystego.. — Oyczę móy! odpowie Teofil, kiedy mi raczysz darować przewinienia moie, a przyznać za wnuka twego Polidora, winieniem ci poświęcać resztę życia... ale dopuść: niech ostatni raz póydę z nim zapłakać na grobie nieszczęśliwey matki iego.. — Zatrzymał się w tym mieyscu, łzy go obfite zalały; ale nie mógł Baron inaczey odpowiedzieć, tylko podobnie zapłakawszy.. —Bądź pewny, rzeknie, iż biorę w podział żale twoie... — Niestety! ozwie się on, mogłbyś ią kochać, przyiąć za Synową, a niemasz iey!.. kończąc te słowa: wyrwał się nieiako z rąk Barona, i schwyciwszy za rękę Polidora wyszedł śpiesznie.

Kiedy tak nieszczęśliwy Teofil poszedł ostatni raz skrapiać łzami grób Olimpii, Oyciec iego czynił rozporządzenia do wyiazdu, a pożegnawszy się z Rządcami owey społeczności, wsiadł z Synem, i wnukiem swoim do poiazdu, do Utrechtu wyiechał, dokąd w późną iuż noc przybyli. Nazaiutrz wieczorem, gdy Polidor spać był poszedł, opowiedział z dokładnością Baron wszystkie swoie zdarzenia, od tego czasu, iak Teofil z Paryża wyiechał był.

Przerwała w tym mieyscu powieść swoię Baronowa, bo się iuż bardzo zpóźniło; na-

za-

zaiutrz w czasie przyzwoitym, tak daley ciągnęła zaczętą Historyą:

Gdy iuż Baron zakończył smutne przypadków swoich opowiedanie, Teofil zabrawszy głos wzaiemnie doniosł przygody swoie. Oznaymiwszy żal, zgryzotę, których doświadczał opuszczaiąc Oyca swego, wszedł w dokładne opisanie ucieczki swoiey, przybycia do Londynu, zaszłych tam szlubów, i wyiazdu do Szkocyi. „Przybywszy do Edynburga, „mówił daley, mieliśmy tę ostrożność: iż „raz ieszcze odmieniliśmy nazwiska nasze. „W krótkim czasie udałem się do handlu; „ale nie maiąc wiadomości przyzwoitych, „nie znaiąc ludzi, ani interessów, byłem „oszukany, i w ośm miesięcy utraciłem po„łowę kapitału, którym wywiózł z Oyczy„zny moiey. W dziewięć tygodni po tym „nieszczęściu urodził mi się Polidor. Nie„stety! zostawszy Oycem, poczułem ży„wiey okropność położenia moiego; oblałem „łzami to dziecię; miłość Oycowska, któ„ra mię do niego przywiązywała, rozdzie„rała serce przeczuwaiące okropność losu ie„go; byłem tak nieszczęśliwy, że nie śmia„łem dziękować Bogu za ten dar pożądany; „w głębi serca mego kryłem te smutki, abym „ie zataił przed żoną moią. Żądałem tego: „aby mię sądziła bydź spokoynym na los móy, „a tak odiąłem sobie ostatnią pociechę, „z otwarcia iey moiego serca; utraciłem te

„wszy-

„ wszystkie omamienia, które mię łudziły. „ Olimpia w oczach moich była tylko miłą „ mi przyiaciółką; iuż mię przestała była za„ ślepiać miłość, przyiaźń gruntowna mogła „ nas uczynić szczęśliwszemi, ale bez zupeł„ nego zaufania, iakież smutki ułagodzić mo„ że? Byłem powinien, dla zaspokoienia „ Olimpii, taić przed nią sentymenta moie, „ uwagi, i zgryzoty; przymus tak ciężki „ stawił mi się codzień nieszczęśliwszym. „ Bałem się często: aby Olimpia skrycie po„ dobnych ucisków nie cierpiała, a ta myśl „ dopełniła nieszczęścia moiego.

„ Jednostayność honoru Olimpii, przywią„ zanie iey, powinny mię były zaspokoić; od „ tego momentu, iak ią sobie poślubiłem, aż „ do ostatniego tchu życia, naymnieysze z „ ust iey nie wyszło uskarżenie; nigdy ona „ serca moiego nie zmartwiła, smutną uwa„ gą, albo niedyskretnym wyrzucaniem. Czę„ sto mi owszem o szczęściu swoim mówi„ ła, pokazywała to, iż mnie za szczęśliwe„ go miała; ale bardzo to naturalna iest posą„ dzać drugich o nieszczerość, którey się sa„ mi dopuszczamy. A potym często ia ią za„ płakaną zastałem; pytaiąc się tedy z boia„ źnią o przyczynę smutku, słuchałem z nie„ dowierzaniem. Nie zaniedbywała nigdy „ przypisywać łez swoich potaiemnie toczo„ nych zbytkowi tkliwości swoiey, albo przy„ czynom wcale obcym i nie stósuiącym się

do

„ do naszego położenia; trzeba mi było po„ kazywać: iż temu dawałem wiarę, a to mię „ bardziey ieszcze przerażało; tym sposobem „ przebyliśmy trzy lata w Szkocyi.

„ Przy końcu przeciągu tego, postrada„ wszy summy, która była całym maiątkiem „ moim, postanowiłem resztuiącą cząstkę „ 15,000. dać na przepad, byle wyższy pro„ cent dla żony i syna moiego płacony był; „ żądała ona powrócić do Anglii, zezwoli„ łem na to, i wyiechaliśmy.

„ Przybywszy do Londynu, chciałem iak „ nayprędzey uskutecznić zamysł móy, loko„ wania pozostałey sumki. Udaliśmy się po„ tym do iedney wioski o kilka mil od Sto„ licy, i mogłbym był szczęśliwe tam pro„ wadzić życie, gdyby mię gorzka pamięć „ spokoyności nie pozbawiła, nayszacowniey„ szego owego dobra, które na osobności „ znaleść się może. Nie żałowałem ia maią„ tku, ani przepychów, lecz nie mogłem „ dostatecznie chwały utraconey odżałować; „ ięczałem nad tym myśląc, żem we dwudzie„ stym drugim roku Oyczyznę opuścić mu„ siał; iż zagrzebany nieiako w iedney wio„ sce, z ofiarą szaleństwa moiego, i nieszczę„ śliwym dziecięciem, byłem przeznaczony „ do ukrytego i nędznego życia. Nie mo„ głem itey myśli oddalić: że byłem przy„ czyną tych żalów i smutków, które nay„ ukochańszemu Oycu procedor móy przy-

„ nieść

„ nieść miał. Wystawiałem cię sobie, kochany
„ Oycze! ulegaiącego pod ciężarem żałości,
„ a przy skonaniu, złorzeczącego Synowi,
„ który cię opuścił. Widok ten straszliwy
„ wszędzie mię prześladował; w dzień sta-
„ wał się nieznośnym, a w nocy dziwacznego
„ i okropnego marzenia był przyczyną. Ty-
„ siąc razy w zimnym pocie porwałem się
„ ze snu, w konwulsyach, rozpaczy i boia-
„ źni, wołaiąc: *Oycze móy! nie kończ stra-*
„ *sznego tego przeklęstwa!* Głos ten straszli-
„ wy wewnętrzney zgryzoty, kłócił często
„ spokoyność synaczka mego, a odbiiał się
„ w głębi serca tkliwey i nieszczęśliwey
„ Olimpii.

„ Już dwa roki upłynęło, iakośmy do An-
„ glii powrócili, gdy nieprzewidziany traf
„ w nayokropnieyszym nieszczęściu pogrążyć
„ mię. Człowiek ów, który summę moię na
„ procent przeiął, zbankrutował; a tak utra-
„ ciłem wszystko na świecie... Znaiąc tkli-
„ wość twoię, Oycze móy! nie będę z do-
„ kładnością opowiadał, co się we mnie dzia-
„ ło pierwszych owych momentów... Zna-
„ lazło nareszcie w powinnościach dobrego
„ Małżonka i Oyca tę odwagę, którey po-
„ trzebowałem. Nauczyłem się w młodości
„ rysunku, talent ten od lat pięciu będąc ie-
„ dyną w osobności moiey zabawą, stał się
„ ratunkiem w nieszczęściu. Znałem w Lon-
„ dynie sławnego sztycharza; prosiłem go o

„ ro-

„ robotę stosowną do moiey zdatności, i ezę-
„ sto mi ią nastręczał; a w pół roku, będąc
„ kontent z pracy moiey, ofiarował mi u sie-
„ bie mieszkanie.

„ Był ten sławny Artysta dawniey *Herne-*
„ *tem*, i lat cztery w wiosce Hollenderskiey
„ *Zast*, przepędził. Rozmawiaiąc często o
„ owym ustanowieniu, zapalił we mnie chęć
„ tamże dostania się. Pragnęła tego zaró-
„ wnie Olimpia. Oświadczyliśmy żądania na-
„ sze wspaniałemu Protektorowi, szczerze
„ on nam do tego dopomogł skutecznym do
„ Administratorów zaleceniem. Przybywszy
„ na to mieysce, zrzuciła Angielskie suknie
„ Olimpia, z przebrała się strojem domowi te-
„ mu zwyczaynym; nie mogę wyrazić tego,
„ com cierpiał, pierwszy raz widząc ią ustro-
„ ioną w kornet płócienny, sznurówkę, i spo-
„ dnicę z prostego sukna. . . .Uroda iey ty-
„ siąc razy pieknieyszą w tym wieśniackim
„ ubiorze wydawała się; patrzałem na nią z
„ bolesnym rozrzewnieniem; czytała ona w
„ sercu moim, zgadywała myśli, i chcąc od-
„ dalić smutne uwagi, oświadczała: iż z no-
„ wey sukni swoiey, iako wielce wygodney,
„ niewymownie była kontenta, Skłoniłem się
„ na to do nog iey, skropiłem łzami rękę tę,
„ którą mi podawała; uściskała mię mówiąc:
„ iż nie widziała przyczyny takowego r oz-
„ rzewnienia, z tym wszystkim, łzy się ob-
„ fite z iey oczu dobywały.

Nie

„. Nie znalazłem ia w wiosce tey ani
„ szczęścia, które się zdawało bez powrotu,
„ ani spokoyności. . . Godziny wolne od pra-
„ cy, wychowaniu Syna moiego poświęca-
„ łem. Kochałem zawsze serdecznie to dzie-
„ cię, lecz przyrodzony ten sentyment słod-
„ ki i przyiemny, stawał się dla mnie bole-
„ snym uczuciem, a źrzódłem boiaźni i nie-
„ spokoynosci. Zasiągaiąc myślą przyszłości,
„ mogłżem się tego posłuszeństwa po moim
„ spodziewać synu, któregom Oycu moiemu
„ ubliżył? sądząc się od Oyca sprawiedliwie
„ rozgniewanego przeklętym, mogłżem sobie
„ podchlebnie obiecywać, aby móy syn wdzię-
„ cznym i powolnym się okazywał? Tak fa-
„ talne myśli rozdzierały duszę moię. Ale
„ wkrótce okropnieysza i nowa boiaźń dała
„ mi poznać, iż mię czekały dotkliwsze nie-
„ szczęścia, niż te, których doświadczyłem
„ w moim wyoyczyźnieniu.

„ Zdrowie Olimpii widocznie niszczało;
„ zachowuiąc ona wrodzoną sobie łagodność
„ na nic się nie uskarżała; w tym wszystkim
„ sprowadziłem z Utrectu Lekarza, który
„ zrazu bolaźń moię zaspokoił, lecz we trzy
„ miesiące sam się zatrwożył, i wkrótce po-
„ tym opowiedział mi okropny wyrok, któ-
„ ry mię w dozgonnym pogrążył żalu. Re-
„ ligia i przeciwności do tego ią przysposo-
„ biły, że pogodnym okiem na śmierc po-
„ zierała. Sprowadzony taiemnie z Utrechtu

„ Xiądz,

„ Xiądz, trzy dni w moiey przebywał izbie.
„ . . . Ale ktoż potrafi wymazać z pamieci mo-
„ iey straszne wspomnienie owych dni osta-
„ tecznych? . . nie mam tyle odwagi, abym
„ ie opisywał, odważyłem się iednak zostać
„ przy życiu. . . . Olimpia mi to przykazy-
„ wała . . . byłem potrzebny synowi moie-
„ mu . . . . Oto iest, Oycze móy! (przydał
„ rzewliwie zalawszy się łzami;) oto iest List
„ ten, który w sobie ostatnie Olimpii rozka-
„ zy zamyka. Oddany mi był od iey Spowie-
„ dnika wtedy, gdy mię zbytek rozpaczy do
„ naystraśliwszych kroków przyprowadzał.”

Wymawiaiąc te słowa nieszczęśliwy Teo-
fil, dobył Listu z Pugillaresu, który do niego
Olimpia dniem przed skonaniem swoim pisa-
ła. Zalany łzami podobnie Baron rzucił się
na łono nieszczęśliwego Syna; i długi czas
ięki szczególnie zobopolne słyszeć się dały.
Nareszcie otarłszy oczy Baron, czytał słowa
następuiące.

„ Chciałam się dowiedzieć prawdy . . .
„ Oznaymiono mi: że ten dzień może bydź
„ ostatnim życia moiego. . . Teofilu! . . zni-
„ knę tedy w oczach twoich; święty ten wę-
„ zeł, który nas iednoczy, tęgo wieczo-
„ ra, lub iutro zerwany będzie! . . . iutro
„ Olimpia na zawsze się od Teofila i Polido-
„ ra oddali. Ah! niechże przynaymniey pi-
„ smo to przypomina mię pamięci męża i
„ syna moiego, niech im odkrywa prawdzi-

„ we

„ we myśli i poruszenia serca moiego; a to
„ zeznanie, stawiaiąc przyiemnieyszą ieszcze
„ cnotę w oczach Teofila, niech się stanie
„ użyteczną kiedyś dla Syna moiego nauką..
„ — O ty! któryś dla mnie wszystkiego od-
„ stąpił, któremu ia odięłam Oyca, i Oy-
„ czyznę, mogłżeś na moment bydź tego mnie-
„ mania, żem się zgadzała z moim losem?..
„ ... Nie Tefilu! znałam ia dobrze duszę
„ twoię, czułam wszystkie iey dolegliwości,
„ ale nieznośnieysze ieszcze ukrywałam. O-
„ świeceni nakoniec w głębi tey przepaści,
„ w którą nas namiętności nasze pogrążyły,
„ utraciliśmy to omamienie, które nas zgubi-
„ ło. A cóż może lepiey okazać prawdę, i
„ do rozumu naprowadzić, iako zgryzoty?..
„ — Przestąpiłeś dla kochania naywsiętsze
„ obowiązki, ale wkrotce natura do swoich
„ powróciła praw; nie upatrywałeś w smu-
„ tney Olimpii, tylko autorkę nieszczęścia
„ twoiego, i wspolniczkę błędów. Tracąc
„ szaloną tę miłość, nie mogłam sobie pod-
„ chlebiać, abym się stała przyiacióką two-
„ ią. Bo iakież zaufanie bydź może między
„ dwóma winowaycami, którzy uznaią błędy
„ swoie, ale nie mogąc ich nadgrodzić, wza-
„ iemnie, nieszczęścia swoie sobie przypisu-
„ ią?. Trzeba było milczeć; cóż to był za
„ przymus dla moiego serca! Od lat siedmiu,
„ serce to iedynie Małżonkiem i Synem za-
„ prżątnione, momentu iednego wynurzyć się

„ nie

„ nie śmiało! Zawsze razem będąc, byliśmy
„ iednak sami, zatrudniaiąc się naywięcey,
„ iakby się wzaiemnie łudzić, i oszukiwać..
„ rozum, litość, i przyiaźń, te na nas wkła-
„ dały prawa... niestety! kiedyśmy też do
„ tego przyszli: iż sama przyiaźń tamowała
„ w nas zaufanie;.. dziwny i okrutny lo-
„ sie!.. i miałażbym żałować życia?.. Ah
„ Teofilu! nie wątp o tym: że myśl sama
„ wiecznego oddalenia się iest dla mnie stra-
„ szliwa i nieznośna... Lecz kiedy poznasz,
„ iakiego dręczenia śmierć mię pozbawia,
„ nie będziesz utyskiwał nad losem, który
„ nas rozdziela.... A iakże życie znosić
„ można, widząc to, co kochamy, w osta-
„ tnim nieszczęściu, kiedy zwłaszcza biedy
„ nasze są dziełem własney nierostropności?
„ Ale się sama znam winną; moia to niero-
„ stropność dała pretext twoiemu Oycu, i
„ sprawiedliwą przyczynę niedotrzymania
„ danego słowa. Streciłam reputacyą, wzgar-
„ dził mną, i miał do tego prawo. Wątpić
„ o tym nie można: iż ambicya zrobiła go Ty-
„ ranem; aleć nareszcie odebrał on z przy-
„ rodzenia samego władzę nieograniczoną;
„ mógł iey użyć bez zbrodni; tobie, Teofilu!
„ powstawać nie wolno było, chyba prze-
„ stępuiąc nayświętsze powinności... Ah!
„ gdybyś był radząc się rozumu odrzucił nie-
„ rostropny zamysł uciekania z domu Oyco-
„ wskiego; czas, i stałość twoia, bez wąpie-

„ nia

„ nia zmiękczyłyby Oyca twoiego, i trze-
„ baż było przydawać oszukania do nieposłu-
„ szeństwa? za co mu nie mówiłeś: *nie mo-*
„ *gę wierności moiey obiecywać, przyrzekłszy ię*
„ *z twoiego rozkazu; nie mogę oddawać ręki*
„ *moiey bez twego zezwolenia, zbraniasz się*
„ *przystać na to, czego żądam, poddaię się tak*
„ *srogiemu wyrokowi; ale nie wymagay tego po*
„ *mnie, abym był krzywo-przysiężcą; nie przy-*
„ *naglay mię do zawierania innych związków,*
„ *a przyrzekam ci, iż nie obaczę więcey celu*
„ *nieszczęśliwego przywiązania*... Taką ci zba-
„ wienną radę dać byłam powinna, gdy mi
„ przyszedłeś oznaymiać przedsięwzięcie
„ twoie; był ieszcze wtedy na to czas. Przy-
„ znaiąc się tak do wszystkiego Oycu swo-
„ iemu, mówiąc mu z odważną szczerością,
„ byłbyś go zapewne rozgniewał; ale on był
„ dla ciebie z Oycowskim sercem, grożąc ci
„ i pokazuiąc się stałym, chciał cię zastra-
„ szyć. Bo iakże temu wiarę dać można: aby
„ miał surowo karać sprzeciwienie się, z taką
„ powolnością połączone, i nareszcie tylu
„ pobudkami exkuzować się mogące? Czy
„ mogłżeby się na to zdobyć, aby iedynakowi
„ swoiemu odbierał wolność? I owszem pe-
„ wny stałości twoiey, byłby z czasem przy-
„ stał na żądania nasze... Jakże to bydź
„ mogło: że w tym momencie, kiedyśmy gi-
„ nęli, nie przyszło to do myśli moiey!..
„ Niestety! groziłeś mi odebraniem sobie ży-
„ cia;

„ cia; strach mię przenikał, a ciebie miłość
„ zaślepiała. Przy większym rozsądku i do-
„ świadczeniu, mogłabym była cię oświecić.
„ Pomimo moich boiazni i przeczuwania, nie
„ przewidywałam tych wszystkich nieszczęść,
„ które spłynęły. Gdybym w przyszłości czy-
„ tać mogła była, łatwo potrafiłabym dowieść;
„ iż należało raczey odwołać wzaiemne na-
„ sze przysięgi, aniżeli lecić w tę przepaść
„ nieszczęśliwości. Daymy: żebym się na tę
„ odwagę i wspaniałość zdobyła, abym cię
„ przynagliła do przyięcia obcey ręki, a
„ choćby też osoba takowa złym postępowa-
„ niem usprawiedliwiła niechęć, którą ku
„ niey powziąłeś, iakiey nie znalazłbyś po-
„ ciechy na łonie Oyca twoiego? iakie rozry-
„ wki mógł ci świat ofiarować w uciechach i
„ kłopotach? Sentyment przyrodzenia, miłość
„ chwały, byłyby zaszczyciły życie twoie.
„ Doczekawszy się potomstwa, mogłbyś mó-
„ wić: *dam naylepszą dzieciom moim edukacyą, zo-*
„ *stawię im znaczny maiątek, i imię nieskażytelne.*
„ Ja zaś do moiey Prowincyi powracaiąc, u-
„ nosiłabym z sobą moię niewinność, i pamięć
„ cnotliwego poświęcenia się; byłabym uży-
„ wała uciech pokoiu i osobności.... Ah!
„ gdyby w tym momencie, gdy mię ciągną-
„ łeś do zgnby, pomocny przyiaciel takowe
„ myśli był przypomniał... ale nieszczę-
„ śliwa sierota ogołocona ze wszelkiey po-
„ mocy, Ciotkę utraciwszy, nie miałam prze-

„ wo-

„ wodnika, a przenosząc honor i cnotę nad
„ samo życie . . . niestety! i iedno, i dru-
„ gie utraciłam . . . I tak tedy nierozsądna,
„ a wiele o sobie trzymaiąca młodość rady
„ nie przyimuie, a żąda udzielności! O Po-
„ lidorze! czytać ty kiedy będziesz pisanie
„ to: oby cię nauczyć mogło: że sobie do-
„ wierzać nie powinieneś; że dowcip i cno-
„ tliwy zamiar, mieysca doświadczania zastą-
„ pić nie może; że namiętności nasze obłą-
„ kać nas tylko i nieszczęśliwemi uczynić
„ mogą; a niemasz uszczęśliwienia, tylko
„ w iedney cnocie. . . . Żegnam cię Teofilu!
„ . . Smiem ci obiecywać pomyślnieyszy w
„ przyszłości los. . . Oyciec twóy żyie. . .
„ Ah! ieżeli was kiedy Niebo zieduoczy,
„ niechayże pamięć nieszczęśliwey Olimpii
„ nie mięsza szczęśliwości waszey! . . Po-
„ mniy na to: iż chociażby mię uznał za
„ synowę swoię Oyciec twóy, szczęśliwąby
„ mię uczynić nie mógł . . . iakimże czołem
„ mogłabym się na świat pokazać, przestąpi-
„ wszy obowiązki moie? Ty zapewne możesz
„ się światu pokazać; zawiniłeś bez wątpie-
„ nia, lecz honor został ci w całości. . .
„ Ale miłość nie może obłąkać kobiety, bez
„ iey upodlenia. Zyłam nieznaioma w zgryzo-
„ tach, przynaymniey hańby, ani publiczney
„ wzgardy nie znosiłam . . . nie postrzega-
„ łam tego, aby Małżonek wstydził się za-
„ wartego związku. . . Taki iest los mój

„ . . nie

„ . . . nie było przypadku, któryby mi szczę-
„ ście powrócić mógł . . . . niemasz go iuż
„ na ziemi dla mnie. . . Byway zdrów ko-
„ chany i nieszczęśliwy Teofilu! żyi dla Sy-
„ na twoiego; niech to kochane dziecię nad-
„ grodzi ci te nieszczęścia, które sprowa-
„ dziła Matka iego; takie iest ostatnie serca
„ moiego życzenie. . . Oby Religia, któ-
„ ra teraz naywiększą moią pociechą iest,
„ mogła cię oświecić i pocieszyć! . . . Nie
„ sprzyiało Niebo naszemu ziednoczeniu,
„ rozdzieia nas! . adoruymy wyroki iego
„ sprawiedliwe, i poddaymy się.”

Przeczytawszy ten List Baron, zawołał: ah Olimpio! kochana niesprawiedliwości i ambicyi moiey ofiaro! zemściłaś się należycie przez moie żale, zgryzoty, i boleści! Nie przyimuiąc cię za synowę, iakoweż odiąłem sobie szczęście! Synu móy! znaydnię cię, ale ci szczęścia przywrócić nie mogę . . niestety! mogęż sam bydź szczęśliwym? . . — Móy Oycze! odpowie Teofil, poświęcę ci życie moie, postrada mię świat, ukryty w domu Oycowskim dla ciebie tylko i Syna mego żyć chcę . . — Więc dobrze, ozwie się Baron, poświęćmy się iedynie edukacyi Polidora; niechay daleko od świata wielkiego młodość swoię przepędza; kształćmy na oso-bności rozum i serce iego; niechay pozna po-kęty i przymilenia wieśniackiego życia, a pro-stych i niewinnych uciech, aby z czasem w

pośrzód nużącego tumultu próżnych rozrywek, mógł żałować iedyney i prawdziwey roskoszy.

Potwierdził z chęcią Teofil tak zgodne ze swoią skłonnością zamiary. Układ ów bez zwłoki wykonany został. Kupił Baron dobra o sto mil od Paryża, udał się do nich z Teofilem i Polidorem. Jeżeli smutne wspomnienia mięszały szczęśliwość iego, przynaymniey doznawał tey pomyślności, którey mógł w swoim położeniu doświadczać. Troski i starania Teofila, cnoty wzrastaiącego Polidora, były pociechą starości iego. Nim zszedł z tego świata, miał to ukontentowanie: iż zabespieczył szczęśliwość Polidora, wybierając mu Towarzyszkę życia cnotliwą i kochania godną, która się stała roskoszą, i chwałą całey Familii.

Koniec Historyi.

Zakończyła opowiadanie swoie Baronowa; rozmawiano potym iakiś czas. Lubię ia bardzo, (odezwał się P. Palinier) opisanie wioski *l'Ange-Sund*. Staruszka owa 95. lat maiąca, i bankiet ów całey Familii, na którym się Baron znaydował, przypominaią mi iedną z nayzabawnieyszych festynów, które w życiu moim widzieć mogłem. —Prosiemy nam ią opowiedzieć, rzekły razem wszystkie dzieci. —Uczynię to bardzo chętnie.

LAT

LAT temu kilka, iako zwiedzaiąc kraie Cudzoziemskie, znaydowałem się w śzród lata w Inflanciech, z iednym Moskalem przyiacielem moim. Chciał on się zatrzymać w zamku pewnym, który do iednego z krewnych należał. Zdziwiony niewymównie byłem widowiskiem owego gmachu, który raczey do miasta, niżeli do wielkiego domu był podobny. Zkładał się z prynoypalnego pałacu, i dwunastu pomnieyszych domów, które krytemi gankami z sobą połączone były. Kiedyśmy do tego obszernego mieszkania przybyli, była dziewiąta przed południem; służący w domu w osobliwszym zdawali się poruszeniu. Zapytał przyiaciel móy, ieżeliby z Panem domu owego, nazwiskiem *Norweżefem*, widzieć się można było? odpowiedziano mu: iż iedna z wnuczek iego powiła Syna. Kiedy tak iest, przyiaciel móy rzekł, pódźmy tym czasem do gaiu. Mówiąc to, od Pałacu odchodziliśmy. Przechodząc się, tak moią ciekawość przyiaciel móy zaspokoił.

Norweżef, rzeknie, iest to poważny starzec w siedmdziesiątym szóstym Roku, posiada znaczny maiątek, który winien szczególnie zabiegom swoim. Urodził się właśnie na tym mieyscu, ale w chatce słomą poszytey; Oyciec iego rolnik, miał ten grunt, kilka ieszcze przyległych włók, i ten lasek, do którego wchodziemy. Kiedy miał Syn iego lat czternaście, odbył podróż do Rygi; należą-

i cy

cy do niego kupiec wziął go był na swoię opiekę. Przykładał się młody Norwożef z pilnoscią do wszystkiego, i wielkie o sobie czynił nadzieie. Posłany nakoniec do Petersburga z listami zalecaiącemi, gdzie pomimo urodzenia, do wielkich godności i urzędów okazałych mógł łatwo przyiść; znalazł tam Protektorów, i do woyska się naypierwey zaciągnął. Okazawszy wiadomość wielką, pilność i odwagę w służbie, przywołany do Dworu, przy nim osiadł. Lecz w owym czasie miał nieszczęście postradać Oyca swoiego. Zostały mu dwie Siostry, te nie chciały przyiąć posagu, który im chętnie ofiarował, a nad to stawszy się modelem pomiarkowania tak rzadkiego i przyiaźni, zbraniały się póyść za mąż: aby się nie rozłączać, przestawały w tym stanie, w którym się urodziły.

Brat ich uniesiony ambicyą, ożenił się by wysoko, i bogato. A lubo Małżonka iego dosyć się przystoynie sprawowała, iednak humorem swoim i wyniosłością czyniła go nieszczęśliwym. Umarła zostawiwszy mu sześcioro dzieci: trzech Synów, i trzy Córki; naystarsze miało lat ośm. Wtedy Norwożef złożył wszystkie urzędy, i otrzymał pozwolenie oddalenia się od Dworu. Szedł od owego czasu za samym tylko omamieniem, był w ustawnym poruszeniu, chciał nareszcie użyć spokoyności, i szczęścia. Opuścił Dwór, i

zie-

ziechał do Siostr swoich, aby w ich obcowaniu życie pędził.

Powróciwszy na to mieysce, zbudował ten wielki pałac, ale utrzymuie dotąd chatkę, gdzie się urodził, a Rodzice iego przemieszkiwali; uczęszcza codziennie do niey z uszanowaniem, iako do iakiego kościoła. Udał się cały na edukacyą dzieci swoich, w czym mu Siostry dziwnie dopomagały, odnowił znaiomość z rolnikami, którzy z Rodzicami iego w przyiaźni byli; a wywiedziawszy się należycie o ich interessach, i domowym rozporządzeniu, wybrał w sąsiedzkich wieśniaków familiach zięciów, i synowe dla siebie. Stosownie do zamiaru tego, rozrządzał edukacyą dzieci owych, które wprowadzić miał do swoiey Familii. Nie była ona wykwintna i wyworna; tego iedynie żądał: aby czytać, pisać, i rachować umiały, przytym miały obyczaie łagodne, postępki dobre, gruntowną pobożność, i zachowanie się w pracy.

Wzięły skutek cnotliwe iego zamiary według żądania; Pożenił Synów, powydawał za mąż Córki tak, iak sobie ułożył, i stał się nayszczęśliwszym z Oyców. A gdy familia u niego mieszkaiąca corocznie przymnażała się, przymuszony był budować te małe domki, które Dwór pryncypalny otaczaią; żyie tu iako Patryarcha iaki w społecznictwie swoich Siostr i mnogości potomstwa swoiego; wszyscy tu po wieśniacku ubrani, pędzą wygodne i

swo-

swobodne życie, i tey używaią szczęśliwości; ktora dla tego, iż iest nieznaną, nie bardzo iest upragnioną.

Gdy kończył takową powieść przyiaciel móy, weszliśmy do lasu. Uważałem: iż na każdym drzewie piętna iakieś, kryślenia, i napisy znaydowały się; zapytałem więc towarzysza podróży moiey o tę osobliwość. Trzeba wiedzieć, odpowiedział on, dawny zwyczay tey Prowincyi, początku iego wcale nie wiem; kiedy się urodzi dziecię w familii, Oyciec szczepi drzewo, na którym potym imię dziecięcia, i rok urodzenia iego wyrzyna. Tym sposobem każdy właściciel nieco rozległeyszego gruntu, posiada takowy gay poświęcony, w którym nigdy nie ścieła siekiera zdrowego drzewa. Lecz gdy drzewo próchnieć zaczyna, wtedy go zcinaią, ale z wielkiemi ceremoniami. Zgromadza się familia, zapraszaią się nawet sąsiedzi; imię wyrznięte, i rok zapisuie się w regestrze, czas nakoniec w ycięcia drzewa. Tym sposobem regestra takowe przechowuią imiona i pamięć Przodków z tym większą pewnością, że inne zapisy są, w których urodzenie dziecięcia, i szczepienie drzewa w *lesie familii*, z dokładnością znayduie się.

Jeszcze domawiał tego przyiaciel móy, kiedyśmy w oddaleniu wdzięk wieyskiey muzyki posłyszeli. — Zbliżmy się, rzeknie, oto maią szczepić drzewo dziecięcia narodzo-

dzonego. Obaczemy poważnego Norwożefa licznym potomstwem otoczonego. Mówić z nim teraz nie można, ale po skończonych obrządkach, zapewne przyidzie do nas, i na obiad zaprosi. Przyśpieszaiąc więc naszych kroków, na to mieysce przybywamy, gdzie się wiele małych krzewin, i szczepów znaydowało. Więcey dwóch set osób iuż tam było zgromadzonych, i nawet kilkanaście dzieci; wszyscy zaś zwyczaiem wieśniaków Inflantskich przybrani byli... Zbliżyłem się, i w śrzód owego tłumu postrzegłem Starca, poważney i przystoyney postaci; w podobnym iak inni ubiorze, dystyngwował się szeroką niebieską wstęgą, na którey wisiał krzyż brylantowy, iaki znak noszą Kawalerowie Orderu S. Jędrzeia w Moskwie. Otoż iest sam Norwożef, rzekł do mnie przewodnik móy; potym Orderze poznać go można. Miła mu iest ta dystynkcya nie przez wyniosłość, ale że iest zaświadczeniem łaski Panuiącego, a iego zasługi.. — Cóż to za młody człowiek obok niego stoiący? zapytałem.. — Jest to zapewne ieden z wnuków, a Oyciec nowo narodzonego. Po lewey ręce stoią dwie poważne Matrony, są to iego Siostry; a całe zgromadzenie nic innego nie iest, tylko wnuczęta, i prawnuczęta. — Wieleż tedy ich iest?.. —Około pięciudziesiąt, rachuiąc iuż Synowe, i zięciów. Wszystko to mieszka w owym zabudowaniu, któreśmy z daleka widzieli.

Re-

Reszta zgromadzonych składa się z krewnych, sąsiadów, i przyiaciół. Ale oto się zaczyna ceremonia.

Na te słowa zbliżyłem się, ile tylko mogłem. Widziałem na moie oczy, iako Starzec ów wziąwszy motykę, dosyć ieszcze silną ręką, wykopał iamę, aby drzewko zasadził. Potym, zwyczaiem swoim błogosławił, życząc: *aby owo drzewo tak długo rosło, iak sosna Piotra Norwożefa*, (drzewo w całym gaiu naydawnieysze;) *i aby dziecię, którego imię nosi, mogło swego czasu spoczywać pod iego cieniem, w towarzystwie wnucząt i prawnucząt swoich.* Po tey mowie przyniesiono xięgę regestrów, w którey imiona swoie znacznieysi podpisywali. Nakoniec wziął Starzec dziecię na ręce swoie, i cała owa kompania przy odgłosie muzyki z mieysca ruszyła.

Nie można iey było odstąpić, zatym na drugi koniec gaiu udaliśmy się. Była tam wielka rozległość wysokiemi otoczona drzewami, buyną trawą porosła. Postrzegać tam można było rzecz osobliwszą. Drzewa okoliczne girlandami z liścia i kwiatów czdobne, z nich wisiało kilkanaście koszyków; pokazał mi tam towarzysz móy sosnę *Piotra Norwożefa*, dziwiłem się niezmierney wysokości, a postrzegaiąc w nieiakim oddaleniu dwa dęby, między któremi stała kolumna z białego marmuru. — Muszą, (rzekłem) te dwa drzewa bydź w szczególnym u Starca poważaniu.

—Bez

— Bez wątpienia; naydawnieyszy dąb nosi imię Dziada iego, a drugi Oyca. Kolumna iest zabytkiem iego przywiązania. Napis na niey ięzykiem Moskiewskim, zamyka pochwały Anastazego, i Alexieia Norwożefów, ale go czułość i prawda dyktowały. Oto w tych był wyrazach: „*Bóg dla nadgrodzenia „ szczerey pobożności, dał im poznać prawdzi- „ we szczęście; znaleźli go i używali w po- „ śrzód familii w roskoszach wieystkich, i pracach „ rolniczych.*" Mniemam (powiedziałem) iż ten ozdobnieyszy koszyk dla nowo narodzonego przeznaczony.. — Nie inaczey. Oto się Starzec zbliża do owych drzew naywiększych... — Jakoż ucałowawszy on wnuczka, włożył go do koszyka a na bliskim drzewie różne ogrodowe narzędzia w iedną sztukę powiązawszy, niby znaki iakie zwycięstwa, lub zdobyczy poprzypinał. Wykładał potym sam, coby znaczył takowy zwyczay: iż przeznaczał dziecię na prace rolnicze. Zakończył mowę czytaiąc głośno napis na kolumnie marmurowey wyryty. Kiedy Starzec mówić zaprzestał, powstało ze dwanaście młodych kobiet, które złożywszy dzieci do koszyków, czasem ie na powietrzu wzruszały; dla uśpienia ich.

Wtedy, gdy młode matki nie znaydowały zabawy przyiemnieyszey, iako kołysać własne dzieci; młodzież z całey familii i sąsiedztwa, wyszedłszy na śrzodek, tańcowała. Nastąpiły

śpie-

śpiewania piosnek, i rozmaitey w roku pory. Zima zdała się mieszkańcom owym nayzabawnieysza: ieździć sanną, i długie wieczory bawić w pośrzód familii, w koło ogniska oyczystego, wynoszono pod niebiosa pochwałami.

Spiewania się w reszcie zakończyły, fuiary, i bandurki słyszeć się dały; gdy skoki i pląse trwały, niektóre wybrane osoby roznosiły w koszykach placki i kłukwy, owoc kraiowi owemu znaiomy, a patrzących częstowały. Przed południem, goście, sąsiedzi, i krewni, pożegnawszy Staruszka, w swoie odeszli strony. Wtedy mię starzec z przyiacielem moim zatrzymał na obiad; ale pierwey do chatki Oyca swoiego prowadził. . . — Mieysce to, rzekł, odnawia mi nayprzyiemnieysze wspomnienia, przychodzę tu co ranek rozmyślać. Gdyby ta chatka mogła w sobie umieścić liczną familią, byłbym pod tym szacownym dachem zakończył życie swoie. Mówiąc to: usiadł na ławie, i posadził nas obok siebie.

Rozmawiał zaś bardzo dobrze po Francusku, i na moie zapytania ze wszelką grzecznością człowieka dwadzieścia lat u dworu mieszkaiącego, a szczerością i prostotą wieśniaka odpowiadał. Odmalował swoie szczęście naypowabnieyszemi kolorami. Poznałem (rzekł nakoniec) Dwór, doświadczyłem wszystkich uciech, które próżność, fawor, zciągnąć,

gnąć, lub zapragnąć mogą. Głowa moia bez przestanku pociła się, ale serce było próżne, i nigdy nie nasycone. Zawsze w boiaźni, niespokoyności, trzeba się było wystrzegać sideł zazdrości lub nienawiści, znosić tęsknotę nie miłego nastawania; miałem ustawnie żal z niedogodzenia żądaniom cudzym, lub niewdzięczności, nie maiąc pociechy żadney, ani przyiaźney rady.

Podobało się Bogu uchylić omamienie przed oczami moiemi. Poznałem dostatecznie: iż człowiek bawiąc tak krótki czas na tey ziemi, szalonym iest, kiedy zbiera znikome dobra, a spokoyność swoię tkliwości poświęca. Traciłem połowę dochodu moiego, składaiąc urzędy, alem wolność odzyskał. Odstępuiąc zmyślonych potrzeb, znalazłem utracone zdrowie, i czyste to szczęście, którego w młodości doświadczyłem. Tym to sposobem prostota gustu i obyczaiów naszych zdobi życie nasze, i przedłuża go, czyni ostatnie momenta słodkie, i szczęśliwe; iako pomyślne dzieciństwa czasy, które słodko wspominamy, bo w niewinności, a nie w ustawnym passyi poruszeniu, przepędzone.

Nie przykrzyło mi się słuchać cnotliwego Norwożefa, lecz obiad przerwał rozmowę naszę. Usiedliśmy do stołu na teyże samey murawie, gdzie tańcowano. Patrzałem się z nieiakim zachwyceniem na poważnego Starca w pośrzód liczney familii między dwóma

na Siostrami siedzącego, radość wydaiąca się na twarzach wszystkich, podobnąż w patrzącym wzniecała. Po obiedzie zaprowadził mię gospodarz do swego pomieszkania; było we wszystkim proste, i ordynaryine; łóżka bez firanek; stoły i stołki drewniane, gdzie niegdzie rogóżki, i gałęzie całą były ozdobą. Sala obszerna mogła mieścić wszystkich; godzinę tam bawiliśmy, nareszcie wszyscy rozeszli się. W tym gospodarz przechadzkę nam do ogrodu ofiarował; tam przyszedłszy zawiesił Order na drzewie, zrzucił suknię, a wziąwszy grację pracować zaczął, zawsze z nami rozmawiaiąc.

Ogród był rozległy, postrzegłem dwunastu ogrodników, i poznałem: że to byli dzieci, z któremi razem obiad iedliśmy. Dowiedziałem się wtedy: iż inni do innych prac w polu użyci byli, zostawuiąc kobietom zabawy domowe. Jakoż iedne z nich w kuchni miały co do czynienia; inne około nabiału; przędły niektóre, drugie szyły, żadna nie próżnowała momentu. O siodmey z wieczora ustawały prace, zaczynał się spoczynek i rozrywki. Z iaką uciechą siadano do stołu, z iakim iedzono apetytem!.. nim się wszyscy na spoczynek rozeszli, czytał Starzec naukę moralną i Chrześciańską. Nakoniec wszyscy do modlitwy poklękali, i dzień na błogosławieństwie od Norwożefa dawanym kończył się. Kładli się potym wszyscy spać, a słodkiego

kiego i spokoynego snu używali. Wyiechałem nazaiutrz, unosząc z sobą z zamku szczęśliwego Filozofa, pamięć: która nigdy w myśli i w sercu moim nie wygasnie.

Gdy tak zakończył powieść swoię Palinier, powstała z mieysca Baronowa Dalby, i podziękowawszy mu za iego grzeczność, do swoich pokoiów udała się; wszyscy się też rozeszli; ponieważ było blisko iedenastey. Rozmowy wieczorne do iakiegoś czasu przerwane potym były, ponieważ Margrabina Klemir, na którą koley do powiadania Historyiki następowała, na katar zapadła była. Z tym wszystkim w potocznych materyach rozmawiano.

Pamiętaiąc Cezar, iż Baronowa w Historyi Teofila powiedziała: *że honor surowszy iest, niż prawa*, pytał o przyczynę takowego rozumienia. — Odpowiedziała mu Baronowa w ten sposób: Prawa są dla wszystkich ludzi; nie można wyciągać od pospolstwa wspaniałych i delikatnych postępków, a zatym ustawy nie mogą przykazywać wielkich akcyi; gdyby były surowsze prawa, małaby ludzi liczba wykonać ie mogła, a zatym nie przynosiłyby powszechnego dobra; zabraniaią zbrodni, i gwałtowności oczywistych; są więc dla pospolstwa, a nie dla ludzi oświeconych. Poznaiesz przeto: iż człowiek, któregoby cała poczciwość na tym się zasadzała, iżby prawom posłuszny był, aniby się cnotliwym, ani prawdzi-

dziwic szacownym mógł nazwać. Można bydź albowiem godnym ieszcze wzgardy, nie czyniąc tego, za co karanym bydź trzeba. Zrozumiesz ieszcze i to, dla czego pozwala czasem prawo, czego zabrania honor; są nawet takie processa Sądowe, które chociaż zapewne wygrać można, ochyda iednak wielka iest, rozpoczynać ie..— Ja śmiem mówić, przydał Palinier, iż są rzeczywiste i szkaradne zbrodnie, których prawa nie karzą; taka iest potwarz, ieżeli głośnych nie ściąga skutków. — Ae, przerwał tu Cezar, potwarca iest u wszystkich osławiony. — O tym wątpić nie potrzeba, iako i ci, którzy z obojętności prawa korzystaią do czynienia tego, co przez się naganne iest..— Jeszcze iednakowoż tego ia zrozumieć nie mogę, co to iest człowiek zhańbiony?— Jest ten, który w powszechnym rozumieniu uchodzi za człowieka czci nie maiącego.. — Większa tedy ludzi liczba ma delikatność, ponieważ tak dobrze sądzi, i iest nad prawo same surowsza; zaczym tedy prawa stanowione dla powszechności, mogły przykazać cnotę... — Człowiek naymniey szacowny, nie może iednak tyle na sobie przewieść, aby cnoty nie kochał, a nie brzydził się zbrodnią. Namiętności sprawuią, iż czyni co przeciw sumnieniu, ale to sumnienie wyrzucaiąc mu iego błędy, tym go bardziey względem obcego przewinienia oświeca, że się wtedy własnemu świadectwu odiąć nie może;

że; a zatym postępuie źle, ale sądzi dobrze. Słaby i zepsuty, passyą się uwodzi, lecz gdy iest przy reflexyi, i własnego nie widzi interessu, potępia w drugich też same zbytki, których się sam dopuścił; co iest godnego wzgardy, nie podoba mu się; co iest wspaniałego, tkliwego, wzrusza go i cieszy. Aczby był Oycem złym, i niewdzięcznym Synem, nie mogłby iednakowoż bez rozrzewnienia widzieć zgrzybiałą Staruszkę *w Ange Sund*, błogosławiącą prawnukom swoim, albo dobrego Moskala w pośrzód familii. Tak wspaniałym widokom dziwować się nieomylnie będzie, ale nie uczuie w sobie ponęty do naśladowania, a iakżeby przykazuiącemu prawu posłuszny był? Człowiek takowy iest obrazem *większey liczby ludzi*. Wniosek tych wszystkich uwag ten iest: że wszystkie generalnie głosy wznoszą się na potępienie zbrodni, a pochwałę cnoty. Jeżeli więc szacuiemy sławę i reputacyą, ieżeli nas obchodzi opinia powszechna, należy bydź statecznie sprawiedliwym, dobrym, szlachetnym, czcz i poważenia godnym.

Mam ia także o coś zapytać się, ozwie się Karolina: słyszę często bardzo słowo to: *przesądy*, a nie wiem coby znaczyły?.. — Przesąd, iest to mniemanie, które nie iest owocem doyzrzałey reflexyi, ani go gruntownym rozumowaniem wesprzeć można. Na przykład Panna Wiktorya iest tego zdania, iż kawał sznurka urwanego z szubienicy, no-

szony w kieszeni, przynosi we grze szczęście. Oto iest przesąd. Wszakże nie żadne reflexye, ani uwagi nad podobieństwem takowego skutku, mogły do tego przyprowadzić mniemania. Zapytaysię tylko tak łatwowiernej osoby o przyczynę zdania, usłyszysz, że tak sądziła iey Babka, iey Ciotka, iuż po wszystkim.

Lecz nie wszystkie przesądy są zarównie śmieszne, lubo znayduie się wiele podobnych im, a zdaią się czasem powszechnie przyięte. Znałem słuszną kobietę uciekaiącą od spółkowania osoby, chorego w ospie, lub odrze pilnuiącey, a przecię ta z Doktorem od takowego chorego przyieżdżaiącym długo i spokoynie rozmawiała. Widziałam wiele rzeczy w tym gatunku, które się równaią przesądom Panny Wiktóryi. Jest iednak gatunek przesądu, który nie tylko śmieszny nie iest, ale wymaga nadto iakowegoś poszanowania, bo z żywey i delikatney tkliwości wypływa. Ze bliźnięta wścisłey między sobą zostaiące przy iaźni, cierpią wzaiemnie przyrodzone nawet boleści; że Matka w pośrzód tysiąca dzieci, swoieby własne poznała, nawet nigdy go nie widziawszy; słodkie te błędy tkliwych serc, są dziełem wzruszenia cnotliwego; gardzić niemi nie można. A przeto każde mniemanie, które się rozumowaniem potwierdzić nie może, a którego fałsz, skutki i doświadczenie pokazuią, iest zapewne przesądem Ale

gdy

gdy tak oczywistych przeciwności nie widziemy przyczyn, twierdzić nie trzeba: iż rzecz, aczby się naydziwnieysza zdawała, próżna iest, i fałszywa.. — Wątpić o tym nie należy. Dowiedzieliśmy się z Historyi Alfonsa, iż iest w naturze wiele skutków, których przyczyn sami nawet uczeni zgadnąć nie mogą. — A dlatego to przesądem nazywać mamy, co nie tylko sprzeciwia się rozumowi, ale ieszcze widocznie fałszywe okazać się może w skutku swoim.. —

Rozumiem teraz dobrze: co iest *przesąd*, tak mniemanie: że dzień piątkowy nieszczęśliwy; solniczka na stole wywrócona, albo zaiąc, który drogę przebiegł, miałby bydź nieszczęścia prognostykiem.. A tym bardziey przekonywasz się: iż to wszystko, co nam opisuie Religia, prawa, i honor, nie może bydź przesądem... — bez wątpienia... — uszanowanie dla umarłych i ich grobów, iestże przesądem?.. — Nie zdaie mi się; ponieważ Religia czcić ich każe, a pobożny iest uczynek grzebać ich.. — Sprawiedliwie; ale respekt ten powinienże się tak daleko wyciągać, iako mniemaią pospolicie, iż za większą poczytuią winę, obiawiać zły postępek zmarłey osoby, niżeli żyiącey?.. — To pytanie, nieco mię zatrudnia.. — Poradźże się w tey mierze naypewnieyszego przewodnika: Religii. Przykazuieć ona więcey mieć względu dla pamiątki zmarłych, niżeli

dla reputacyi żyiących?... Wszakże nie.. — I owszem wkłada obowiązek kochać bliźniego, iako siebie, a płacić mu dobrym za złe; a tak bez żadney wątpliwości naganniey-sza rzecz iest, uwłaczać sławie żyiącey osoby, niżeli obmawiać zmarłą.. — A potym, przez takowe obmowy nie cierpi zmarła osoba, przeciwnie zaś żyiąca; a dla tego mniemanie, o którym mówiliśmy, przesądem iest. Co innego iuż, gdybyśmy po śmierci nieprzyiaciela, wynaydowali i odkrywali przestępstwa nowe, aby oczernić pamiątkę iego, nie tylko złość, ale i podłość w tymby się wydawała; ponieważ umarły nie może zaradzić skutkom potwarzy, która się na niego miota. Gdyby żył, mogłby się oczyścić w prostych tylko koniekturach, lubo nie zdołałby usprawiedliwić się w oczywistym przestępstwie. Wreszcie wiadomo ci iest: iż potępiam wszelką zawziętość ku nieprzytomnym, chciałam tylko dowieść, iż nie tyle srogości znayduie się w czerniącym sławę zeszłych, niżeli w uwłaczaiącym żyiących reputacyi.

Nie zapomnę nigdy tey rozmowy (dała się słyszeć Karolina) pamiętać na to będę: iż trzeba się wystrzegać śmiesznych przesądów. I o tym też, dodała Baronowa, że gdy pragniemy poznać: czyli chwalebne, czyli naganne zdanie iest? trzeba surowo roztrząsać; a gdyby w sobie nie było obciętne, gdyby miało wiele wpływać do naszych sentymentów i postępków, wtedy należy radzić się opisów Religii, praw, i honoru, a stosować się skrupulatnie do tego, co święci ci Przewodnicy radzą, i przepisuią.. — Dla tego, przydał na końcu Palinier, należy się gruntownie przekonać o wielkich prawdach, których nas uczy Religia; przenikaymy święte owe maxymy, a odkryią nam w dokładnosci wszystkie obowiązki nasze.

We dwa dni po takowey rozmowie, znayduiąc się na osobności Margrabina Klemir z Karoliną.. — Córko moia! (rzeknie) gdym dziś rano do ciebie weszła, widziałam to: że ci Pokoiowa sprzączki u trzewików zapinała. Możesz tedy ciepieć, aby ci podobną oddawano przysługę. Upodlać bliźniego, obchodzić się niewolniczemu z człowiekiem, iest to odydzać samego siebie. Nie wyciągay tedy od twoiey Pokoiowey tych przysług, bez których się obeyść możesz. Oszczędzay tych wszystkich okazyi, w których albo nudna praca, albo odraza znayduie się. Podłą, i okrutną pokażesz się, odmawiaiąc względów tych, któreś iey winna. Jeżeli chcesz, aby cię z czasem ludzie twoi poważali, przyuczay się wcześnie respektować w nich święte ludzkości prawa. Nie mogę się sama ubierać, zaczym Pokoiowa moia pomaga mi, lecz co innego zachodzi względem rozbierania się. Wiesz o tym dokładnie, że odtąd, iak iestem za mężem, nigdy na mnie Pokoiowa do roz-

bierania nie czekała. Powracałam czasem z balu o czwartey lub piątey z rana; wolałam nieco później położyć się, a wszystkie stroie odpinać sama, niżeli wyciągać pomocy w pół zdrzymaley sługi, która oddaiąc mi ią, przeklina w cichości uciechy moie, a swoią kondycyą. Tu mieszkaiąc, nie mam tyle potrzeby stroienia się; dzwonić też w nocy nie mam przyczyny, gdy nie iestem chora; ieżeli czego potrzebuię, wstaię sama, i takem do tego przyzwyczaiona, że mię to nie wiele kosztuie, a do wielu rzeczy pomaga, osobliwie do zdrowia; bo nic tak nie niszczy go, iako lenistwo i ospałość. Przeciwnie, sami sobie usługuiąc, nabywamy zręczności, i szybkości. — Mamo! pragnę cię naśladować; sama się odtąd rozbierać będą.. — Nadto młoda ieszcze iesteś, wiek twóy pomocy i przysługi potrzebuie, ale możesz i teraz oszczędzić pracy i przykrości, a gdy doydziesz do słuszniejszych lat, pamiętay wtedy do skutku przywieść dzisieysze postanowienia. Iest wiele względów, które się służącym należą: między innemi, nie przy nich takiego nie mówić, dla czegoby stanu swego wstydzić się mieli. Naprzykład: byłoby nieznośne okrucieństwo, używać w przytomności ich przysłowia hańbiącego: *Że iako Lokay.* Powinniśmy wystrzegać się z naywiększą usilnością podobnego grubiaństwa, które upokarzaiąc służących, zapala ich gniew i nienawiść. Mamy ieszcze

szcze z pilnością uważać, abyśmy się niczego takowego nie dopuszczali, w słowach, lub uczynku, coby ich gorszyć mogło, bo inaczey dwoiako zawiniamy. Tak tedy Religia, sprawiedliwość i ludzkość, pociągaią nas do obchodzenia się z niemi łaskawego, do dawania im w potrzebie pomocy i postępku, nakoniec do zapewnienia szczęśliwszego ich losu, czy to w chorobie, czyli w starości.. —

Powstała z mieysca Margrabina, wychodząc na przechadzkę, ale Karolina zatrzymała ią, mówiąc: iż miała się pewney zwierzyć taiemnicy. Jakoż przyznała się Matce swoiey: że się z Pulcheryą pogniewała.. — Zapewne nadgrodziłaś to? zapytała Pani Klemir. — Tak iest, odpowie Karolina.. — A iakim sposobem?.. — Zadałam sobie gwałt, humorek zwyciężyłam, i resztę poranku tak z moią Siostrą przebyłam, iak gdyby nic między nami nie zaszło.. — Aleś nie prosiła o przebaczenie, aniś żalu okazała za to, chociażeś na krótki czas była niesprawiedliwą? — Jak tylko postrzegła: iż powróciłam do dawney wesołości, tak zaraz pogodnieyszą dała widzieć twarz, znaku naymnieyszego zmartwienia nie pokazuiąc... — Dla tego: iż ona żadney nie ma zawziętości, trzebaż bydź nieczułą?.. Gdybym ia niesłusznie iakiego służącego połaiała, zapewne oświadczyłabym mu żal swóy, a przez to samabym siebie uczciła; bo nic tak nas nie wywyższa,

iako sprawiedliwość. Nayniezncśnieyszy w Społeczności błąd iest, iż nie umiemy znać, i nadgradzać krywdy uczynioney. Przywiązane to iest do ułomności natury ludzkiey: popełniać niedoskonałości; ale naygodnieysza i nayprzyiemnieysza osoba ta iest, która uznaiąc winę, okaże przez to szczerość i tkliwość swoię. Szacowny ten talent, czułym w prawdzie, i wspaniałym przystoi sercom, małe zaś dusze, pozwalaiąc nad sobą wiele boiaźni i wstydowi dziecinnemu, wolą raczey powiększać błędy, niż zrobić krok ieden, lub słowo wymówić do przeiednania, i wszystkiego zagodzenia. — Mamo! póydę tego momentu przeprosić Siostrę moię, że okazawszy tyle humoru i nieukontentowania, natychmiast nie prosiłam o przebaczénie.

Uściskała ią za to Margrabina, i dozwoliła iey śpieszyć się, aby się iak nayprędzey z Pulcheryą poiednać mogła. Zapowiedziawszy z rana Historyą na wieczor Pani Klemir, tak się potym w swoiey uiściła obietnicy.

PUSTELNICY

w Normandyi.

W Prowincyi Francuzkiey Normandyi, o mil kilka od *Forges*, miasta sławnego przez mineralne wody, niedaleko bogatego Opactwa *Bobek*, żył dobry kmiotek nazwiskiem Anzelm z żo-

ną i dziećmi swemi. Ubogi to był człowiek, ale tak szczęśliwy: że od lat piętnastu szczególnie tylko do Kościoła z domu swoiego wychodził. Mieszkanie iego, na wielkim było ustroniu, w pośrzód lasu, nie miał sąsiadów, i nie pragnął ich. Poiąć tego nie mógł, aby się większe na świecie szczęście znaleść mogło, iako uprawiwszy pole, spoczywać w pośrzód Familii swoiey. Trzy włoki ziemi, krów dwie, kilka kur, te były wszystkie iego maiętności. Do społeczności Anzelma, prócz żony, i pięciorga dzieci, należała ieszcze sługa i pastuch, których szczególnie opisać muszę.

Służąca dziewka zwała się *Jadwiga*. Od dzieciństwa swego będąc w Anzelma domu, obyczaie i chęci miała spokoyne, iako iey Państwo. Nigdy się przez życie swoie daley iak pół milę od chatki nie oddaliła. Ze wszystkich budowli na świecie, nie znała tylko Opactwo Bobek; nigdy zaś nikomu tyle podziwienia nie przyniosła fabryka Watykańska, ani pyszna Luwru kolumnada, ile niewielki kościół w Bobek sprawił na umyśle Jadwigi. Słyszałać ona nie raz: iż było w okolicy miasto Forges, lecz dowiedziawszy się: iż na cztery mile od domu Pana iey odległe było, nigdy nie miała pokusy puścić się w tak wielką drogę. Jadwiga, iak sądzić możecie, nie umiała czytać, a przez życie swoie żadney xiążki nie widziała. Talenta iey ograniczo-

ne

ne były: umiała krowy doić, robić sery, masło, i pomagać Pani swoiey w tym wszystkim, co do gospodarstwa domowego potrzebne było. Dowcip iey nie obiąłby był rozlegleyszych wiadomości; miała ten tylko poięcia stopień, który był potrzebny do odbycia iakożkolwiek powinności swoiey. A gdyby nie tak był cierpliwy i ludzki Anzelm, Jadwiga byłaby kilkakrotnie odprawiona; nie dostawało iey uwagi, ani pamięci, przynaymniey przewinienia iey nie były dobrowolne, a intencye zawsze proste, i serce tak dobre, że się nigdy Anzelm z żoną nie mógł odważyć żałać ią.

Pastuch Jan, mniey ieszcze czynny był i dowcipny, niż Jadwiga. Słabość iego wymawiała w oczach dobrego i łaskawego Anzelma niezdatność i nieczułość iego; a potym Jan był z natury cichy i spokoyny, miał poczciwość, nic go rozgniewać, ani zasmucić nie mogło.

Tyle było podobieństwa w humorze, guście i zgadzaniu się w zdaniach, że prawie niepodobna było, aby Jan z Jadwigą codziennie widząc się, nie mieli zawziąść mocnego do siebie na wzaiem przywiązania. Nakoniec okazała się sympatya; i amant odważył się prosić Państwa o pozwolenie ożenienia się; na co chętnie zezwolono. Trzy lata potym na zwyczaynych zostaią usługach, doczekali się własnego potomstwa, które z dziećmi Anzelma chowało się.

Ale

Ale też przy końcu owego czasu doświadczyła Jadwiga okropnego smutku. Umarła iey Pani, a poczciwy Gospodarz dwoma laty tylko przeżył swoię żonę. Utracił Jan z żoną naylepszego z Panów, iedynego opiekuna, którego mieli na ziemi. Krewni biorąc w opiekę pozostałe zmarłego dzieci, zaiąwszy ich dziedzinę, mieli nielitościwe okrucieństwo odprawić zasłażoną w owym domu parę: Jadwigę i Jana.

Trzeba było z ulubioney wychodzić chatki, którą za własny dom zawsze poczytywali. Przyszło odrywać nieiako od łona swoiego dzieci poczciwego Anzelma, które od dwóch lat Jadwigę matką swoią nazywały. Skropiła ie łzami biedna Jadwiga, i w ostatniey rozpaczy z domu owego wyszła z czworgiem dzieci własnych, i smutnym Janem, który niosł pod pachą małe zawinięcie, cały maiątek tey ubogiey Familii.

W tak okropnym położeniu, nie doświadczali oni przecię tey doymuiącey do żywego niespokoyności, która pochodzi z imaginacyi i przywidzenia. Tego byli oboie charakteru, że dla przytomney tylko przyczyny, cierpieli; przyszłość była dla nich zasłoną tak grubą: że im nawet ukrywała to, co nazaiutrz nastąpić miało. Nim się puścili w drogę, podiedli należycie, a przeto wcale byli spokoynemi względem wieczerzy. Rozmawiali iedynie o swoich żalach z okazyi śmierci Anzelma,

ma, i przywiązaniu dzieci, których odstąpić zostali przymuszeni.

Tak z sobą rozmawiaiąc szli na los, i w lesie się łatwo obłąkali; była Jadwiga przy nadziei; zaczym zmordowawszy się, usiadła pod drzewem; wnet i Małżonek iey koło niey się usadowił, a czworo dzieci do koła Rodziców obstąpiło. Było to w miesiącu Lipcu, zmierzchać iuż zaczynało; iedno dziecie zawołało: ieść, i drugie sobie o tey potrzebie przypominały. Szczęściem Jan przecięż wziął był nieco chleba i sera, i podzielił to między żonę i dzieci. Po wieczerzy zgodzono się, aby z pierwszey fatygi wypocząć, i noc w lesie przepędzić: a gdy świtać zaczynało, napadłszy na bitą ścieszkę zaszli wszyscy na pustynią przy końcu lasu.

Mieysce owo dzikie, krzewiną porosłe, miało zdróy wody czystey, wypadaiącey z krzemienia mchem pokrytego. Postrzeżenie takowe sprawiło nayżywszą w Jadwidze radość, ponieważ dzieci iey z pragnienia umierały. Na dopełnienie szczęśliwości, kraina owa lasku nieźliczoną moc leszczyny, morwów, malinowych krzaczków, i poziómek przechowywała. Na widok tego przyrodzonego ogrodu ledwie się póymowała Jadwiga z radości. O Janie! zawołała, osiądźmy tu; tu iest woda, tu są owoce, tu żyć można; postawiemy sobie chałupkę z gałązek, okryiemy ią liściem, aby się do niey przed deszczem schronić

nić można... — Ale trzeba pozwolenia na ścinanie gałązek z drzewa.. — Uwaga ta Jadwigę zasmuciła.

W tym postrzega w nieiakiey odległości młodego wieśniaka, który zbierał poziómki; zbliża się więc do niego, i zapytuie, ieżeliby wiedział: do kogo mieysce owo należało?... — Jesteście na gruntach Opactwa Bobek, do którego niemasz iak ćwierć mile, tam ia nazbierane poziómki zanieść mam. — Usłyszawszy to Jadwiga, złożyła walną radę z Janem, i stanęła rezolucya: aby Jan odebrawszy instrukcye, w poselstwie do Opactwa Bobek udawał się, za przewodnictwem młodego wieśniaka. Udał się on więc w swoią drogę, obiecuiąc powrócić, iak tylko będzie można, nayprędzey.

Przybywszy do Opactwa wysłany poseł, łatwo otrzymał audyencyą u Opata, któremu położenie swoie opowiedział; prosił nakoniec o iaką robotę, albo przynaymniey o pozwolenie zamieszkania na mieyscu wyznaczonym. — Cóż tedy umiecie? zapytał Opat. — Krowy paść, odpowiedział Jan.. — Ale ia pastuchów nie potrzebuię; a potym nie iesteście z naszych włości... — Lecz nie mamy z czego żyć, to na iedno wynidzie!.. — Niepodobna iest, rzeknie Opat, wszystkich ubogich ratować, i wspomagać.. — Ja nie iestem ubogi, nie szukam iałmużny, mam odwagę i pracować chcę.. — Nie umiesz

nic

nic robić, a do tego powtarzam ci to, mieszkaiący na gruntach naszych są pierwsi.. — Ale ia słaby iestem, i chorowity, powinienbym prędzey bydź wzięty do usług.. —Cóż to mówisz? dla tego cię przyiąć, żeś słaby? .. — Ale tak; właśnie dla tey przyczyny nieboszczyk Pan móy Anzelm przyiął mię, i trzymał u siebie; lecz ponieważ Wielmożny Opat nie lubi chorych, dopraszam się przynaymniey pozwolenia, abym sobie chałupkę z chróstu po między krzewinami mógł postawić.. — A z czegoż tedy tam żyć będziecie? .. — Korzonkami i owocami; znayduie się tam rzeżucha, są poziómki, orzechy, iest woda; to prawdziwy Ray.. — A w zimie? — To prawda; żeśmy o zimie zapomnieli; ale ona tak prędko nie nadeydzie; dopiero iesteśmy w miesiącu Lipcu.. — Słuchayże dobry człowieku! gdy tego tak bardzo żądasz, pozwalam ci chatkę wybudować, nadto możesz tu przychodzić do Opactwa co drugi dzień, a dadzą ci chleba i ziemiaków dla twoiey Familii.. — Właśnie też na to mam dobrą torbę.. — Tyle tedy dla ciebie uczynić mogę,.. — Więcey to iest, a niżelim prosił... O! iakże Jadwiga kontenta będzie.

Wymawiaiąc te słowa, wyszedł Jan śpiesznо. Już był opodal od Opactwa, gdy go zawrocono za wolą Opata, który mu sucharów, i ziemiaków pieczonych dać rozkazał

Jan,

Jan, który skrupulatną poczciwość miał, długo się wzbraniał przyimować ofiarowany posiłek, mieniąc: iż wola Opata była, aby mu ie dawano co drugi dzień, zaczym nazaiutrz dopiero po nie przyiść miał. Pomimo iego sprzeciwienia się, napchano mu kieszenie żywnością na dwa dni, i odszedł ukontentowany z szczęśliwego skutku poselstwa swego. Przybył nakoniec do Jadwigi, i z miną tryumfalną odpowiadał dokładnie na wszystkie iey zapytania. Rozpływaiąca się z radosci Jadwiga naganiła mu iednak, iż nie kupił siekierki do ścinania gałązek; mamyć przecię, rzekła, Złotych iedenaście, i siedmnaście groszy, (był to zbiór cały lat dziesięciu) cóż zrobiemy z tych pieniędzy? .— To prawda, rzekł Jan, ale nie można o wszystkim pamiętać; wszakże i o tym zapomnieliśmy, że zima przyidzie.. —Ale, ale, zima ... trzeba to pieniądze schować na kupienie baranich skórek... — Zapewne; bo trzeba: żeby nam na niczym nie zbywało, kiedy tu mieszkać mamy.. — Teraz weźmy się do roboty; można i nożem ścinać małe gałązki.

To powiedziawszy, udała się Jadwiga do lasu, poszedł za nią i Jan, i oboie bez przestanku, aż do nocy pracowali. Ale że robotnicy ci ani przemysłu, ani sił wiele nie mieli, zaczym kilkanaście dni strawić musieli na postawienie chałupki, która miała

do-

dosyć gruntowności, ale też iedną maywiększą wadę, którey nie przestrzeżono, aż gdy dzieło przy końcu było. Zapomnieli sobie (bo iak mówił Jan, nie można o wszystkim pamiętać) że przyidzie im mieszkać w tey chałupce, a zatym należało, aby wysokość iey do wzrostu ich stosowała się. Daleko wygodniey iest pracować pod ręką, niż wznosić ią nad głowę, i nasi też robotnicy mniey mocuiący sposób obrali, tak dalece: iż mogli się oprzeć na chatce swoiey, iak się na balustradzie zwyczaynie opieramy. Postrzegła tę wadę budowli swoiey pierwsza Jadwiga, i chociaż niewiele zostawało do dokończenia dzieła całego, przecię miała tyle serca i odwagi, iż chciała na nowe rozpocząć; ale ią odwiodł od takowego przedsięwzięcia Jan, wykładaiąc oczywiście: iż do domu wchodzi się tylko dla odpoczynku, a zatym dosyć było, aby w nim siedzieć, lub leżeć można. Przekonała się tak mocnemi dowodami Jadwiga, i chałupka podług pierwszego zamiaru dokończona była.

Dzień ów był uroczysty, w który pierwszy raz przyszło w postawionym budynku obiadować; właśnie Jan z Opactwa powrócił. Przyniosł z sobą chleba i ziemiaków, a nadto kupił był na wsi kwartę mleka, i dziesięć świeżych iay; uradowały się niezmiernie małe dzieci obaczywszy ów roskoszny bankiet. Wesołość ich wznieciła Rodziców radość, niczego nie dostawało do przyiemności owey

uczty;

uczty; i humor dobry, i apetyt w bankietnikach znaydował się. W nocy wszyscy naypożądańszym snem złożeni byli. Zostaiąc blisko miesiąca pod gołym niebem, na deszczu, wietrze, i innych niewygodach, znaydował każdy niewymowną słodycz, spoczywać pod cieniem gęstego liścia, i na dartey świeżo trawie. Nazaiutrz w czerstwym i doskonałym zdrowiu iaki taki przebudził się.

Niemasz nic lepszego, rzeknie Jan, iak mieć swoię wygodę. Nadaremnie przyda się mówić, iż się do wszystkiego przyzwyczaić można; iabym nigdy tak smaczno spać nie mógł na gołey ziemi, i pod niebem.. — I ia toż samo; ozwie się Jadwiga; wspominałam sobie często oborę, w którey sypialiśmy u naszego Państwa.. — Jago! a co ci się zdaie, czyli nasza chałupa nie warta obory? — Bez wątpienia, a potym iesteśmy u siebie, a iak mawiał nieboszczyk Pan nasz, niemasz szczęścia, tylko w swoim domu. Dom ten, który był dostateczny do uszczęśliwienia Jadwigi, dniem pierwey był dokończony. Jan kupił był we wsi na iarmarku czareczkę, i pięć łyżek drewnianych, kilka skórek baranich, i przędziwa dla Jadwigi, która miała kądziel, i iako tako prząść umiała. Takowe było użycie iedenastu Złotych, i groszy siedmnastu. Jan też ze swoiey strony wynaydował sobie zabawy, łapał na lep ptaszki, które nosił na Opactwo, a przy końcu

cu miesiąca przedawał motki, które żona iego uprzędła. Przynosiło to niewielki dochód, ponieważ Jadwiga nie była staranna, ani bardzo pracowita.

Całe lato przeszło tym sposobem. W miesiącu Wrześniu powiła Jadwiga Córkę, którą sama karmiła. Nareszcie przyszła zima, a pomimo baranich skórek, chałupka nie bardzo się wygodną zdawała, tym bardziey: że poziómek, orzechów pod ową porę nie było. Przecięż gospodarstwo nie cierpiało tyle, ile sobie pomyśleć można. Przez życie nie spali oni w izbie dobrze opatrzoney, i ogrzaney; Obora owa, którą tak mile wspominali, miała dziurawy dach, deski źle połączone, wrota pełne szpar dużych. Zaczym Jadwiga z Mężem w nayprzykrzeyszą zimy porę nie wiele różności znaydowała między swoią chałupką, i dawnieyszą oborą, a w śrzód lata trawa świeża służąca na posłanie, lasek napełniony kwieciem i owocami, przyiemnieysze nierównie były, niż ciemna i wilgotna obora, pełna gnoiu i cuchnących potoków.

Przy końcu zimy Jan, który od miesiąca z trudnością chodził, tak na nogi zapadł, iż wcale nie mógł iść do Opactwa po zwykłe prowianty; musiała Jadwiga mieysce iego zastąpić; a nieboraK Jan został w budzie, smutno leżąc na liściowym materacu. Nie cierpiał on boleści przeymuiących; przyrodzona iego

iego spokoyność i pobożność, zachowały go od tęsknotów i niecierpliwości; cały dzień pacierz mówił; przędła Jadwiga, lub modliła się usiadłszy podle niego; dzieci też ustawnie pieścić się z nim przychodziły; nie był tedy wcale i zupełnie biednym i nieszczęśliwym.

Już dwa roki upłynęły, iak Jan z Jadwigą mieszkali w chatce swoiey. Pewnego dnia w miesiącu Lipcu poszedłszy zbierać w lesie poziomki Jadwiga, nagle i cała w zadyszeniu powróciła... — O Janie! zawoła głośno, widziałam piękne rzeczy.. — Coż takiego? .. — Piękne karetę całe złocistą, ale bez dachu; iest to niby iak wózek, ale świecący się... a potym sześć koni z gwiazdeczkami srebrnemi. . . a potym damy piękne w karecie, trzech pięknych Panów, a wszyscy w czerwone suknie byli ubrani za karetą.. — Gdy tego Jadwiga domawiała, posłyszała wnet tentent koni, wylatuie więc z radością z budy, dzieci wszystkie za nią sypią się. Postrzega o trzydzieści od siebie kroków karetę, i w niey siedzącą Anielską postać, która zwróciwszy głowę, poziera mile na nią i dzieci, i tegoż momentu stangretowi zatrzymać się każe. Nie śmiała zbliżyć się zdziwiona i nieiako omamiona Jadwiga.

Młoda i urodziwa nieznaiema Dama wysiadłszy z karety z trzema innemi, i przystąpiwszy do Jadwigi, pyta się.. — Czyliby te wszystkie dzieci iey były, . — Tak iest;

Wielmożna Pani!.. — Biedne dzieci, prawie nago chodzą.. — O! trzey naymłodsi maią kaftaniki, ale ie chowamy na zimę.. — To tedy dzień w tey budzie przepędzacie?.. — Dzień, i noc także... — Jakże? i nie macie innego mieszkania?. — Od dwóch lat innego nie mamy. Ale w lecie bardzo nam tu dobrze, to prawda, że w zimie, zwłaszcza tak tęgiey, trochę zaprzykro, osobliwie też odtąd, iak móy mąż choruie.. — Choruie twóy Mąż?.. to zapewne w tey budzie leży?.. — Nie inaczey Mościa Dobrodzieyko!. — O Boże! iakżem szczęśliwa, żem się w tym lesie obłąkała; a los fortuny na to mię mieysce zaprowadził!. —

Mówiąc to nieznaioma Pani, przybliża się do chałupki, i z innemi Damami wchodzi z wielką pracą, ponieważ wysokie u trzewików korki, kwiatki i piora na kapeluszu, tak wniście do owey chatki zatrudniały, że nareszcie nie mogąc zcierpieć zniżania się ustawnego i przykrego, klęknąć w niey przymuszona była.. — Wielki Boże!. — (zawoła spoyźrzawszy na Jana, i zalawszy się łzami) możeż to bydź, abyś innego mieszkania przez dwa roki znaleść nie mogł?. Jakżeś w mieście Forges mieysca takiego i ratunku nie znalazł?. — A moia Pani! miasto to tak iest od nas daleko.. — Trzy tylko mile. — Mąż móy od półtora roku niedomaga, nie mo-

głam

głam mu pozwolić, aby tak wielką odprawił drogę; a potym nie zbywa nam tu na ratunku, daią nam chleba, i ziemiaków.. — Usłyszawszy to, wyięła z kieszeni kiesę Dama. — Weźcie to, rzeknie, tego wieczora przyszlę po was, a ponieważ takeście sobie to mieysce podobali, przyrzekam, iż się do niego wrócicie; ale wymagam teraz, abyście na iaki czas przybyli do miasta, ponieważ Mąż twóy pomocy Lekarza potrzebuie.

Gdy to mówiła Dama, obzierała Jadwiga dane sobie Luidory; nareszcie zerwawszy milczenie, powie.. — Kiedy, miłościwa Pani! tak dobra iesteś, pozwól: abym zeznała, iż te pieniądze na nic się nam nie przydadzą, nie znaią tego w tuteyszym kraiu.. — Jakto? nigdyś złota nie widziała,. — Ale widziałam Ołtarz złocony w kaplicy kościoła Bobek... ale pieniądze te, zapewne nie maią tu kursu, bo nawet o nich w życiu nie słyszałam.. — Nieznaioma Pani zdziwiona takim nędzy stopniem, który do owego czasu w myśli iey nie powstał, nie mogła utrzymać płynących łez; nareszcie przymuiła, Jadwigę, iż dane sobie złoto zatrzymała, a dla uspokoienia iey, rozkazała dać kilka talerów w monecie srebrney, które z wdzięcznością i ukontentowaniem przyięte były.

Wtedy Damy wszystkie wyszedłszy z budy, do poiazdu powsiadały, zostawuiąc całą familią w radości i podziwieniu. O niczym

tam mowy nie było, tylko o piękney Damie. Jeszcze w teyże materyi nad wieczorem rozmawiano, gdy przybył wóz umyślnie z *Forges* wysłany. Czterech ludzi silnych, chorego Jana dobywszy z budy, na matrzacu złożyło, i na noszach do miasta zaniesło. Jadwiga z dziecmi siadła do krytego wózka, i wszyscy o godzinie dziewiątey wieczorem stanęli w mieście. Zaprowadzono ich do domu, gdzie nietylko bieliznę nową, ale i wygodne posłanie zastali.

Skoro się Jan do spoczynku złożył, pobiegła Jadwiga rozmówić się z gospodynią swoią. W kwadrans nazad powróciwszy, zawołała... — O Janie! iakże się tym dziwić będziesz!.. — Mówże prędzey.. — Piękna owa Dama... ale czy wiesz ty: co to iest Xiężna?.. — Nie wiem... — Otoż tedy piękna owa Dama iest Xiężna... a potym iest ieszcze.... otoż zapomiałam, czym ieszcze iest.. a potym ieszcze iest krewną Królewską.. — A przecię nic nie harda.. — Co to, to prawda.. — Moy Boże! Królewska krewna, a tak przystępna, tak słodka w rozmawianiu. Nie zgadłbyś nigdy, po co tu do Forges przyiechała, oto dla brania wód, aby się potomstwa doczekać mogła. Nie mam ia wielkiey nadziei w tey wodzie, ale odprawię nowennę, aby Bóg wysłuchał żądań iey, a potomstwo mogło ią uszczęśliwić.

Przer-

Przerwała tę rozmowę gospodyni, przynosząc obuygu smaczną wieczerzą. Ani Jan, ani Jadwiga w życiu nic innego, prócz wody i kwaśnego iabłeczniku nie pili; pierwszy raz więc w życiu za zdrowie swoiey Dobrodzieyki wina pokosztowali. Złożyła się wreszcie na łóżko Jadwiga dziękuiąc Bogu, a błogosławiąc tysiąc razy młodą swoię Dobrodzieykę. Nazaiutrz Jadwiga przebudzona została nadeyściem szwaczki, która na nią, i dzieci iey miarę wziąwszy, oświadczyła: że Xiężna koszule i inne ubiory dla całey Familii robić rozkazała. Jakoż w kilka dni potym, odebrała oprawę należytą w bieliźnie; o niczym nie zapomniano. Tym większey i trwalszey doznawała Jadwiga uciechy, że Jana zdrowie oczywiście zmacniało się. Starania pilne Lekarza, pomieszkanie wygodne, zdrowy pokarm, iuż dziwną odmianę uczyniły. Przy końcu trzeciego tygodnia, mógł on z łóżka wstać, i po izbie przechadzić się.

O tym właśnie czasie widziała się Jadwiga ze swoią Dobrodzieyką, która iey pęk kluczy oddawszy... — Oto masz, rzeknie, klucze do różnych drzwi i szaf, powracaycie do siebie, ia iutro do was na śniadanie przybędę.. — Zkamieniała na te słowa Jadwiga, słów kilka z zaiąkaniem wymowiła, wzięła klucze, wiary temu dać nie mogąc, aby do niewiedzieć iakiego domu, i szaf potrzebne

bydź

bydź miały, iako też: aby krewna Królewska na śniadanie do niey przyiechać mogła.

Tegoż dnia Jan z żoną i dziećmi odwiezieni byli na pustynią, z którey ich wzięto. Ale w iakimże nie zostali wszyscy podziwieniu, postrzegłszy na mieyscu budy z gałęzi i liścia zkleconey, piekny domek, w pośród wielkiego ogrodu postawiony?.. Krzyknęły naypierwey z radości dzieci; rozpłakali się Rodzice ich.. — Ah! dobry Boże! zawoła Jadwiga wyciągnąwszy ku niebu ręce, przez cożesmy na tak wielkie szczęście zasłużyć mogli!

Stanął przed fortą wózek, zaprowadzono gospodarstwo do ich nowego pomieszkania; dwie były izby, sień na drwa, i kuchenka opatrzona we wszystkie potrzebne naczynia. Był komin w izbie gospodarskiey, dwa dobre łóżka z firankami płocienkowemi, dwa stoły drewniane, cztery stołki wysłane słomą, dwa wygodnieysze obite skórką, i szafa. Bierze klucze Jadwiga otwiera ią, znayduie dwa garnitury sukien dla swego Męża, dla siebie, i dla dzieci; magazyn cały koszul, pończoch, czepków, serwety, obruski, i obfitość lnu do przędzy. Gdy iuż przeyźrzała cały inwentarz szafy swoiey, zaprowadzono ią do ogrodu, obsianego dobrze leguminami; pokazano iey mały dziedzińczyk, gdzie ze dwadzieścia kur znaydowało się; nakoniec otworzono małą oborę, dwie pięknych krów ma-

maiącą: nareszcie oznaymiono, iż o pół ćwierci mile od domu należała do nich własnością niewielka łąka.

Zdawało się Janowi i Jadwidze, że to wszystko widzieli we śnie.. — Jako? mówiła do Męża, nierównie bogatsi iesteśmy od nieboszczyka Pana Anzelma?.. Chałupa iego chlewem była w porównaniu naszego domu!.. O Janie! nietrzeba będzie nigdy o naszey chatce zapominać, osobliwie też w zimie, gdy przy ogniu siedzieć będziemy, aby zawsze dziękować Bogu tak szczerze, iak dzisiay.. — To mówiąc, słodkie łzy płynęły strumieniem z oczu iey; płakał i Jan, i oboie całowali dzieci swoie z takim ukontentowaniem, iakiego do owego czasu nie doświadczyli, chociaż ie mocno kochali.

Nie mogła Jadwiga zmrużyć oczu przez całą noc, miała lampę świecącą się na kominie; całą noc izbie i sprzętom przypatruiąc się, raz Bogu dziękowała, drugi raz błogosławiła swoiey Dobrodzieyce. Nad świtem wszyscy powstali; Na nowo wszyscy kuchnią, ogród, i oborę obeszli. Nareszcie w suknie nowe sami się, i dzieci stroić zaczęli, i czynić przygotowania do przyięcia Pani Xiężny. Rozciągnięto na stole serwetę nową, dwie czarki śmietany postawiono, chleba, masła młodego, i koszyk orzechów; przygotowawszy tak śniadanie, z wielkim pomieszaniem i niecierpliwością zaczęto Pani Xiężny oczeki-

kiwać. O iedenastey przed południem naystarszy Syn na pikiecie postawiony na wstępie do lasu, przybiegł co tchu, daiąc znać: że zdaleka postrzegł iadącą karetę. Wzięła za rękę Męża swego Jadwiga, ale w obu serce młotem bić zaczęło. Jeszcze nie przyszedłszy do zupełnych sił Jan utyskiwał, iż nie mogł równie ze swemi wylecieć dziećmi na przeciw przyieżdżaiącey Pani Xiężny, nadaremnie Rodzice wstrzymać ie chcą, pierwszy raz wtedy nieposłuszeństwa dopuścili się.

Wtedy gdy dochodzili do fortki, iuż młoda Xiężna z karety wysiadała. Lecą do nóg iey rozpłakawszy się Jadwiga i Jan; a pierwsza wskazuiąc na Męża... — Miłościwa Pani! (rzeknie przerywanym głosem) zdrów iuż, i chodzić może; oto nasze dziatki, które się iuż zimna nie boią; oto nasz dom, w którym z równą wygodą na lato, czy na zimę przemieszkiwać będziemy; wszystko to Waszeci winniśmy; Bóg tylko ieden nagrodzić Jey może; my... niestety!.. podziękować nawet nie umiemy. —

Strumień wypadłych iez więcey mówić nie pozwolił. Cnotliwa Xiężna równie się łzami zalała, podniosła Jadwigę i weszła z nią do domu. Rozumiem: iż sądzicie, że śniadanie roskoszne było, przechodzono się po ogrodzie, zayźrzano i do obory.

W półtory godziny wyiechała z pustyni Xiężna, i przybywszy do Miasta, z niezmiernym

nym podziwieniem i ukontentowaniem dowiedziała się: iż niemasz stanu i kondycyi, któreby zacnością, szlachetnością i wspaniałością sentymentu nie mogły bydź zaszczycone. Mularze i cieśle pracuiący koło wystawienia domu, poruszeni akcyą wspaniałą Xiężny, która całey Familii szczęście zabespieczała chcieli bydź uczestnikami cnoty tak znakomitey, podług możności swoiey. Pracowali dzień i noc, a gdy dzieło skończone było, żaden z nich zapłaty przyiąć nie chciał. Nie można było ich namówić, aby przyięli nadgrodę, i innego sposobu nie znaleziono, tylko użyto ich do inney pracy, za którą zapłata we dwoie była im wyliczona. (d)

PRZE-

(d) W Roku 1623. *Lancellotti*, Urbana VIII. Papieża Nuncyusz w Polszcze za Zygmunta III. pozwolił Niemcom Katolikom w Warszawie mieszkaiącym ułożyć między sobą Konfraternią, celem ratowania w niedostatku i nędzy zostaiących Cudzoziemców, a choruiących kosztem swoim utrzymywania. Jakoż zrobili między sobą składkę, Konfraternią ustanowili, i kupiwszy od Właścicielów plac ten, na którym dzisiay stoi Kościoł S. Bennona, Kapliczkę na nim drewnianą, i dom dla ubogich zbudowali. W następuiącym czasie, to iest w Roku 1629. za szczególnym Macieia Łubieńskiego Biskupa Poznańskiego Przywileiem otrzymawszy pozwolenie, Kapłana z tytułem Proboszcza, któryby posługę Duchowną Niemieckim ięzykiem czynił, iedynie ze swoiey kwar-

PRZESTAŁA mówić Pani Klemir. Powieść ta prześliczna iest, odezwał się Palinier, ale nie trudno iest zgadnąć imię wspaniałey Dobrodzieyki, o którey tyle podobnych w tym gatunku rzeczy mówić można, iż imie to bynaymniey nie zastanawia. Ale mnie

talney składki, utrzymywali; tudzież sierotki, po Chrześciańsku wychowawszy, do rzemiosł oddawali; dał im Władysław IV. Przywiley w Roku 1636. aby pomienione sierotki, aczby nieznaiomey były rodowitości, lub podrzutki, za uczciwe były poczytane. Tymże Przywileiem wolno Konfraternii małe trzymać fabryki, dla nauki pomienionych dzieci, i ich wyzwolenia, grunta skupować, na nich ogrody, browary, piekarnie, bez opłaty do miasta wystawiać. Pod tymże Władysławem, gdy Mularze do rozprzestrzenienia Zamku z zagranicy sprowadzeni byli, uprosiwszy u Króla materyał, w nocy przy pochodniach i latarniach, z dobrey woli bez żadney opłaty Kościoł dzisieyszy S. Benona wymurowali. Nabywszy potym Kamieniczek dwóch na krzywym kole Konfraternia, do dziś dnia składki kwartalne czyni, z których naprawa Kościoła, Proboszcz, Kaznodzieia; potrzeb Kościelnych, i ludzi do usług Kościoła potrzebnych, ratowania ubogich Cudzoziemców, Wdowy osierociałe, utrzymuią się. Dziś Prowizorem iest: Antoni *Zader*, Podskarbim Franciszek *Tükel*, i dziesięciu Konsyliarzów przysięgłych. Uszczęśliwiła Familią całą Xiężna we Francyi; to Zgromadzenie od stu kilkudziesiąt lat przykładnie zebrane, cnot i Chrześciańskiey pobożności daiąc dowody, kilkanaście tysiąc osób uszczęśliwiło.

mnie wspaniałość mularzów niewymównie dziwi. Byłaby rzecz iuż osobliwa, gdyby ieden z tego gatunku ludzi, na tę wielkość duszy zdobyć się mógł; ale że wszyscy robotnicy przystali na to, aby dzień i noc pracować, aby się do uczynku dobrego przyczynić; że wzbraniali się przyiąć nadgrodę sobie należącą; i za powszechną zgodą czas i pracę poświęcili; że będąc w potrzebie i niedostatku, wstydzili się przyiąć pieniędzy tak prawnie zarobionych; Widzę w takowym postępku szlachetność, delikatność, i ieszcze entuzyazm prawdziwey cnoty; które mi zdaią się prawie niepodobne w ludziach bez edukacyi. Przyznam się nawet, iż się boię: aby w tym fałszywego Wielmożney Margrabiny nie uczyniono doniesienia. . — Cóż WPan na to powiesz? rzeknie Margrabina, kiedy ia świadkiem byłam takowego postępku. . — Teraz nieskończoną nam satysfakcyą: iż wątpić o tym nie mogę. . — Są to takie czyny, iakich zmyślać nie śmiemy, bo słabe tylko i niedoskonałe mamy natury wyobrażenie. Nie chcemy rozeznawać ią w opisach imaginowanych, któreby ią w całey swoiey wysokości malowały, a przez osobliwsze dziwactwo, heroizm, który nas zadziwia w Historyach w dziele od samey imaginacyi wymyślonym, zdaie się dalekim od podobieństwa do prawdy. A przeto, co iest *piękne w pomyśleniu*, w moralności mieysca nie ma, ale bydź może w istocie i rzeczy-

czywistości. Bo ludzka imaginacya nic nie może pomyśleć tak pięknego, tak wspaniałego, czegoby człowiek uczynić nie mógł, kiedy idzie za poruszeniem serca, albo za wielkim przykładem. Co się tycze doskonałości takiey, iaka bydź może w poięciu naszym, czy nie widziemyż iey w tych, którzy doskonale wypełniaią wszystkie obowiązki, które Religia przepisuie?

Gdy to mówiła Margrabina, dał się słyszeć zegarek Baronowy... — Ah Mamo! odezwał się Cezar, niemasz ieszcze dziesiątey. Historya Pustelników lubo piękna, ale też krótka była, nie mieliśmy czasu do zapytania.. — To prawda, przyda Pulcherya, chciałabym naprzykład wiedzieć: ieżeli nowenna Jadwigi pożądany otrzymała skutek?.. — Tak iest, odpowie Pani Klemir, Dobrodzieyka iey w ciągu roku została Matką. Ale wam powiem ieszcze postępek iey Córki.

Kochane to dziecię ma dopiero siedm lat. Roku przeszłego spotkała Panienka ta na przechadzce w lesie *Montmorency* małą wieśniaczkę, którą Matka za rękę prowadziła. Obrowano iey koszyk poziómków, postrzegła wtedy Xiężniczka, że młoda wieśniaczka nic nie widziała, chociaż zdrowe i piękne oczy mieć zdawała się. Oświadczyła Matka: że iey Córeczka nie była od urodzenia ślepą, ale że nie miała sposobu dostać się do Paryża, aby się Chirurgów poradzić mogła.. — A czyliż

liżby wzrok iey przywrócić potrafili?.. — Tak powiedaią.. — Oszż ze mną poiedzie do Paryża; usunę się w poieździe, aby miała koło mnie mieysce... — Na te słowa żaliła się łzami wieśniaczki Matka; a będący z Xiężniczką ludzie, przyiść iey nazaiutrz do *Saint L...* rozkazali.

Według myśli i pierwszego żądania Xiężniczki, posłano do Paryża do sławnego *Okulisty* ślepą wieśniaczkę, który ią przez lato, i część zimy u siebie zatrzymawszy, doskonale uzdrowił; i gdy na drugie lato do *Saint L...* Xiężniczka powróciła, zdziwiona została sposobem dla siebie przyiemnym, zastawszy tęż osobę uleczoną, i doskonale widzącą... — Jako? zawoła, iuż nie iesteś ślepa?.. — Wcale nie.... — Czy się z tego cieszysz?.. — I bardzo; ponieważ będę mogła pracować.. — A czytać?.. — Co czytać, to nie umiem.. — A przecię starsza iesteś odemnie: a ia czytać umiem... — Dwa roki całe nie widziałam.. — Prawda iest; lecz gdy teraz przeyźrzałaś, uczyć się będziesz?.. — Nie stanie na to Matki moiey, aby mię do szkoły posłać miała... — Biedna ty iesteś; chceszże, abym twoią była Mistrzynią? ieżeli ci się to spodoba, codziennie godzinę uczyć cię będę.. — Zdało się młodey *Teklusi*, że Xiężniczka z niey żartowała, i roześmiała się. Ale gdy zaczęła Xiężniczka nastawać, a przytomna słuszna osoba

soba przekładać iey, iż trzeba do tego cierpliwości doświadczoney; rzekła wtedy.. — Miéć ią będę.. — Może się na długo zaniesie... — Nie zrazi mię. Wszakże ia się w piętnaście dni czytać nauczyłam... — Przyznaię to; z tym wszystkim: ieżeli Teklusia ma twarde poięcie, a pilności nie przyłoży, przyidzie iey trzy miesiące całe uczyć się.. — A czy będziemy tu ieszcze ćwierć roku bawić?.. — Tak się spodziewam... — Zaczym będzie dosyć dla Teklusi czasu do nauczenia się; a nie bawiąc: chcę ia dziś pierwszą zacząć lekcyą... — Mówiąc to Xiężniczka owa szuka xiążki, bierze skazowkę, i z wielką powolnością i rostropnością zaczyna pracę swoię, po którey skończoney żąda, aby Teklusia o teyże godzinie co dzień stawiła się.

Jak przewidywano, nie naywięcey się do nauki Teklusia przykładała, nie zraziło to iednak iey Mistrzyni, szczególnym skutkiem i cierpliwością, tak wiekowi młodemu niezwyczayną, dokazała tego, co przedsięwzięła. Było to piękne widowisko, patrzyć: iako dawała lekcye, naganiała cicho, chwaliła głośno, zachęcała obiecuiąc nadgrody, cieszyła się z postępku, i przyimowała nieiako przytomnych aplauzy. Widok ten bawił mile, i przeymował, bowiem zwykł na duszy tak słodkie sprawować poruszenia, że się niemi nie można nasycić. Nareszcie Teklusia przy końcu ie-

sieni tak dobrze czytać umiała, iako iey Dobrodzieyka, która dawszy iey xiążki, suknie, nakoniec rzekła..— Na przyszłe lato, znowu cię czego nauczę... — O prześliczna mała Xiężniczko! zawołała Pulcherya, staniesz się zapewne godną Matki twoiey...— Ta uwaga zakończyła wieczorne posiedzenie.

Nim się iednakowo dzieci spać pokładły, otrzymały pozwolenie póyść nazaiutrz na winobranie do Mateusza. Powstawano raniey niż za zwyczay, aby przygotować naczynia, i narzędzia do tego potrzebne. Przyniesiono cztery koszyki do miary robione, i cztery nożyc do ścinania gron. W godzinę po obiedzie udano się piechotą do winnicy Mateusza, która byłajo ćwierć mile od Zamku. Przystano na to, aby małoletnia Kompania przez dwie godzin pracowała na pożytek Mateusza; po których dopiero miał nastąpić podwieczorek z innemi robotnikami, a na końcu koszyk winogron pełny miano do Zamku na wózku odesłać. Wszystkie te umowy dokładnie i z ochotą dopełnione były. Oddał świadectwo Mateusz, że małoletnia Familia Klemir lepiey ieszcze od własnych iego dzieci pracowała, dla którey dnia nie było zabawnieyszego. Zmierzchem iuż samym winnicę opuszczono.

Wchodząc do Szansery Cezar, pierwszy wszedł na dziedziniec; i postrzega, iż siedzącego na koniu człowieka wielu innych obstąpiło, słyszy powtórzone Oyca swoiego imię;

imię, zbliża się i odbiera wiadomość, iż Pan Margrabia o pół mile tylko ouewsi znaydował się. Leci tedy daley, poznaie pokoiowego Oyca swego, który własnie zsiadł z konia, ściska go i płacze z radości. Nadeszła z Córkami Margrabina, wszyscy się weselić niewymównie zaczynaią, pytaią Kuryera, konie do pojazdu zakładać każą, nakoniec idą wszyscy do wozowni, i nim zaprzęg skończony był, iuż wszyscy byli w karecie. W Kwadrans podróży zatrzymuią się. Wysiada gość ze swego pojazdu, i kochany Oyciec Familii, po roku nieprzytomności swoiey, znayduie się w pośrzód osób sobie nayukochańszych.

Krótki ten czas, który zszedł na przybywanie do domu, Familia ta łzami tylko i pieszczotami, nayżywszą radość okazywała. Noc była ciemna; z iakim ukontentowaniem nie weszli wszyscy do Salonu oświeconego? Nie mogł się napatrzyć do woli dzieci swoich Margrabia; któryż Oyciec po długiey nieprzytomności nie znayduie ich upiększonych? Z drugiey strony postrzegano; iż trudy woienne żadney na twarzy Pana Klemir odmiany nie przyniosły, i zdawał się bydź w nayczerstwieyszam zdrowiu.

O północy dopiero na spoczynek poszli; lecz dzieci ze dniem powstały, nie mogąc dla radości oka zmrużyć. Przy śniadaniu oznaymił Margrabia, że miał potrzebę wrócić się do Paryża, i za trzy dni wszyscy tam z

Szan

Szansery wyiechać mieli. Nowina ta bardzo młodych zasmuciła, lecz pocieszył ich Oyciec, oświadczaiąc: iż postanowił u siebie, co rok sześć miesięcy w Szansery mieszkać. Cezar i Siostry bez płaczu, Burgundyi opuścić nie mogły; mdlał Augustynek, gdy mu przyszło Rodziców i małego Mikołayka opuścić. Nakoniec smutnie dosyć z Szansery wyiechano. Cieszono się w drodze, iak można było, aż też za powrotem do Paryża wszyscy do wesołego honoru powrócili.

Po kilku dniach spoczynku, zawiozła dzieci swoie Pani Klemir do Luwru, aby tam widziały malowania, na widok publiczny co dwa roki wystawiane. Cezar i Siostry, iak na swóy wiek, bardzo dobrze rysowały. Już wiele smaku i wiadomości w naukach pięknych nabyły, zaczym widok takowy wiele im sprawił ukontentowania. Wieczorem o samych obrazach rozmawiano. — Mamo! powie Karolina; musi bydz dobrze podeszła ta kobieta, która piękne owe obrazy, w podziwieniu wszystkich będące, malowała; bo w młodości tyle doskonałych talentów mieć bardzo trudno. Jakże się możesz pytać o to, gdyś iey portret widziała?.. — Rozumiałam, że to iey było dawnieysze dzieło. Jest tedy tak młoda i piękna, iak na portrecie wyrażona?.. — Gdy tylko miała talent pospolity, wtedy iey młodość, płeć, kształt tyleby miały względu, iżby nie tak surowo sądzona była..

— Jakie tedy podziwienie wzniecać musi, gdy do tych wszystkich korzyści łączy wysokie talenta?. — Powszechność ludzi sprawiedliwa iest, to co ią zastanawia i dziwi, to wielbi i sławi. Dla tego postrzegałaś, iak się wszyscy do owych malowideł zbiegali.. Celownć obok naysławnieyszych malarzów, chwała ta nader dla niewiasty znakomita... — Tak, ale też i niebespieczna.. — Wszakże Mężczyzni nie mogą zazdrościć kobietom talentów.. — Raczą nam czynić ten honor. Lecz kiedy do tego przyidzie, czynią to z zawziętością, iakiey nie miewaią ku sobie samym; rozumieiąc: iż prawo starania się o chwałę im tylko należy. Podchlebiaią nam wprawdzie, i daią się rządzić, ale dziwić nam się nie chcą. I tak, aby się wrócić do Pani B. gdyby, iakom rzekła, miała tylko przyiemny talent, wtedy odbierałaby hołd, podchlebstwaby same słyszała; ale że odważa się malować obrazy Historyczne, a żaden z Akademików malarstwa przewyższyć iey nie może, trzeba przyznać: iż to iest rzecz osobliwsza.

Pan Labe powiedział mi, iż dziennicy opisuią z krytyką obrazy na widok teraz wystawione; rozumiem: iż wielce musieli chwalić Panią B... — Maią oni nadto uwagi i ostrożności, aby śmieli kobietę chwalić, która się prawdziwie dystyngwuie: *Wspaniali i litościwi*, są pełni względów dla zazdrosnych, cieszą ich, iak mogą; powszechność zasłudze tylko

ko wielkiey, lub pracy użyteczney, dziwuie się; oni daiąc słabemu protekcyą, małe tylko talenta sławią. Pomierność wydziałem iest większey liczby, a przeto takowym postępkiem przywięzuią sobie gromadę przyiaciół, a nabywaią prawa do wdzięczności zazdrosnych i oszczerców wielkich talentów, których liczba iako iest wielką, tak i szkodzącą, a równie czynna, iak iadowita nienawiść.

To tedy, Mamo! dzienniki nie oddaią winney sprawiedliwości Pani B... — Jeden sądzi szczególnie sprawiedliwie o iey dziełach, drugie zaś tym sposobem piszą, iż łatwo zadziwiaią osoby nie znaiące takowey dziennikow polityki. Z drugiey strony nieprzyiaciele iey nie mogąc zaprzeczyć reputacyi, utrzymuią: iż na nią nie zasłużyła.. — Ale czymże tego dowodzą?.. — Oto że Pani B. w małym tylko gatunku celuie ... — A przecię widzieliśmy figury tak wielkie iak są w istocie; przypadki wzięte z Iliady... — Albo dowcipne wynalazki i allegorye; to małym oni gatunkiem nazywaią, przydaiąc: iż odtąd same tylko wizerunki kobiet malowała.. — Są tedy tey myśli: iż do wyrażenia właściwego kobiety, nie trzeba miec talentu znakomitego... — Tak właśnie; zapomnieli, że Albane (e) same tylko Wenery, wdzięki, i

(e) Albane urodził się w Bononii. Ożeniwszy się

Kupidynki malował; a tyle iest przedziwnych w tym rodzaiu obrazów Rafala. Gwida, i Karola Moiatti. Tak zwyczaynie zazdrość rozumuie.

Mamo! odezwie się Pulcherya, widzę z ukontentowaniem, iż iest wiele kobiet dzisiay, które z naysławnieyszemi malarzami mieścić się mogą.. — We Francyi są cztery Akademiczki, nie rachuiąc innych wiele, które więcey poięcia talentu pokazały, niżeli niektórzy w Akademii umieszczeni.. — Jakoż widzieliśmy w Sali brzydkie obrazy.. Prawda, że były i takie, którym dobry gust i przystoyność obyczaiów wniyściaby tam zabronić powinna. Ale wróćmy się do kobiet, które się w tey mierze wsławiły. Po między Cudzoziemkami iest iedna bardzo sławna, maluie w rodzaiu wielkim; znayduią się nawet i kopersztychy z malowań iey rznięte... — Nie inna zapewne iest, tylko Angelika *Kauffman*... — Nie wiem, iak o niey dzienniki piszą, ale cała Europa przyznaie, iż wielkich iest talentów. — Mamo! która z ukontentowaniem zbierasz to, co iest na pochwałę kobiet, czy też ci wiadome nazwiska tych, któ-

powtórnym szlubem z bardzo piękną kobietą, brał ią za model malowania. Miał dzieci tak piękne, iż nietylko iemu samemu służyły za wzór, ale *Poussin* sławny malarz, i *Algardy* snycerz, wdzięki dzieci od nich przeymowali. Umarł w R. 1660. maiąc lat 83.

które się w tym rodzaiu chwały wsławiły?. — Znam ie po części. A gdy znaioma wam Gazzoni, Cyrani, Rosalba, (f) spiszę wam i inne. Trzebaby osobnego dzieła na to. A wreszcie, ieżeli ta liczba nie dochodzi mnogości ludzi, którzy w tym rodzaiu wygórowali, iest to skutek przesądu, który nas poczytuie za niezdatne do tych wielkich talentów, które poięcia wielkiego w rozumie wymagaią.. — A to iakim sposobem?. — Oto, kiedy się chcą zatrudniać edukacyą naszą, daią nam tylko wyobrażenia ogólne, często fałszywe, talenta płoche, wiadomości powierzchowne. Jeżeli malarz iaki własną Córkę w sztuce swoiey wyuczyć chce, będzie iey zapewne powtarzał często, iż niepowinna mieć większey ambicyi, iak malować portrety, miniatury, i kwiatki. Tym sposobem zniechęca, i gasi ogień imaginacyi. Roże tylko malować będzie ta osoba, która zdatna była do zostawienia Bohatera obrazu. Podobnie, poznawszy dowcip i talent do nauk, przepisze iey rodzay i gatunek, w którym się ćwiczyć ma. Staie się nie ieden takowy Oyciec podobnym owemu pysznemu Rzymianinowi, który nadużywaiąc potęgi Państwa swoiego, i opinii, nadawał prawa uciążliwe, właśnie iak tamten kresli okrąg, który zakazuie przestępo-

(f) O tych, i innych znaydzie się w przydatku, na końcu tego Dzieła.

pować. Chociażby podobną była *Kornelemu*, lub *Rasynowi*, co do talentu, powtarzać iey będą, że Sielanki tylko, lub baieczki pisać iey przystoi.

Słyszałam Synowicę sławnego muzyka, która przedziwnie grała na Klawikordzie; dowiedziawszy się potym, że pierwszych reguł *Generałbassu* nie umiała, zapytałam, dla czego tyle znayduiąc sposobności, tych fundamentów iey nie wyuczył?.. — Nie zdało mi się, odpowiedział, aby czas na tym trawić miała: bo na cóż komponowanie nowych sztuk kobiecie przydać się może? — Jak ten nierozsądny Wuiaszek, tak wszyscy ludzie o nas rozumieią. Zgadzaią się na to, iż tak dobrze gramy, tańcuiemy, rozmawiamy, iako i oni; są to rzeczy nato pewne, aby im zaprzeczać. Z tym wszystkim iest ieszcze ieden talent pospolity K bietom i Mężczyznom, talent ten przedziwny, wysoki, wymaga koniecznie żywey czułości, ognia, dosadnego wyrazu, i wielkiego duszy wzruszenia, iakie tylko oni sobie przywłaszczaią.. — Cóż to za talent?.. — Oto udawać doskonale w Tragedyi, lub Komedyi.. — Ah! wielka prawda, iż się znayduie gromada sławnych Aktorek.. Gdyby wszystkie inne talenta, tak iako ten, nie tak były skutkiem nauki, ćwiczenia się, edukacyi, ale tylko szczęśliwą przyrodzenia sposobnością, wątpić o tym nie trzeba, żeby

się

się zupełna równość między kobietami, i mężczyznami znaydowała.

W kilka dni potym, powróciwszy z Siostrami Cezar z pałacu Luxemburgu, w którym sławnego *Poussin* malowania oglądali, o wiele rzeczy pytany, zeznał: iż potopu przez niego wydanego nie uważał... — W twoim wieku, rzekła mu Pani Klemir, nie uważaią tylko na to, co się podoba, co w oczy bie, co może żywe uczucia podniecić, iako strach, litość, i tam daley; co zaś iest subtelne, delikatne, lub głębokie. tego zapewne nie postrzegasz. Ale rozmawiaiąc z tobą, okażę ci to; czego nie póymuiesz, a te uwagi do gustu i rozsądku dobrego przyprowadzą cię... — Przywodzę ia sobie na pamięć ów obraz Pussyna, lecz przyznam się, żem w nim żadney piękności nie postrzegał.. — Uważałżeś, gdy deszcz pada?.. — Tysiąc razy.. — Pod czas nawałności przypatrywałżeś się z uwagą kolorowi chmur, i obłoków, przyćmieniu powietrza? wapor po atmosferze rozlany okrywaiąc wszystkie widoki, gasi świetność ich, osłabia kolory, odległeysze rzeczy zakrywa.. — Nic tego nie uważałem... — Gdybyś te skutki deszczu miarkował był, zdziwiłbyś się zapewne, w iakim podobieństwie prawdy wystawił to wszystko sławny ów malarz; ale naywiększy szacunek obrazu tego iest układ, czyli kompozycya. Zapomniy na czas, żeś widział ten

obraz,

obraz, a powiedz mi: gdybyś chciał potop uniwersalny odmalować, coby ci też naypierwey na myśl przyszło? . . — Oto wystawić wiele ludzi tonących. — Prawda iest: że to naypierwey zastanawia, lecz wykonanie małoby poruszenia w patrzących sprawiło. Spóyrzawszy na takowy obraz, takby widok iego obchodził, iak odmalowanie batalii. Miał te uwagi *Poussin*, znał i to: iż maluiąc ten straszny przypadek, powinien był wybrać porę nayokropnieyszą, a ta była przy końcu potopu. Sądził tedy, iż nie należało wiele figur do owego czasu żyiących stawić. Pięć tedy iest osób pryncypalnych, ale iak wszystkie do losu swoiego przywięzuie. Nie znayduią się one w arce, ale przeznaczone są na przyięcie ciosu, któremu podległ wtedy cały Naród ludzki. W iakimże tedy położeniu tych nieszczęśliwych wystawia? z iedney strony Matka iedynie stroskana o los dziecięcia swego, myśli szczególnie o iego wybawieniu; z drugiey Małżonek podaie ręce tonącey Zonie; stoi on na brzegu łódki, w gotowości rzucenia się do wody, aby się z ulubioną mógł razem, i w sameyże zgubie znaydować. Na iedney stronie obrazu tego widzieć się daie wąż w groźliwey minie; podnosi on zuchwale głowę, zdaie się: iż sykanie iego słyszeć można. Rozezna każdy z zadrżeniem ducha owego kusiciela, który zwiódł pierwszego człowieka, a na owym obrazie cieszy się nieiako klęską nową ludzkiego Narodu. . . Ale nadzieia łagodzi okropność tey straszney sceny; zfatygowane przeymuiącym widokiem oczy wypocząć mogą uyźrzawszy w odległości arkę Noego. . — Zapewniam to, iż teraz znam cały szacunek i wartość tego malowania. Będę uważał z pilnością doszcz, a potym wrócę do Luxemburgu, abym się obrazowi Pussyna *potop świata* wystawuiącemu, przypatrywał.

Widzieliśmy inny obraz widocznie wszystkim szacowny, to iest: urodzenie Ludwika XIII. *(g)* Pokazano nam dwoiaki wyraz znayduiący się na twarzy Matki iego Maryi *Medicis*, który każdego z pilnością przypatruiącego się w oczy bije. . — Dwie są nayważnieysze malowania części: układ i wyraz: bo serce i dowcip zastanawiaią. Kiedy ich gruntownie malarz iaki nie posiada, przy nayważnieyszey zdatności wielkim nazwać się nie może. Wracaiąc do portretu Królowy Francuzkiey, głowa iey iest przecudownie wydana. Nie znalazłam podobnego dwóch sobie przeciwnych sentymentów na iednejże twarzy oznaczenia, tylko w kawałku rzniętym przez sławnego Pugeta, znayduiącym się w Genuy. Wyraża on męczeństwo S. Sebastyana. Widzieć

(g) Przypisy tu gwiazdeczkami oznaczone znaydziesz w przydatku przy końcu tego Dzieła.

dzieć można na owey twarzy, i stopień wysoki czuley boleści, i ogień przeymuiący miłości Boskiey wyrażony.. —Zdaie mi się: iż dobry malarz powinien wiele umieć.. — Bez wątpienia; nie może się obeyść bez wiadomości Anatomii; bez Geografii reguł, perspektywy nie potrafi; umieć powinien Historyą dawną i teraźnieyszą, Mitologią, nareszcie ieżeli rzeczy, przymiotów i stosunków gruntownie nie uważa, ieżeli nie zna serca ludzkiego, wspaniałym i wysokim nigdy nie będzie... — Nie dziwno mi teraz, iż tak mało iest sławnych malarzów.. — Nie mamy iuż prawie dzisiay wyobrażenia do iakiego stopnia doskonałości może przyść człowiek usposobiony od przyrodzenia, i kochaiący się w pracy. Sławny Rafał umarł w 37. roku życia, był dobrym snycerzem, wybornym architektem, a naypierwszym w świecie malarzem. Michał Aniół, wielki rownie snycerz, iako i malarz zawołany, słynący w całym świecie architekt. Wzrost wielki zbytku, pomnażaiąc zabawy płoche, wypędza nas z osobności, odrywa od nauki, i wprowadza niesmak pracy... — Nietylko malarze dzisieysi nie ćwiczą się w innych skutkach, ale się zdaie, iż wcale czytaniem się nie bawią; bo w generalności Historye tylko znaiome maluią.. — Prawda iest; a co gorszego: że też same pospolite iuż obrazy sposobem zwyczaynym robią.. — Możnaby też znaiomą

iuż

iuż wszystkim rzecz sposobem nadzwyczaynym malować?.. — Kto się o to stara, a ma po temu głowę, temu nic łatwieyszego. Dam ci dwa przykłady. Widziałeś może nie sto razy *ludzkość Rzymską*. Niemasz kollekcyi malowideł, w któreyby się przynaymniey ieden takowy obraz nie znaydował. Słuchayże więc opisania następuiącego. Młoda kobieta karmi własnemi piersiami w więzieniu będącego Oyca, gdy przy niey stoiące dziecię płacze, i zdaie się gorąco łaknąć pokarmu, który dla niego natura przeznaczyła, pogląda na niego Matka z bolesnym rozrzewnieniem. Obraz ten iest w Rzymie w pałacu Familii *Spada*. Myśl ta iest bardzo piękna, lubo wykonanie iey pomierne.. — Ah! prawda, że taż sama Historya z większym iednak iest wyłożona interessem.. — Malarz przecię iedną tylko przydał okoliczność, że Corkę starca uwięźnionego Matką aktualną imaginował.. — Można tedy coś przydać ze swego wynalazku.. — Zapewnie, ale wtedy talent wielki znayduie inne sposoby, iako w drugim przykładzie, który ci wspomnieć pragnę. Wszyscy malarze chcąc *Judytę* odmalować, nic lepszego nie znayduią, iako wyrazić kobietę figury dragańskiey, któreyby groźliwe weyźrzenie oznaczało skłonności woiownicze. Z tym wszystkim Judyta, nie była żadną Heroiną, dopuściła się zabóystwa, ale dla wybawienia z mocy nieprzyiaciół kraiu swego, i

że

że się wyraźnie do tego od Boga powołaną wierzyła. Otoż iest Historya. Bydź to mogło, iż Judyta miała wszystkie z przyrodzenia przymioty, które przystoią płci iey, skromność, łagodność, i lękliwość, a uniesiona miłością Oyczyzny, dopuściła się uczynku skłonnościom swoim przeciwnego; wszak entuzyazm wydaie często skutki do podziwienia; i takiey był myśli o tey Heroinie Izraelskiey *Paweł Weroneński.** W swoim przedziwnym obrazie odrysował Judytę w postaci bardzo przyiemney, cała iey postawa delikatna, łagodność Anielska, weyźrzenie niewinne, skromne i lękliwe; trzyma w iedney ręce zbroczoną Holofernesa głowę, ale odwraca oczy od tego okropnego widoku, na iey twarzy nie zgryzotę, ale litość postrzegać można, każdy to widzi z iey weyźrzenia, ale ią kosztował okrutny iey proceder. Niewolnica Murzynka trzyma otwarty worek, uważa z dziką ciekawością głowę Holofernesa, a iey srogość odbiia, i lepiey wydaie się przy łagodności Pani swoiey.. Przykład ten dostatecznym iest do przekonania, iż sposoby talentu są niewyczerpane, a przydać można wiele z imaginacyi, zabawiaiąc się celem naypospolitszym...

Możnaby mieć iakie ogólne prawidła względem tego, co uważać należy w obrazie, aby sądzić o iego piękności? . — Aby się na nich znać, trzeba iakośmy rzekli, uważać różne skutki przyrodzenia, rzeczy pod widok pod-

podpadaiące, rzeki, odległości, obłoki, burze, wschód iutrzenki, zachód słońca, i tam daley.. — Zaczym, aby tych nabyć wiadomości, na wsi mieszkać potrzeba.. — Należy nawet różne zwiedzać kraie, oglądać góry, skały, przepaści, werteby, spadki wód naturalne, i wszystkie te wielkie widowiska, których natura w iednym mieyscu nie ziednoczyła. Jeszcze to nie dosyć. Pomaga dziwnie do tego: kiedy malarz, lub sądzący o iego dziełach, zna dobrze serce ludzkie, aby mógł powiedzieć: *ta passya wyciąga tego, lub inszego wyrazu.* Nakoniec: nie podobna doskonale znać się na malowaniach temu, który ich wiele nie widział, który nie czynił między niemi uważnego porównania i stosunku, a ieżeli rysować, lub malować wcale nie umie, nie postrzeże, i utraci wiele piękności malarskich..— Jakże tedy bydź może, iż iest tylu znaiących się?.. — To prawda, że nigdy więcey nie liczono zebrania, galeryi, gabinetów, wszyscy nawet dziennicy chcąc okazać wiadomość swoię, używaią wyrazów umieiętnych, od niektórych miłośników (albo przynaymniey tak się mianuiących) wymyślonych. Mówią naprzykład, *świeża Fizognomia, kolor gorący..* — To śmieszne wyrazy.. Jest wiele innych w tymże gatunku. Wierzyć ia temu chcę, iż niektóre mogą bydź prawdziwe terminy; ale i o tym pewna iestem, że wielki w tych wiadomościach człowiek,

wiek, który napisał przedziwne dzieło o malarstwie, nigdy ich nie używał.. — Cóż to iest za człowiek?.. — Zowie się *Mengs.* — Jako? ten wielki zawołany malarz?.. — Tenże sam, któremu się Rzym, i cała Europa dziwuie. Zostawił szacowne i użyteczne dzieło o malarstwie; i nieuczeni, i biegli w tey sztuce czytać go zarównie mogą; ani tam dzikich słów, ani śmiesznych wyrazów nie upatrzą. A wreszcie, kiedy kto nowe sklei wyobrażenia, nie potrzebuie nowych i wyszukanych terminów, chce bydź zrozumianym i iasnym, i zapewne nic na tym nie straci.

Wracaiąc do prawideł ogólnych, o któreście prosili; przypuściwszy: iż smakuiący w takowey sztuce człowiek ma iakieżtakież poznanie rzeczy, które wyłuszczyłem, następuie mówić o tym, co ma uważać w malowidle. Naypierwey rodzay; Historya pierwsza iest w tym gatunku, a przystępuią do niey: Mitologia, Allegorye, zmyślenia nawet imaginacyi podobne do wiary.. —Daymy: iż kto obraz Historyczny ogląda... — Znaleźże mi iaki przypadek... — Zadanie to zatrudniło nieco dzieci; nareszcie Karolina pomyśliwszy trochę, rzekła.. — Chciałabym widzieć iednego z siedmiu Grecyi Mędrców: *Biasa, wykupuiące go z niewoli młode Messynki.* — Barzo to materya piękna; wystawia akcyą zabawną, rozmaitość wieku, wy-

ra-

razu, mieysce mieć może, i ieszcze zwyczaie i ubiory Greckie. Ale ułóż sama porządek tey akcyi, i figur pryncypalnych, a ia to wszystko z krytyką roztrząsać będę. Naypierwey, iakież iest mieysce tego działania?. — Brzeg morski, albo wewnątrz domu biasa.. — Pomieszkanie Mędrca, niewiele mieć może okazałości, zaczym ani kolumn, ani pilastrów nie będzie. — Weźmy tedy lepiey brzeg morski. Postrzegać naypierwey będzie można okręt *Korsera*, czyli rozboynika morskiego, uwiezione przez niego Panny iuż na ląd wysiadły; Bias ie wykupuie. Rozmawia z dwoma Korserami licząc im pieniądze; pod ów czas Panny zszedłszy się razem, radują się, — A czyby nie było przyzwoiciey, aby wdzięczność swoię okazywały?.. — Ah! prawda... — Należy wystawić: iż Korserowie odebrawszy iuż pieniądze, z troskliwością liczą ie i przeglądaią. Dwie te figury na boku bydź powinny; Bias i młode Panny na pierwszym weyźrzeniu; iakąż postawę damy Biasowi?.. — Starca poważnego... — A iaki wyraz na twarzy?... — Wyraz ukontentowania... — Należy mu dać ieszcze ton rozrzewnionego człowieka, ale tak, aby to poważney iego spokoyności nie mięszało... — Cóż będą robić młode Panny?.. — Mogą go ściskać i całować, ponieważ iest w podeszłym dobrze wieku, a przy tym Mędrzec..

Trze-

Trzeba iednak wystawiać ie, iako skromne, tkliwe, i lękliwe z przyrodzenia, a zatym nieśmiałe, tak ie malować potrzeba, inaczey nie tyle względu w patrzących otrzymaią... — Takbym też chciała wystawiać ie na widok.. — W którymże wieku ie odmaluiesz?. — Każda z nich szesnaście, lub siedmnaście lat liczyć będzie... — Będzie tedy w takowym razie *Monotonia*, czyli nudna iednakowość. Jabym chciała, aby się po między niemi znaydowało dziecię w pięcin leciech, a drugie w ośmiu, naystarsza miała lat ośmnaście, inne zaś po czternaście, lub piętnaście; Maleńka idąc za niewinnym wieku swoiego poruszeniem, skoczyłaby na łono Starca, aby go ucałowała; naystarsza zaś, iako ta, która powinna naylepiey mówić, a czuć naymocniey, będzie klęczała przy nogach Biasa, mogłaby ieszcze trzymać na ręku Siostrę pięcioletnią, i Starcowi ią prezentować, oznaymuiąc nayżywszą wdzięczność za siebie, i swoie towarzyszki.. — A czemuby te drugie bliżey przystąpić nie miały?. — Bo ie wrodzona lękliwość wstrzymuie; są w tym wieku, w którym przemódz iey nie można, gdy nawet iest nie w swoim mieyscu... — Teraz poznaię wszystko dobrze; widzę: że nasz obraz będzie bardzo piękny.. — Są iednak dwie osoby Korserów, które nie maią uczestnictwa w akcyi prynicypalney; iest tedy błąd w ułożeniu.. — Znieśmy te

my te dwie figury... — Nie można tego robić, bo potrzebne są do zrozumienia Historyi; bez nich domyślićby się nie można, coby znaczył takowy obraz.. — Dla czegoż Korserowie licząc pieniądze, nie mieliby uważać owych Panien dziękuiących?. — Nic nie powinno przeszkadzać morskiemu złóycy do rachowenia pieniędzy. Zaczym ten moment wziąć należy, gdy ieden chowa iuż kiesę, a drugi zapatruiąc się na oświadczenie wdzięczności, łokciem pierwszego trąca,, aby podobne dał baczenie.. — Jakiż wyraz przyzwoity będzie trącaiącemu?. — Wyraz iedney tylko ciekawości... — Bardzo dobrze; układ nasz nie zły będzie.. — Mamo! pozwól: abyśmy podobnie ieden codzień obraz układali... — Zgadzam się na to, ieżeli opowiecie teraz iasno, a w krótkich słowach, co w ogólności uważać, aby sądzić o szacunku obrazu, stosownie do iego układu.. — Łatwo iest powtórzyć, czegośmy się dopiero nauczyli... — Obaczę... — Trzeba nayprzód: aby rzecz od tych poznana bydź mogła łatwo, którzy znać będą znamiona okazane; potym uważać należy: ieżeli mieysce, i czas akcyi dobrze użyty: ieżeli osoby w przyzwoitym są położeniu, a wyraz przystoi ich wiekowi i sytuacyi; ieżeli nakoniec zwyczay dobrze iest zachowany. — Dobrzeście poięli to, com powiedziała. — To tedy co wieczor podobne obrazy

zkładać będziemy. . . — Zgadzam się na to; a gdy na wiosnę powrócimy do Szansery, układać zechcemy obrazy Flammanckie *Teniera* *, *Gerarda*, *Dowa*, to iest: obrazy wieyskich scen. . — Zapewnie modele będą nam przed oczyma.. — I tak malować przynależy.

Takowy iednak rodzay malowania, bez żadney wątpliwości, niższy iest od rodzaiu szlachetnego. Nieszczęśliwy iest, który przekłada obraz, gdzie wydana karczma, lub kobieta marchew i kapustę przedaiąca, nad portrety, które wyszły z pod pendzla Rafała, lub *Korregia*. Nie ma mieysca w malarstwie komiczny rodzay, bo nie może bydź zabawna *pantomima* bez poruszenia. Zbierzmy na ieden obraz, co można pomyśleć nayśmieszniieyszego, malarz nie stanie się nawet komedyantem lichym, bo tego nie potrafi, aby się w głos śmiano; zaczym podłym tylko zostaie, a nie uciesznym. Ma tę moc malarstwo, iż może rozrzewnić i podobać się, wystawuiąc miłe i przyiemne widowiska, może nawet wznieciś litość, strach, podziwienie, ale prawdziwey wesołości nigdy nie wzbudzi. Nadaremnie sławić mi kto będzie *doskonałą prawdę* obrazów Flammanckich; wtedy ia ią w xiążce, lub malowaniu szacuię, kiedy mię uczy, albo zabawia. Nie mam ia żadney uciechy widzieć starą i brzydką kucharkę, cebulki obieraiącą. Niech kto wyciąga ręce z podziwienia przed ta-

kim obrazem, nigdy on w gabinecie moim znaydować się nie będzie; wolę raczey zawsze piękną Pasterkę, a i nad tę przekładać ieszcze będę ładną Nimfę, albo Boginią, bo mi wystawuią wzór piękności doskonalszey. Jeżeli obraz nie ma wartości z dowcipnego układu, ieżeli nie wystawia, iak iedną, lub dwie figury bez akcyi, należy koniecznie, aby figury te były dobrze wybrane, a mogły przez siebie ściągnąć oczy i baczność patrzącego; iak naprzykład poważny Starzec, albo kobieta doskonale piękna. Jaką uciechę przynieść może dokładne rzeczy naśladowanie, która w istocie samey nie warta zastanowienia się? Nie potrzebuie większego talentu odmalowanie rybaczki, iak wazonu z kwiatami, a zapewne ostatnie dzieło przeniesione bydź powinno, ponieważ iest przyiemne. . .

Mamo! rzekłnie Pulcherya, o iednę ieszcze rzecz mam zapytać; chciałabym dokładnie wiedzieć, na czym zależy szacunek Allegoryi? — Powinna bydź widoczna, to iest: łatwa do zgadnienia w pierwszym weyźrzeniu, powinna oznaczać prawdziwe wyobrażenie, albo myśl moralną, to iest: do obyczaiów się stosuiącą; iak iest naprzykład następuiąca: *Niewinność rzucaiąca się na łono sprawiedliwości*; albo *pokóy obfitość sprowadzaiący*, dwa obrazy Pani *le Brun*. Są to Allegorye piękne, tłómaczące prawdziwe wyobrażenie i myśl moralną. Czas odkrywaiący prawdę, iest dawna

Allegorya, ale się zawsze podobać będzie, bo iest prawdziwa; z tym wszystkim ma iednę niedoskonałość, ponieważ osoba druga nie ma przymiotów dostatecznie oznaczonych, aby ią przez nie każdy łatwo mógł rozeznać. Chcą niektórzy, aby ią wystawiać pod postacią wspaniałey kobiety po prostu ubraney; inni tey są myśli: iż prawda powinna bydź naga, i w tym się nie zgadzaią; a tak ta cnota w osobie wyrażona nie może bydź wszystkim zrozumianą.—A niewinność maż iakie oznaczone przymioty?.. — Daią iey niektórzy takie, dla których raczey rozeznać iey nie można, ponieważ maluiąc ią z gołębiem, wystawnią podobieństwo do Wenery. Lecz może się ona obeyść bez przymiotów, ieżeli iest artysta doskonały, ponieważ będzie wtedy widoczną przez wyraz sobie przyzwoity. Żadne znamię nie okazuie prawdy, można ią sobie wystawić piękną, szlachetną, i zimną; ale iakąkolwiek Nimfa, lub Bogini, figurę tę mieć może, dlatego nie mam szczególnego oznaczenia, ani z przymiotów, ani z własney fizyognomii; wyraz zaś niewinności iey tylko iedney służyć może, oszukać się na nim nie podobna. Nikt nie weźmie osoby niewinności za Nimfę, Boginią, Gracyą; każda z tych może bydź piękniejsza, okazalsza; młodszą, i mocniey przeymuiącą bydź nie potrafi; przymioty iey i znaki okazuiące, są na iey czele, i w oczach, dziwne pomięszanie boiaźni, ła-

łagodności, skromności, naturalności; upiększona iey twarz, czyni ią nader łatwą do rozeznania, wyraz ten czysty i niebieski, którego wdzięki pędzel iedney kobiety mógł odmalować. Dla tego pómnijcie dobrze: iż nie tak iest trudno malować figury allegoryczne, które maią swoie znamiona, lub przydatki, a niżeli te na widok stawić, które z wyrazów tylko Fizyognomii mogą bydź rozpoznane; łatwiey nierównie iest odmalować *koię*, albo *skrzydła*, niżeli dać wyraz znaczący twarzy. Rubens w Galeryi Luxemburskiey reprezentuie *niewiadomość*. Figura owa nie ma znamion oznaczaiących, a równie do rozeznania łatwo iest, iak *czas*, albo *niezgoda*. Doskonały tylko artysta wydać potrafi ten stopień prawdy.. —A zatym niemasz namiętności, występku, sentymentu i cnoty, któreyby przez Allegoryą wyrazić nie można?. — Jest owszem wiele cnót, sentymentów, których iasno wyłożyć nie podobna. Każda więc rzecz nie maiąca znamion swoich szczególnych, ani charakteru oznaczaiącego, nie może bydź pod Allegoryą wydana. Tak iest naprzykład *Dobroczynność*: można ią łatwo mięszać *z dobrocią*, a często *z litością*, kiedy iest czynna.. — Zdaie mi się: że malarze, oprócz dzieł Historycznych, powinniby czytać Poetów; w nichby znaydowali Allegorye.. Niewątpliwie; ale *Homer* ieden, i *Tasso*, znaiomi są im iedynie. *Milton*, i wielu innych, mogli-

gliby módz pięknych, równie szczęśliwych, chociaż nie tak często używanych, podać materyi. Znaleźliby i w Francuskich wierszopisach wielką liczbę pięknych obrazów. Naprzykład, gdyby malarz iaki chciał stawić na widok *Hygeę* Boginią zdrowia, *Gresset* dałby mu prześliczny model w swoich wierszach, których sens iest następuiący: „Jest młoda „Bogini rączeysza niżeli *Hebe*, świetnieysza „niżeli *Wenus*, która oddala miłości, choro„by, i bóle; bez którey nawet sama piękność „niczym nie iest. Miłostki, Bachus, i Mor„feusz, utrzymuią ią na znakach zwycięz„kich, mirtem i winnemi liściami ozdobio„nych; gdy pod iey nogami leży nieużyte„czna statua związanego łańcuchem Bożka „Epidauru." . . — Prawda iest, odezwała się Pulcherya, opisanie to daie materyą pięknego obrazu.

Zapominałem zawsze, rzekł Cezar, pytać się o iednę rzecz, którą sobie w tym momencie przypominam. Kilka dni temu, iakeśmy w ogrodzie widzieli iednę rzeźbę, która reprezentuie kobietę w kąpieli, której Murzynka usługuie. Osoba iest z białego marmuru, a Murzynka z bronzu..—Znam ia tę sztukę, iest przedziwna, a imię artysty, który ią robił, iest dostateczne do iey zachwalenia. Ale była przyczyna: iż Murzynka iest zrobiona z bronzu, ponieważ trzyma naczynie wodą napełnione; nie można było przez po-

sąg

sąg marmurowy prowadzić ołowianych rurek, przez któreby ściekała woda; bez tey przyczyny nigdyby sławny artysta nie mięszał w iednymże zgromadzeniu figur, bronzu i marmuru. Ma on wiele gustu, aby tego nie czuł, iż taka mięszanina w snycerstwie materyału; dobrego skutku uczynić nie może.

W Rzymie, w dzisieyszym Klasztorze XX. Missyonarzów, daie się widzieć Statua S. Stanisława Kostki po Jezuicku ubranego, suknia iego iest z czarnego marmuru, z białego zaś osoba, rozmaitość ta bardziey razi, niżeli wspomniona dopiero; nietylko nie sprawia żadnego omamienia, ale ią wcale znosi. Bo ieżeli, rozważaiąc snycerską sztukę, umysł nie iest iedynie zabawny uważaniem powierzchowności, ieżeli przydatek iaki kolor mu przypomina, ieżeli mu wystawia wyraźne fałdowanie i kolor przyzwoity, wtedy będzie on szukał nawet, i cielistości, albo całą statuę weźmie za pupkę śmiesznie ubraną... Wchodzę ia w to, ale za cóż szacuiemy taką rozmaitość *w Kameach*, czyli drogich kamieniach rzniętych? . . — Bo głowy, albo Historye wyrzynane na pieczątce, lub pierścieniu, nie mogą naymnieyszego sprawić omamienia, nie szukamy w tey mierze tylko gładkości i proporcyi rysunku, i przeto chwalemy artystę sprawiedliwie, który umie piękności kamienia użyć, korzystaiąc dowcipnie z iego kolorów przyrodzonych rozmaitości..

—Bar-

— Bardzo mię cieszy takowe wyłuszczenie, bo dotąd ta odmiana bardzo mię zastanawiała; rozumiałem bydź to pięknym dla tego; żem nic równego nie widział. . — Zaczym tedy będziesz na potym wiedział, iż nie dosyć iest: aby wynalazek był nowy, trzeba ieszcze, aby nie raził dobrego gustu i rozsądku. Jeżeli nową wystawiamy rzecz, która ani iest pożyteczna, ani przyiemna, zamiast dowcipu i przemysłu, dziwactwo okazuiemy, i staiemy się podobni owemu Xiążęciu w Sycylii*, o którym namieniałem. Szaleństwa tylko, straszydła i dziwotwory na widok wystawiamy.

W tym mieyscu rozmawiania, dano znać Pani Klemir, iż kareta była w gotowości, siadła więc z dziećmi, i powiozła ie na Komedyą Francuzką. Powracaią z Teatrum, czyniono uwagi o graney sztuce, i Cezar zdawał się żądać generalnych opisów, aby według nich sądził o sztukach teatralnych.. — Młody ieszcze iesteś, powiedziała Pani Klemir, abym twoiey ciekawości dogodzić miała. Ale mam na myśli układ dzieła, któremu dam tytuł: *Ciąg literatury do pożytku młodych osób stosowany.* W dalszym czasie czytać go będziesz, iako i xiążkę o wierszopistwie przez *Marmontela*; dzieło to szacowne i użyteczne, oświeci twóy rozum, a w dobry smak cię wprowadzi. . — Wieleż Tomów to dzieło mieć będzie?. — Naywięcey trzy.. — A czy będzie zabawne? .. — Niczego nie za-

zaniedbam, ile zdołam, aby go rozmaitością uprzyiemnić; bo iestem przekonana, iż młodzi uczyć nie można, nudząc ią. Starać się o to będę, abyście mieli początki i prawidła wzięte w naturze, wyobrażenia iasne, myśli czyste, i generalną wiadomość literatury Francuzkiey, Angielskiey, Włoskiey, i Hiszpańskiey.

Kończyła mowę swoię Margrabina, gdy pojazd stanął na dziedzińcu. Dano potym kolacyą, podczas którey smutne milczenie panowało, każdy się skarżył na ból głowy. Nie miał tego apetytu Cezar, ani iego Siostry, który wieyskie obiady tak uweselał; ziewanie ustawne, i iakaś ociężałość wszystkie dzieci opanowały. Nakoniec przystano na to: iż niktby nie chciał codzień zamykać się w loży na trzy godziny, a należało raczey przenosić uciechę tak miłą z przechadzki, czytania, i rozmówy nad nayokazalsze widowiska. Luboś nie zbywało i w Paryżu na przechadzkach w ogrodzie *Tuileries*, Pałacu Królewskiego, i na polach Elizeyskich; ale tam się znayduiąc, należało pewny obyczay zachowywać; wspominano z żalem zwierzyńce, łąki w Burgundyi; i roskoszną na polu otwartym wolność. Nic nie było w smak Cezarowi, wszystko, co widział, ostro krytykował . . . wołał nieraz: iaka kurzawa! iaki tłum i ścisk ludzi! zkupiony ten licznie lud przeskadza do biegania, łażenia po drzewach! . . A te

wiel-

wielkie zgromadzenia stoiącey wody, mogąż póyść w porównanie ze stawem *Faulin*, gdzie tyle ryb nałowiliśmy! zamiast żywych płotów z morwowych drzewek i leszczyny, widzieć mury, kraty!. gdyby przynaymniey kwiaty, i zioła się znaydowały!.. co za smutne ogrody! czy możeż rok cały w Paryzu mieszkać, gdy komu na wieś wyiechać wolno?

Słyszała takowe szemrania Pani Klemir, i nie naganiała ich, bo były sprawiedliwe; lecz zawiozła dzieci swoie do ogrodu Krolewskiego, a znalazły go tak miłym, iako las w Szansery, a ieszcze użyteczniejszym. Nauka botaniki i Historyi naturalney tak przymiliała te przechadzki, iż przez resztę iesieni do innych ogrodów uczęszczać nie chciały. Zima inne przyniosła żale; przypominano sobie z westchnieniem zamarzłe w Szansery stawy, biegi, ślizgania, wieczory zabawne, i inne uciechy, których w Paryżu wcale nie było. Nie mogły tego nadgrodzić bale; nie wiele rozrywki przynosiły, a zawsze iakiey choroby nabawiały.

Dostała Karolina w miesiącu Styczniu, tak potężnego kataru; iż musiała do inney przenieść się izby, aby kaszlem ustawnym Siostry nie budziła. Została Pulcherya sama w dawnym pomieszkaniu. W kilka dni potym dowiedziała się Margrabina, że Córka iey młodsza, mimo ostrzeyszych mrozów, nie kazała ogrzewać swoiey stancyi, od czasu tego, iako

ko Siostra iey gdzie indziey przeniosła się. Zdziwiona takową fantazyą, pytała Pani Klemir służących ludzi. Frater, do którego należało drewka przynosić, zeznał: iż Jmć Panna Pulcherya rozkazała mu *odkładać rano polan trzy*, co on czynił, sądząc: *iż to było z wiadomością Jmości Dobrodzieyki* Ochmistrzyni dwóch Panienek zatrudniała się szczególnie chorą Karoliną, i nie postała w izbie Pulcheryi, którey wieśniaczka z Szansery sprowadzona usługiwała. Ta iuż w swoim spytana mieyscu oświadczyła: iż słyszała nie raz to od młodey Pani swoiey zapewnienie, że iey gorąco przykre było, i chciała się do tego przyzwyczaić, aby się bez ognia obeyść mogła.

Wyrozumiawszy tak wszystko Pani Klemir, poszła o dziesiątey z rana do Pulcheryi, i kazawszy zayźrzeć do tego mieysca, gdzie się drzewo pospolicie składało, żadnego polana nie znalazła. Weszła tedy do izby Córki swoiey, i zastała ią wiersze deklamuiącą i chodzącą żywo po izbie, aby się zagrzała; *Gertruda*, owa usługuiąca wieśniaczka, siedziała w rogu, na drótach robiąc. Skoro postrzegła Matkę Pulcherya, zaraz się rumieńcem okryła.. — Czemuż to Córko moia! (rzeknie Pani Klemir) nie masz u siebie ognia?. — Mamo! bo nie bardzo zimno... Na te słowa usiadła Margrabina wysławszy Gertrudę z pokoiu, a kazawszy się potym zbliżyć Pulcheryi.. — Pewna iestem, rzeknie,

knie, że mi się wszystkiego zwierzysz poufale. . . — Przyznam się do wszystkiego... Ale połowa prawdy iuż musi bydź wiadoma... — Domyślam się trochę... — Powiem wszystko: kilka dni temu iest, iakom usłyszała, iż uboga kobieta, na teyże ulicy mieszkaiąca, przyszła prosząc o iałmużnę. Dała ią moia Ochmistrzyni wtedy, a innym razem, chleba iey zanieść rozkazała. Dowiedziałam się potym, iż biedna owa kobieta pracować chciała, ale nie miała roboty, a co ieszcze przykrzeyszego dla niey było, drew dostać nie mogła. Oświadczyła się przedemną z tym Ochmistrzyni, że iey robotę miała nastręczać, a mnie zdawało się: iż gdyby ieszcze drwa mieć mogła, na niczymby iey nie schodziło. Nie chciałam wspominać tego przed WPanią Dobrodzieyką, bo iuż miałam pewne ułożenie. Wiedziałam o tym: iż moia Siostra do inney izby przenieść się miała, a właśnie wtedy przywiodłam sobie na pamięć postępek Sydonii, to iest: akcyą iey dobrą przed ludźmi mianą. Myślałam sobie, nie powiem tego nawet przed moią Matką; a ponieważ z czasem wszystko się odkrywa, nieochybnie prędzey czy później o tym dowie się. Lecz chwalić się z niey nie będę, co się ieszcze bardziey Matce moiey spodoba, a tym czasem, Bóg o tym wiedzieć będzie, a uboga kobieta ogrzeie się. To mię determinowało, abym się rano bez ognia obchodziła. Zyskuiąc tym spo-

sposobem trzy kłodki codzień, kazałam ie w pewne mieysce odkładać.

Musiałam wtedy zwierzyć się zamysłu moiego Justynie, Garderobianey. Zbraniała się w początkach, i czyniła trudności do uskutecznienia zamysłu mego; zapewniłam ią, iż ten móy uczynek WPani Dobrodzieyki gniewać nie mogł; oświadczyła mi: iż gdyby zapytana w tey mierze była, zezna prawdę, przyrzekła iednak bez takowego zapytania nic nie mówić; ia też tego tylko po niey wyciągałam... — Jakże tedy? ona więc podięła się nosić drwa do ubogiey kobiety?... — Tak iest Mamo! każdego poranku... — Ale iakże iey dozwolono codziennie z drwami przez bramę wychodzić?... — A co tego niewiem, nigdy mi to na myśl nie padło... Prawda: iż to odźwiernego dziwić powinno było; z tym wszystkim musiał on się nigdy iey o to nie zapytywać, gdy przedemną nic nie wspominała. — Coś tu za taiemnica w tym iest. Ale wracam się do ciebie; bardzoż ci zimno dokuczało?... — Nieco bardziey w pierwszych dniach, ale myślałam sobie, że biedna kobieta z pięciorgiem dzieci grzeie się, i chory iey Mąż ma cokolwiek ulgi w słabościach swoich. Teraz maią się lepiey, iak mi Justyna powiadała... — Jakto? trzy tylko kłodeczki drzewa odbieraiąc?... — Nie inaczey, powiadaią to, że *odżyli*, i że im teraz nie źle iest. Prócz tego posłałam dla

ma-

małych dzieci dwa pudełeczka cukierków, które mi móy Oyciec przywiózł z Fontenebło; to ieszcze nie wszystko; Nie wiem dla czego zapytał mię raz przypadkiem móy Oyciec, ieżelibym chciała pieniędzy do kupienia sobie iakich fraszek? Zrazu powiedziałam: iż mi nie były potrzebne. Ale potym przypomniałam sobie ubogą kobietę, i wyszedł mi na twarz rumieniec. Ucałował mię Papa, i dał mi Luidora, wyraziwszy dokładnie wszystko, co za niego kupić mogłam. Muszę prawdę powiedzieć: iż brała mię chęć użyć sześciu franków na kupienie iadwiszki axamitney, i sepecika maleńkiego; Zmieniwszy Luidora miałam cztery wielkie Talery. Zostawiwszy ieden przy sobie, ubogiey kobiecie trzy posłałam, zamawiaiąc sobie Justyny przysługę, aby mi nazaiutrz za czwartego, iadwiszkę i sepecik kupiła. Wyszła ona, iam pozostałego dobyła Talara. Spóyźrzawszy na niego, żal mię iakiś obiął. A iako zrazu całego Luidora ubogiey kobiecie przeznaczyłam, tak zdawało mi się, iż pozostały Talar, iuż do mnie nie należał. Biegłam na schody, aby Justynę zawrócić, ale iuż była daleko, i dopiero nazaiutrz zemną widziała się. Obudziłam się wcześnie, i iadwiszka, i dobra kobieta na myśl mi przyszły; zostawałam moment w zatrudniaiącey mię wątpliwości. Ale nareszcie zastanowiwszy się nad tym, że to była pierwsza summa, którą posiadałam w życiu moim, myśla-

słałam sobie: iż należało całkowitą obrócić na iaki dobry uczynek; myśl ta zupełnie mię nakłoniła. Nadeszła potym Justyna, i odesłałam ią z drzewem, i czwartym Talarem.

Kończyła tę mowę Pulcherya, gdy wszedł Lokay do izby, i oddał bilet Pani Klemir... — List ten rzeknie ona, do ciebie podpisany iest Pulcheryo! zapewne na bal cię ktoś zaprasza... — Mówiąc: otwiera list, i z niewymownym Córki swoiey podziwieniem, czyta słowa następuiące:

„Mościa Panno!

„Przybyway WMC Panna, na odebranie „nadgrody, za tę dobroć, którąś ku nam po„kazała; dowiesz się o stanie, z któregoś „nas wyciągnęła. Nie dostaie do zupełney „naszey szczęśliwości, tylko mieć świadkiem „tę osobę, którey ią winniśmy. Nie może„my lepiey okazać wdzięczności naszey „młodey i kochaney Dobrodzieyce, tylko „stawiąc iey przed oczy tę familią całą, „którą zupełnie uszczęśliwiła."

Ah! Mamo! krzyknie Pulcherya, czy też będziesz łaskawie raczyła do tych dobrych ludzi zawieść mię?. — Bez wątpienia, odpowie Pani Klemir, i natychmiast poiedziemy. Każę zaprzęgać, póydź kochane dziecię!.. — Mówiąc to: bierze Margrabina za rękę Pulcheryą, i z nią wychodzi. Zszedłszy ze schodów, zdybuią obie Pana Klemir... — Gdzież to wychodzicie? rzeknie, ieżeliby-

ście

ście przypadkiem wyieżdżać chcieli, ia w momencie powrócę, a powozd iuż w gotowości. — Oto iedź WPan z nami, rzeknie Margrabina. — Bardzo chętnie, odpowiedział on, i Zonie swoiey rękę podał. Szła za Rodzicami Pulcherya z niewymownym poruszeniem. Siadaią do powozdu, w pięć minut on się przed domem zatrzymuie.

Przeszedłszy małą sioneczkę, otwiera drzwi Margrabina, i wszyscy w wielkiey izbie znayduią się; na środku izby siedział Rymarz zabawny rzemiosłem swoim; Zona iego otoczona pięciorgiem dzieci, z których naystarsze lat dziesięciu nie miało, szyciem bawiła się. Skoro Margrabina weszła, powstała cała familia. — Mościa Pani *Blankowa*, (rzeknie Margrabina) oto iest Pulcherya. . . — Na te słowa wszyscy się do niey rzucą, a dzieci ią obstąpiły. . — O moia śliczna Panienko! zawoła gospodyni domu, iak mi iest miło widzieć cię!.. Będąc w tak młodym wieku, tak delikatną, obchodzić się bez ognia, cierpieć zimno, aby nam drwa posyłać, dawać nam pieniędze, a potym bonbonki, słowem: wszystko co tylko dać mogłaś! . . Patrz WPanna, iak szczęśliwi teraz iesteśmy. . . . Mąż móy zupełnie teraz wyzdrowiał, pracować może, długi nasze popłacone, przybrane dobrze dzieci, niczego nie potrzebuiemy; WPanna iedyną iesteś przyczyną naszego szczęścia; bo bez iey łaskawości dobrotliwey ni-

wey, nigdyby nas Oyciec godny WPanny nie znał był. . — Ah! Papa, ozwie się Pulcherya, Justyna, tedy wszystko powiedziała.. — Zaraz pierwszego dnia, odpowiedział on. I owszem kilka razy kłodki twoie w karecie przywiózłem dla Pani Blankowy, alem iey zakazał wyraźnie mówić o tym przed Matką twoią, a przed tobą i wspominać zabroniłem, że mi to wszystko wiadomo było. Chciałem wam niespodziewane, i miłe sprawić podziwienie.

Po takowym rzeczy wyłuszczeniu, uściskali Córeczkę swoię Państwo Klemir, i o różnych rzeczach z owemi ubogiemi ludźmi rozmawiali; w pół godziny ruszano się do odiazdu, gdy małe Dzieci podło przyniosły, a naystarsze między niemi otworzywszy go, prosiło Pulcheryi, aby znayduiące się w nim rzeczy, na znak wdzięczności, przyięła.. — Nasza to robota, rzeknie Matka moia i Siostry, wszystkieśmy z serca pracowały. . — Spóyrzy Pulcherya, i widzi naypiękieysze na świecie iadwiszki, poduszeczki, sepeciki. . . — Stanęła cała w rumieńcu. . — Zapomniałam iuż w prawdzie o nich, ale teraz z niewymownym ukontentowaniem przyimuię ie, są albowiem pracą tey familii. — Rozpłakała się, dzieci owe uściskała, i nie mogła się powtórnie od łez wstrzymać, gdy wychodząc całą familią błogosławiącą sobie słyszała. . . — Ah! kochana Siostro! rzeknie siadaiąc

do poiażdu, iak mi cię żal, że ci słabość przeszkodziła bydź uczestniczką te y uciechy, którey ia teraz doświadczam!.

Mamo! powie daley, gdy teraz przyzwyczaiona iestem obchodzić się bez ognia, czy mi drwa w każdey zimie ubogim rozdawać pozwolisz?. — Nie może to bydź, odpowie Pani Klemir, nie powinnaś czynić takiego postanowienia, któreby się z czasem nader przykre wydać mogło. Powtarzam to: iż nie są dla twego wieku te rezolucye, które odważnego wytrwania potrzebuią. Ale ieżeli chcesz co zima odnowić postępek teraźnieyszy, to iest: odiąć sobie drzewo na cały tydzień, chętnie na to zezwolę.. — Przyrzekam to z całego serca.... Ale, coś nowego na myśl mi przyszło . . . czybym też nie mogła, dla teyże pobudki czasem wstrzymać się przy stole od wina?. . — Tak go mało używasz, iżby trzeba bardzo długo czekać, żeby uzbierać pół butelki. . . — A kiedy dorosnę i stanę się słuszną, wiele też na tydzień wypić potrafię?. —Naywięcey cztery butelki. . — A choćby też trzy, iednakby to mogło ubogiego poratować. . . — Nie wątpię o tym: iż trzy butelki wina, chorobą, lubo niedostatkiem przyciśnionemu, mogłyby wielce się przydać. . — Gdyby co miesiąc przez tydzień kto od wina utrzymać się mógł, przez to samo stałby się zdrowszym. . . — A to wygody odięcie, nie zdaie się bydź

bydź bardzo trudne. . — Tym sposobem nie maiąc wielkich bogactw, można często iałmużnę dawać. . . . — Nie czyniąc nadzwyczaynych wydatków, możnaby w ciągu roku wspomagać wielką liczbę nieszczęśliwych, o to tylko idzie: aby się w małey rzeczy umartwić, i od niektórych zbytków powściągnąć. Trzeba nauto pamiętać o tym: iż odeymuiąc sobie na czas zbyteczną wygodę, otwieramy nowe źrzódło żywych uciech. Naprzykład: nie miałeś u siebie ognia od rana aż do południa, nieprawdaż: iż zchodząc do Salonu, a zbliżaiąc się do komina, nierównie żywszey doznawałaś uciechy, niżeli gdybyś z ciepłego pokoiu przychodziła. . — Co to, to prawda, grzałam się z większym ukontentowaniem, weyżrzenie samo na dobry ogień wzniecało we mnie nową wesołość. . . . — Poznawać tedy możesz, że w tey mierze interes uciech naszych zgadza się z dobroczynnością. . . nic nie mowię o tym słodkim ukontentowaniu, które nad wszystkie inne przenosić zawsze będzie tkliwe serce; o tey niewymówney satysfakcyi, którey doświadcza człowiek, iako szczęśliwego owocu, cnotliwey akcyi. . — A iakże mogą bydź na świecie osoby, które tego nie czuią?. — Próżność, zasmakowanie w okazałości, psuią bez wątpienia wiele serc; ale w samym nawet siedlisku zbytku, gdzie ón przytłumia i gasi tyle cnót, można ieszcze wielkie znaleść przykłady,

które bydź mogą modelem wieku teraźnieyszego. Same tylko *cichе iałmużny* Plebanom dla ubogich rozsyłane w Paryżu, są nieźliczone; wielka liczba uwięźnionych Rzemieślników, wolność i szczęśliwość swoię winna nieznaiomym. Dobroczynność ma swoie pochwały i nadgrody po wielu Akademiach; znayduią się w Paryżu, i w iego okolicy Ustanowienia ludzkie, czci godne, i użyteczne. Patrz tedy, iako ta cnota przyrodzona iest człowieka sercu, ponieważ z taką świetnością na tych nawet mieyscach ukazuie się, gdzie ią przytłumiaią namiętności, nałogi dziecinne, które próżność źle zrozumiana, i wzgardy godna, tworzyć zwykła.

Skończyła rozmowę swoię na tym mieyscu Pani Klemir, ponieważ chciała dowiedzieć się o zdrowiu starszey Córki swoiey. Weszła tedy z młodszą do izby Karoliny, i uważała, iż kaszel iey daleko się pomnożył. Przyznała się ona, iż ziadła dobrą garść suszonych wiszni, nie znaiąc tego: aby miała przyczynić tym kaszlu, co w ogólności zdrowe było. Użyła tey okazyi Margrabina do powtórzenia dzieciom swoim, iak iest potrzebna rzecz: aby się wcześnie starały poznać własności różnych rzeczy do pokarmu naszego służących; znaiomość takowa złączona z trzeźwością, zachowałaby od wiele chorób i niewygód.

Jak

Jak tylko wychodzić mogła Karolina, zawiozła ią Matka na Operę. Grano nową sztukę, która się wielce Pani Klemir podobała. Nazaiutrz, gdy wszystka młodzież nauki swoie pokończywszy, do appartamentu Jeymościnego na kolacyą przyszła, zastała tam wiele gości. Mówiono o nowey Operze..— Jakto bydź może? (odezwał się do Pani Klemir ieden niewielki Jegomość, chrapowatym, ale donośnym głosem) iakto Mościa Pani! ta muzyka się WMCPani podobała?. — I bardzo.. — Ale pamiętam: że przed dwóma laty wielceś WPani *Gluka* wynosiła.. — A że nie zapomniałam muzyki, i dziś go wielbię... — W takowym przypadku nowa Opera nie musiała bardzo do smaku przypaść.. — A to z iakiey przyczyny?. — Bo niepodobna iest: aby te dwa, tak do siebie niepodobne rodzaie, podobać się miały.. — Sądzę: iż niepodobna rzecz iest razem lubić: *dobre* i *złe*, szacować zarównie rozumnego i głupiego człowieka; ale znam i to, i owszem czuię: iż można lubić dwa znakomite talenta, lubo w gatunku wcale rozmaitym. A przeto zarównie podobaią mi się z iedney strony: *Corneille*, i *Racine*; a z drugiey: *Gluk*, i *Piccini*... — Wieszże WMCPani: co z tey bezstronności wypłynie? oto: że WPani zdanie, ani Gluka, ani Picciniego Przyiaciołom nie będzie miłe.. — Bydź to może; z tym wszystkim będę miała ukontentowanie obóm

dzi-

dziwić się; a przenoszę raczey chwałę bydź sprawiedliwą, niżeli zarabiać na pochwały, Wielbicielów iednego, lub drugiego... — Ale zeznay WPani szczerze: czy może się podobać: *Orfeusz*, *Ifigenia*, *Alcesta*, *Armida*?.. muzyka w tem *barbarzyńska*,.. rulady nieznośne?.. — W tym mieyscu nadszedł nowy gość, odmieniła mówienia materyą Margrabina, a mały Jegomość nie mogąc się iuż kłocić, nudził się, nakoniec wyszedł wzłym bardzo humorze.

Gdy goście wyiechali, odezwała się Karolina... — Jakże się ten mały Jegomość rozgniewał! wyszedł tak skwapliwie.. — Któż? Pan *Welni*?.. — Który się tak wielkim okazywał Gluka nieprzyiacielem. — Właśnie ten sam.. — Czy się też zdawał wam umiarkowany, grzeczny, rozeznany?.. — W cale nie, miał iakiś ton... — Rozgniewał się... — A przecię mu WPani Dobrodzieyka nic uraźaiącego nie powiedziała... — Taka iest niesprawiedliwość, do którey *duch partyi* prowadzi. Pomnijcie na to: iż nie można bydź statecznie uczciwym i rozeznanym, tylko zostaiąc w doskonaley obiętności.. — Cóż on to chciał rozumieć przez muzykę grubiańską, rulady nieznośne? iam tego nie zrozumiała.. — I on sam podobno tego nie póymuie; mówił o tym, czego nie wie; więcey powiem: iż nie umie wcale muzyki. — A czy to bydź może? tonem prawodaw-

dawczym chciał decydować... — Taka teraz iest moda, osoby taktu iednego nie umieiące dać, nie znaiące się na prawdziwym, lub fałszywym tonie, o kompozycyi iednak wymownie i umieiętnie rozmawiaią, i owszem piszą dzieła dowodzące: że *Piccini* talentu nie ma, a *Gluk* grubianinem... — Czy można znać się na muzyce nie umieiąc iey?. — To iest rzecz wcale niepodobna. Jużeśmy na to przystali, iż z nayszczęśliwszą od przyrodzenia sposobnością, z wielką nauką, zwiedziwszy nawet różne mieysca i kraie, zważywszy samą naturę, i porównawszy nayprzednieysze w Europie malowania, ieżeli kto malować nie umie, nie potrafi nigdy iednak iak dobry malarz uważać i rozeznawać wszystkie piękności portretu; a z tym wszystkim malarstwo iest tylko prawdziwym natury naśladowaniem; pokaznie w swoiey prawdziwey postaci wszyskie materyalne obiekta, które pod oczy podpadaią, i dla tego ma wiele części, które zarówno nieumieiętnym i znaiącym się, podobać się muszą. Doskonałość i delikatność sztuki, przed pierwszemi ukryta, ale póymuią dobrze dosadny wyraz doskonałego naśladowania. Co innego iest względem muzyki. Kompozytor Opery powinien bez wątpienia czerpać w naturze tony i wyrazy, które przystoią myślom Poety, ale takowe naśladowanie iest nadto delikatne i subtelne, aby zarówno iak malowidło od wszystkich

ogól-

ogólnie rozeznane bydź mogło. A potym muzyka może mieć pewny szczególny wyraz, a nie bydź dobrą; iak naprzykład wtedy, gdy nie według reguł kompozycyi iest złożona; a w ten czas muzyk kompozytor takową niedoskonałość postrzeże.

Tego ia zdania iestem, iż ci wszyscy, którzy są tkliwi, i maią gust przyrodzony, potrafią nie umieiąc muzyki cenić, i dosyć dobrze, niektóre wyrazy znacznieysze; są zapewnie w stanie rozeznania i uczucia skutków muzyki, którey słuchaią, nakoniec decydować: ieżeli granie, lub śpiewanie przyiemne iest, lub zwyczayne i niemiłe; ale rzecz niepodobna, aby mieli poiąć i postrzedz niedoskonałości, lub też celnieysze piękności złożoney sztuki. Nie znaiąc się na harmonii, nie wiedzą iak zgodne głosy inne stosować należy. Sądzę, i łatwoby mi było dowieść tego: że osoba nie umieiąca doskonale muzyki, nie wybieraiąca z łatwością nót rozmaicie powiązanych, która się w młodości mocno nie ćwiczyła, nigdy się na tym dobrze znać nie będzie. Niechay kto przed nią *preludium* iedno zagra; niechay w gradacyach i odmianach *harmonii* do zgodnych głosów i fałszywe przybierze, ieżeli graiący ma reputacyą, postrzeże: iż stoiący przy nim, i znaiący się (iak mniema o sobie) dobrze, na dzikich i niezrozumianych terminach, będzie się rozpływał z uciechy, i wynosił to pod niebio-

sa, na co zadrży dobry muzyk. Cóż zyskuiemy, chcąc się pokazać umieiętnemi w tych rzeczach, których wcale nie znamy? nikogo oszukać nie można, taki mowi źle, sądzi bez gustu; nieumieiętni o pedanteryą go oskarżać będą, a o głupstwo ci, którzy się dobrze znaią; nakoniec: i iednych, i drugich nudzić będzie.*

W kilka dni po takowey rozmowie, przyszedł Cezar iednego poranku do izby Oyca swego. Przyniosł w ręce kartę drukowaną. . . — Papa! rzeknie, przychodzę się spytać o iednę rzecz, która mi się dziwna zdaie. Oto iest *Dziennik Paryski*. . —Cóż tedy?. — Oto Pan Labe daie mi czytać w nim, ile razy znaydzie iaką sprawę dobroczynną. . . — Musisz go często czytać, bo niemasz dni, aby się iaka Historya nie znaydowała pod tytułem wielkiemi literami oznaczonym: DOBROCZYNNOSC. . — To właśnie iest, co mnie gniewa. . . — A to czemu? . . — Tytuł ten oznacza piękną akcyą, a w tym Dzienniku nigdy swoiey obietnicy nie ieści. . . Oto iest Historya pod tytułem: *dobroczynność*. . — Ale to iakaś długa przygoda. . . — Zaymuie połowę Dziennika. Ale ia ią krótko opowiem: . . — Słucham chętnie. . . — Jedna uboga szwaczka trzymała nogi nad faierką żarzewiem napełnioną, i zdrzymała się. Weszli inni ludzie do iey izby, i znaleźli ią umieraiącą, *ubier się na niey zatlił, nie mia-*

ła iuż postaci ludzkiey. Patrol konny przybył tam; iak żołnierz, tak i inni byli *rozrzewnieni*, nareszcie zaczęli chorą ratować. Nadszedł Chirurg, i żądał trochę oliwy, i wina, i ieden żołnierz poszedł tego wszystkiego poszukać. Nareszcie Cerulik opatrzył rany chorey kobiety, która potym od żołnierzy do Szpitalu zaprowadzona była . . . — Gdzież tu iest dobroczynność? . . — Jużem powiedział: *że oliwa, którey żołnierz ieden szukać poszedł* . . — To byuż nie m że . . . — Niechże Papa sam przeczyta, oto iest Dziennik (Nro. 340. 6. Grud: 1783) . . — Nic prawdziwszego; niczego nie opuściłeś; żeby temu wiarę dać, trzeba koniecznie czytać. . — Jako należało bydź nieludzkim i dzikim, aby nie ratować tey nieszczęśliwey kobiety; tak mocno mię to raziło, że tak bardzo wychwalono akcyą tak zwyczayną, nazywaiąc dobroczynnemi ludzi, którzy tylko nieodstępne powinności wypełnili. . — Masz rację: Ten, który powinność za akcyą heroiczną bierze, zapewne nigdy cnotliwym nie będzie; i gdyby wszyscy ludzie zgodzili się na to, aby nazwać dobroczynnością, co tylko ludzkością iest, wkrótce nie byłoby dobroczynności na ziemi.

Wymawiał właśnie ostatnie słowa Margrabia, gdy weszła na śniadanie Pani Klemir z Córkami. Wyiechano potym dla oglądania obrazów i gabinetu Historyi naturalney, co się

dziać

działać zwykło było dwa razy na tydzień. Dla urozmaicenia zabawek użytecznych, uważano różne rękodzieła, i wspaniałe budowle.

Mówiła nakoniec Pani Klemir: Dzieci moie! kiedy będziecie w miastach mieszkać, ieżeli chcecie tam bydź szczęśliwemi, i nigdy nie nudzić się, nie wylewaycież się wcale na próżne rozrywki, bo te ani zabawić rozumu waszego nie potrafią, ani dostateczne są do ucieszenia serca waszego; nie ubiegaycie się za płochym gustem, i wzgardy godną pompą i okazałością, które psuią gust człowieka i zachowuycie, i owszem utrzymuycie z troskliwością w sercach waszych tę tkliwą, ale i czynną litość, która się nieszczęśliwym przynależy; a w pośrzód zbytku i próżności pamiętaycie na to; że w koło was iest mnogość nieszczęśliwych, których bieda i niedostatek gnębi i ciemięży, a których małe wsparcie mogłoby poratować! Znacie iuż to czyste i niewymówne szczęście, tę naymilszą serca ludzkiego uciechę, która was czeka z ich poratowania, a minąć nigdy nie może; uprzedzaycież ich szukaniem waszym, wyciągaycie rękę dobroczynną, używaycie nayroskosznieyszey chwały z okazania im naypodobnieyszego Bóstwa wyrazu; niechay na mieysce przeymuiących boleści, rozpaczy, i lamentów, płyną słodkie i roskoszne wdzięczności łzy. A będąc w świetnym pięknej emulacyi, i szacownych talentów siedlisku, gdzie się

one

one w tysiącznych postaciach okazuią, wydaią nowe dzieła ku podziękowaniu innych; doskonalcie rozum wasz, pomnażaycie wiadomości, smakuycie w naukach, abyście mogli używać tych rzeczy, których nienmieiętność szacunku nie zna. Ale niechay takowe zabawy, i rozmaite rozrywki nie gubią wam smaku życia wieyskiego, *niech wam serce wasze przypomina często pamięć: WIECZOROW ZAMKOWYCH* niewinność, i przymilenia przeymuiących uciech, które nieskażonemu i niewinnemu sercu natura, i Sprawca naszey szczęśliwości ofiaruie.

KONIEC

Wieczorów Zamkowych.

PRZY-

PRZYPISY

DO

WIECZOROW ZAMKOWYCH.

Do karty pod liczbą 96. wiersz 9.

BAREGE, wieś sławna przez wody mineralne, leży przy górach Pireneyskich. Mieszkaią w niey ludzie od Maia tylko do Października. Przy końcu tego miesiąca przenoszą się do *Luz* miasteczka, albo innych siedmnastu wiosek w iego okolicy będących. Mieszkańcy zabieraią z sobą wszystko, co posiadaią, a nawet drzwi i okna; ponieważ złodzieie odważaią się przez wielkie śniegu bałwany przedzierać się, dla kradzieży. O pięć mil od *Barege* znayduie się Kaskada, czyli spadek przyrodzony wody, zowie się Kaskada *Gaverny*, iest iedna z naywiększych wiadomych Kaskad.

Do

Do karty pod liczbą 109. wiersz 15.

Wszystkie te opisy *Hernutów*, są zgodne z prawdą, iako i następuiące. Mieszkanie braci Hernutów iest wielkie, i w przyiemnym bardzo położeniu; powietrze może się mówić nayczystsze w całey Hollandyi; woda w *Zaan* przeczysta, co się rzadko trafia w owym kraiu, ogrody obszerne i piękne. Dom składa się z wielu budowli. W tym obszernym gmachu wszystkie Wdowy bezdzietne w iedney-że sali maią łóżka, w iedney razem iedzą; podobne są wydzielony dla Panien, Wdowców, i żonatych. Tym sposobem Mężczyźni od kobiet oddzieleni zdybać się tylko mogą w ogrodach, i widzieć razem w kościele. Żonaci ludzie osobno z dziećmi mieszkaią. Wszystkie kobiety, w kaftanikach i prostych kornetach chodzą; kolor wstążek iedynie ie różni: mężatki błękitnego, białego wdowy, a czerwonego Panny używaią. Inaczey się nie zowią, tylko Siostry, i Bracia, i są zawsze w zgodzie. Mieszkania są bardzo proste i ordynaryine, ale z ochędostwem skrupulatnym utrzymywane. Naystarsi Bracia rządzą domem, do nich się ci udaią, którzy się chcą żenić.

Kościół ich iest obszerny, nie ma ani obrazów, ani żadnych ozdób; kształt iego czworogranny, dwa chory poboczne na kolumnach, na iednych są organy. Po oboicy stro-

stronie Kościoła są ławki, iedna strona dla Kobiet, druga dla Mężczyzn służy, i dla każdych wchód inny; Prawie w pośrzód Kościoła iest ieden brat siedzący u stolika, na którym leży Xięga. Wszyscy w kościele siedzą; Mężczyźni bez kapeluszów, nie klękaią nigdy, i xiążek nabożnych nie noszą. Przed końcem modlitwy powstaią na moment, i dopiero wychodzą. Ceremonia kościelna tak się zaczyna: organy przegraią, Brat u stołu siedzący sam z razu śpiewa, potym na przemianę ze wszystkimi, cały ten czas na organach cicho przegrywaią. Muzyka takowa iest miła, przeymuiąca, i poważna. Po takowym nabożeństwie u stolika siedzący ma kazanie (po Niemiecku) i na nim się kończy nabożeństwo. Schodzą się do kościoła dwa razy na dzień o siódmey nad wieczorem, i potym we dwie godziny później, o dziewiątey; trzy razy na tydzień na pierwszym nabożeństwie iest kazanie; innych dni czytaią tylko Pismo święte. Modlitwa ich nie trwa więcey iak 40. minut. Skromność, prostota w modlących się, i ochędostwo mieysca, rozrzewnia patrzącego; wszyscy w tym domu pracuią, wszyscy zabawni, spokoyni, szczęśliwi. To wszystko osoba tam będąca widziała.

Co się iuż względem tegoż Ustanowienia w Encyklopedyi znayduie, wyłożyć przystoi. Bracia z Morawii, reszta podobno Hussytów ze-

sekty, znayduią się na granicach Polski, w Czechach i *Morawii*, ztąd podobno nazwisko wzięli, a zas *Hernutami*, od pierwszego, siedliska w Luzacyi mianowani. Maią wiele domów, ale między niemi inny nie zachodzi związek, tylko podobieństwo zwyczaiu i sposobu życia. Hrabia *Zyzendorf* Patryarcha, albo Szef braci ziednoczonych, umarł w Roku 1760. Niemiecki ten Pan, był członkiem i gorliwym Protektorem tego zgromadzenia, do iego czasow mocno zgnębionego i prawie zgaszonego, ale które on i maiątkiem swoim, i wziętością wsparł. Znayduią się w *Auvergne* Prowincyi Francuzkiey rolnicy, którzy od niepamiętnego czasu w doskonałym społeczeństwie żyią. Familie *Quitaud, Pinon*, od pięciu set lat liczą dawność swoiego ziednoczenia. Wzmiankuią i inne wieśniackie familie, których pierwiastki giną w czasach ciemnych i dalekich. Każda z tych familii na wiele linii dzieli się, mieszkaią razem w domu pospolitym, żenią się z kolligatkami, z tym iednak dokładem: iż w każdey linii naystarszy, na mieysce Oyca maiący nastąpić, żeni się w domu, inni wszyscy obcych w dożywotnią przyiaźń szukaią. Jakiżkolwiek iest maiątek Oyca w dzierżawie pospolitey, naystarszy wszystko zaymuie, braciom pensyą oznaczoną wypłacaiąc; która mieyscami dla Synów iest po 500. dla Córek po 100, Liwrów; wreszcie ustanowienia ich są bardzo dobre, i prawa rozsądne.

Do kar-

Do karty pod liczbą 181. wierfz 3.

Gazzoni umarła w R. 1590. w pałacu Paryzkim Xiążęcia *Orleans*, znayduie się piękny iey pędzla obraz, wystawiaiący człowieka siedzącego w czarnym ubiorze, kładącego rozłożoną xiążkę na stół, na którym znayduie się: Krucyfix, kałamarz, zegarek, i papiery.

Rozalba *Carriera* uczyła się od kawalera *Damamino*, i w tey sztuce przeszła go. Na tak wielką zarobiła sobie reputacyą, iż wszystkie Akademie Europeyskie ubiegały się do iey przyięcia. Wpisana do Akademii malarskiey w Paryżu w R. 1720. za obraz pastelami odrysowany, wyraźaiący muzę. Lubiła dziwnie muzykę, i przyślicznie grała na klawicymbale. Przeiechała Francyą i Niemcy, i dla talentów swoich do znacznego przyszła maiątku. Umarła w Wenecyi w R. 1757. maiąc lat 85.

Elżbieta, Zofia, *Cheron*, celowała bardzo w malarstwie, Poezyi, i muzyce. Francuzką będąc, umiała dobrze po łacinie, po Włosku, i po Hiszpańsku. Portrety, allegorye, dziwnie się iey udawały. W iednymże roku, iak wierszopiska do Akademii *dei Ricovrati* w Padwie; a iak malarka do Paryzkiey przyięta była. Sześćdziesiąt lat maiąca poszła za rówiennika w leciech swego wielkiego przyiaciela, umarła w R. 1711. Katarzyna *Duchemin* małżonka sławnego snycerza *Girardona*.

Genofewa i Magdalena z Bulonii, wszystkie trzy Francuzki, w malarstwie się dystyngwowały. Następuią Włoszki:

Anna *di Rosa*, zwana Anielka *di Massina*, historyczne przypadki przedziwnie malowała. w R. 86. życia od dzikiego Męża Augustyna *Beltrano* niesprawiedliwym podeyrzeniem omamionego zabita. Sofonizbe *Angosciola* z szlachetney w Kremonie familii; zasłużyła na wielką sławę. Filip II. Król Hiszpański sprowadził ią do Madrytu, ubogacił. i wydał za słusznego człowieka. Owdowiawszy poszła powtórnie za Horacego *Lomellini* z naypierwszych Genueńskich familii. Uczyła sama początków malowania trzy swoie Siostry: Europę, Annę, i Łucyą, które pięknie potym malowały. Sofonizbe do wielkiey starości doszła, umarła w R. 1620. Lawinia *Fontana*, i Antonia *Pinelli*, obie z Bononii idą w parze z pierwszemi. Helena *Panzachia* wieyskie widoki przednie malowała. *Cassalina*, *Taraboti*, i *Burini*, Włoszki, bardzo się dystyngwowały.

Szkoły Flammanckie, i Hollenderskie wiele miały sławnych kobiet. Nie wspominaiąc Sybilli Meryan; Anna *Wasser* urodziła się w Zurych, lubiła bardzo nauki, pisała wierszе, i piękne zostawiła obrazy; celowała w miniaturach. Umarła w R. 1713. *Verst* urodzona w Antwerpii R. 1680. umiała kilka ięzyków. Naysławnieysi malarze wychwalali iey kolory i rysowanie. *Van-Osterwil*, kwiatki tylko ma-

maluiąc, rodzay ten do wielkiey doskonałości doprowadziła. Rachel *Ruisch-van-Pool*, oyczyzną z Amsterdamu, przez talenta i obyczaie wielki honor swoiemu kraiowi przyniosła. W młodości, bez żadnego przewodnika, cokolwiek wielkiego w malarstwie, czyli rysunku, to wszystko zaraz naśladuiąc, kopiowała. Nareszcie miała za nauczyciela *Van-Aelst*, sławnego do owoców i kwiatków, i w tym gatunku na wielką zasłużyła reputacyą. Akademia do swoiey społeczności ią i Męża iey *van-Pool* zaprosiła. Elektór Woiewoda szczególnym dyplomatem malarką ią Dworu swoiego zaszczycił, list uczciwy do niey pisząc, wspaniałe upominki posyłaiąc, Syna iey trzymał potym do Chrztu. Malowała tak dobrze w 80. Roku życia, iako i we trzydziestym, umarła w R. 1750. *Van-Hupken*, tak dobrze wyedukował Córkę pewnego *Haverman*, że iey potym sam zazdrościł.

Czas nie zatracił pamiątki sławnych w Starożytności kobiet, które w tym gatunku umieietności celowały. Naysławnieysze są: *Timaretta* Córka Mikona, *Irene* Kratyna, *Arystaretta* Nearcha, *Lala. Extrait des differens ouvrages publiés sur les Peintres. Tom I.*

W tymże dziele znayduią się niektóre ciekawe i zabawne opisy. *Polygnot* Aglofona Syn, żył 440. lat przed Erą naszą. Pierwszy zaczął wyraz twarzy wydawać. Wiele iego roboty było w Delfach, i przysionku Ateń-

skim, za które żadney nadgrody przyiąć nie chciał. Był za to uczczony przez radę Amfiktyonów dziękami publicznemi całey Grecyi, która mu nowe we wszystkich miastach z nakładu publicznego mieszkanie naymowne rozkazała, mieysce na Teatrach wyznaczyła, i złotą koronę ofiarowała.

Apollodor Ateński malarz, żyiący na lat 400 przed przyściem Zbawiciela, zaczął szereg wielkich w Greeyi malarzów. Miał wielkie talenta, ale co mu naywiększy czyni honor, że nie był zazdrosnym. Napisał wiersze na pochwałę swoiego Emula *Zeuxesa*, w których przyznał się bydź niższym od niego.

Pamfil, miał wielką sławę w wieku Parrazyusza i Zeuxesa, celował współcześników swoich wielką umieiętnością. Aby przydał więcey godności sztuce swoiey, otrzymał publiczny wyrok, który zakazywał niewolnikom ćwiczyć się w malarstwie.

Pauzias, poprzedzaiącego uczeń, pierwszy malował ściany i sklepienia w pałacach. Podał do nieśmiertelności *Glicerę*, w którey się był rozkochał, maluiąc ią składaiącą girlandę z kwiatów.

Metrodor był wielkim Filozofem i Malarzem. Edukował dzieci: Pawła Emilego, i tryumf iego odmalował. Rycerz ten szukał dwóch ludzi w Grecyi do swoich zamysłów. Metrodor miany był za zdatnego do dogodzenia obydwóm.

Quin-

Quintus Pædius Malarz Rzymski pod Panowaniem Augusta dystyngwował się bardzo, chociaż był z przyrodzenia niemy.

Jdźmy iuż do poźnieyszych malarzów.

Około R. 1000. zaczęto znać malarstwo w Florencyi, Greci z Carogrodu sprowadzeni byli, aby Kościół ieden *Mozayką* ozdobili. Z tym wszystkim, aż do R. 1211. sztuka ta nie była doskonalona. Jan *Cimabue* zaczął odnawiać dawny gust, gasząc Gotyckie dzieła. Był on oraz dobrym architektem. Wsparł go bardzo protekcyą swoią *Karol I.* Król Neapolu; umarł malarz ten w R. 1300. zostawiwszy po sobie ucznia swego: *Giotto*. Ten pastuchem będąc, gdy sóbie bydło, łąki, lasy malował, postrzeżony od pierwszego, i do Florencyi sprowadzony, wyrównał swemu Nauczycielowi, pełen i honorów, i bogactw, umarł w R. 1326.

Antoni *Solario* ślusarz przezwany *Cygan*, powziął był serce do Córki malarza sławnego, który pogardzaiąc iego stanem, oświadczył mu, iż mu ią wtedy da, gdy doskonale malować będzie. Uczył się Solario, zwiedzał różne kraie, i nareszcie zasłużył talentem na to, iż malarz Córkę za niego wydł. Żył 73. lat, umarł około śrzódka wieku piętnastego, i wielu sławnych zostawił uczniów.

Andrzey *Verrochio* był malarz, snycerz, Architekt, Geometra, i Muzyk; z iego szko-

ły

ły naywięksi swego czasu artystowie wychodzili, iako *Perragino*, i *Vinci*.

Gwido Reni naywięcey się przykładał do iak naydoskonalszego wydania oka, w czym innych przewyższył miał; 200. uczniów, umarł w R. 1641. był z Bolonii.

Antoni *Balestra* ze szkoły Weneckiey, miał tę osobliwość, że dopiero w starości malował doskonale, umarł lat temu 45.

Jan Franciszek Barbieri *Guerchin*, tak nazwany, że zyzem patrzał, chyżo pracował. W wigilią iednego święta w nocy przy świecach odmalował obraz do Kościoła bardzo piękny. Umarł w R. 1666.

Augustyn *Metelli*, urodził się w Bononii w wielkiey nędzy. W roku siedmnastym tak wielki pokazał talent, iż pewny bogaty architekt, chciał swóy maiątek z nim dzielić, i przysposobić go za Syna. Metelli, aby Rodziców nie opuścił, którym był na pomocy, propozycyi tey nie przyiął. W Hiszpanii potym Filip IV. wielkiemi go udarował maiętnościami, był dobry architekt, i Rymopis.

Kawaler *Stanzioni* Neapolitańczyk nietylko sławny w praktyce malarstwa i architektury, ale też sławnych malarzów i snycerzów bardzo pięknie opisał,

Józef Ribeira, przezwany *Espagnolet* Hiszpan, w biedzie wielkiey od dzieciństwa znaydował się. Nabył potym wielkich talentów, i był dziwnie pracowitym. Kardynał pewny

wny dał mu przytulenie. Poznał Espagnolet, że będąc w obfitości, stawał się leniwym. Dla tey iedyney przyczyny uciekł od Kardynała, przyłożył się do pracy, i wielką zebrał fortunę, umarł w R. 1746.

Fernandes Ximenes *Navaretta*, przezwany *El-mudo*, niemy, nazwany Tycyanem Hiszpańskim, od którego się uczył, był od urodzenia niemym, co zupełney głuchocie przypisano, talenta iego od nayśławnieyszych Rymopisów Hiszpańskich sławione były.

Szkoły Flammanckie, Hollenderskie, i Francuzkie.

Ludwik *Deyster*, urodzony w *Burgges*, był malarzem zawołanym; bawił się potym robieniem: klawikordów, organów, skrzypców, i zegarów. *Anna* Córka iego przednie rysowała, tak zaś w malowaniu Oyca swego obrazy naśladowała, że ie brano za oryginały. Grała na wszystkich instrumentach, ale nayprzedniey na klawicymbale. Oyciec iey umarł w R. 1711.

Oktawiusz *Van-Ven* dobry malarz, miał dwie Córk: Gertrudę, i Kornelią, które w malowaniu celowały.

Gerand *Terburg* dobry malarz, miał w tey sztuce wiele uczniów, i własne Siostry, Córka iego pierwszy rys na portretach dawała, które gdy Oyciec kończył, były bardzo szacowne.

Jan

Jan *Both*, z bratem Andrzeiem, długo we Włoszech przebywali, kochali się bardzo, i często oba nad iednym obrazem pracowali. Andrzey w R. 1650. utonął; tak go żałował brat iego, iż tegoż roku z żalu umarł, maiąc lat 40.

Znaydnie się dziś we Flandryi kilku malarzów przednich; między innemi w Bruxelli *Liens*, w Mechelen *Heryens*, i *Veragen*, w Louwain; Ostatni z nich talent swóy sobie samemu winien, a sławę wspaniałości pierwszego. Wszyscy malarza we Flandryi, widząc często w przedaniu piękne obrazy bez imienia malarza, a sądząc z świeżości kolorów, iż były nie dawno malowane, nadaremnie dowiadywali się: ktoby ich autorem był. Lyens, którego ta osobliwość mocniey nad innych obchodziła, chciał koniecznie odkryć kryiącego się malarza, lubo na to nie zasłużył. Obiechał wszystkie Miasta Flandryi; odwiedził wszystkich malarzów, których mu tylko pokazano. Nakoniec przyiechał do *Louvain*. Już i tu zadosyć swoiey ciekawości uczyniwszy, lubo nie zaspokoiwszy iey ieszcze, i nie znalazłszy czego szukał, gotował się do wyiechania, gdy zasłyszał, iż ieden ieszcze znaydował się człowiek malarskiey professyi, który dla wyżywienia tylko pracował, roboty iego nie był nikomu znaiome, a był raczey farbierzem niż malarzem. Dowiedział się Lyens tyle iż żona iego siarniczki przedawała na ulicy, Mąż był

był iey pod dachem mieszkał. Drapie się i tam Lyens, weyźrzenie sprzętów pokoiowych nie ożywiało bardzo iego nadziei, z tym wszystkim pyta się: ieżeliby nie miał na przedaż obrazu iakiego?. —Mam tylko ieden, odpowie on, ale było wiele koło niego roboty, i iest drogi. —Ale czy iest na przedaż?. —Tak iest, ale nie dam go za mniey, iak za trzy Luidory; trzy miesiące całe pracować mi przyszło... —Obaczemy go... —Na te słowa poszukał obrazu swoiego Waragen, na który spóyźrzawszy Lyens z radości krzyknął:. — *przecię znalazłem* go... —Reszta rozmowy w niezmierne Lyensa wprawiła podziwienie, gdy się dowiedział: iż Weragen do tey sztuki żadnego nigdy nie miał nauczyciela, że był samey tylko natury uczniem, że nawet o swoiey zdatności nie wiedział; a przycisniony potrzebą przedawał pracę iednemu przekupniowi za lichą cenę, którą on nierdwnie drożey zbywał. Miał tę chwałę Lyens, iż wyprowadził z cieniów nieznaiomości talenta, którym się dziwił. Dał poznać Weragena, zapomógł go, i sprawił: że przyszedł on do znaiomości i znacznego maiątku, który do dziś dnia posiada.

Można uważać Jana *Cousin*, iako pierwszego malarza Francuzkiego, który się dystyngwował, i wsławił pod panowaniem czterech Królów, zacząwszy od Henryka II.

umiał

umiał dobrze snycerstwo, a prócz tego, Geometryą, i był biegłym Architektem, malował wiele na szkle, co w wielkim na ów czas było szacunku, malował i na płotnie.

Szymon *Vouet*, umarł w R. 1641. Naywiększa część sławnych ostatniego wieku malarzów wyszła z iego szkoły: *le Brun*, *le Sueur*, *le Valentin*, *Mole*, *Aubin*, Klaudyusz *Vouet*, *Perrier*, *Mignard*, *Cheperon*, *Poerson*, *Dorygni* Oyciec, *Testelin*, *Dufrenoi*, i wielu innych.

Karol Alfons *Dufrenoi*, był dobrym Poetą i malarzem, umiał po łacinie, po Grecku; był architektem sławnym i Geometrą. Zostawił wiersze o malarstwie, które na wszystkie języki przetłómaczone były.

Burdona i *Sueura*, wiele pięknych obrazów w Katedrze, i u Kartuzów w Paryżu widzieć można; drugiego z Rafałem sławnym równano.

Le Brun przestał żyć w R. 1690. Dwanaście lat maiąc przedziwnie udał portret Dziada swoiego. Ludwik XIV. zdał na niego, aby znacznieysze panowania przypadki odmalował. Cała Galerya w Wersalu iest iego ręki, i wiele innych obrazów, osobliwie Magdalena pokutuiąca u Karmelitek.

Jan *Jouvenet*, maiąc rękę prawą paraliżem tkniętą, lewą potym malować nauczył się z równą chwałą.

Fran-

Franciszek *le Moine*, urodzony w Paryżu, gdy odmalował kopułę Kaplicy Nayświętszey Panny w Kościele S. Sulpicyusza, Ludwik XIV. zlecił mu wielkiego Salonu ozdobienie. Artysta ten wyraził *Apoteosin*, czyli ubostwienie tego Rycerza; znayduie się tam więcey iak czterdzieści figur; we czterech latach dzieło to skończone, miane iest za nayrozlegleysze w całey Europie. Ciężki smutek zakończył życie tego malarza. Pchnął się kilka razy szpadą, i umarł maiąc lat 48.

Jan *Petitot*, pomknął malowanie na emalii do naywyższego doskonałości stopnia. *Vandyk* radził mu chwycić się malarstwa, i przyiął go za ucznia. Szwagier iego *Bordier* pomagał mu suknie i ubiory na Portretach malować. Był w wielkich względach u Karola I. Króla Anglii; po iego tragiczney smierci, udał się do Francyi z Karolem II. i wszedł w służbę Ludwika XIV. Podzielił zebrany milion ze swoim szwagrem bez naymnieyszey kłotni. Po odwołaniu edyktu Nanteńskiego, Petitot wrócił do Genewy Oyczyzny swoiey, i tam w 84. roku życia umarł.

Snycerze dawni.

Imiona Snycerzów Egipskich nie doszły do nas, a Grecy Rzymian w tey mierze przewyższyli.

Apollonius i *Tauriscus* oba Rodyanie, zrobili tę dziwną sztukę, która się w pałacu Far-

ne-

nezych widzieć daie, a ieszcze dziwnieysza iest, z ogromnego bałwana marmuru, niż z doskonałości dzieła. *Zetus* i *Amfion* przywięzuią Dyrceą do wołu dzikiego. Wszystko iest z iednego kawała, nawet i sznury.

Phidias Ateńczyk, po bitwie Maratońskiey wyrznął z kawała marmuru, który Persowie z sobą przywieźli na wystawienie znaków zwycięstwa, Boginią *Nemezis*. Ale nayprzednieysze iego dzieło było: Jowisz Olimpiacki, który między cuda świata policzony. Szedł za natchnieniem niechęci, i zemsty swoiey Fidyasz na Ateńczykach, od których mniemał się pokrzywdzonym, i aby Oyczyzna iego nie miała dzieła naypięknieyszego, które mieli Eleaci. Dla uczczenia pamiątki tego rzemieślnika, dla iego potomków ustanowili ci urząd nowy, do doglądania i pilnowania tey statuy. Posąg ów z kości słoniowey i złota, ma 30. łokci wysokości. Minerwa Ateńska teyże ręki, i z teyże materyi, miała tylko łokci 19. i ćwierć; było na niey wiele kosztowney i misterney roboty.

Poliklet z Sycyonu robił statuy, których nie można było oszacować. Naywięcey sławy przyniosł mu posąg *Doryfora*, czyli iednego ze straży Perskich Królów, w którey tak proporcya członków zachowana była, iż służyła za model innym snycerzom, nazywano ią: prawidłem.

Zenodor żyiący pod Neronem, zrobił dziwną statuę Merkuryusza, a potym kolos Nerona, maiący około 60. łokci wysokości. Wespazyan głowę Cesarza zdiąć iey kazawszy, Apolina głowę z siedmią promieniami, z których każdy miał długości łokci 11. włożyć kazał.

Kallikrat, tak delikatnie rznął, iż na ziarnie nie większym iak proso, wiersz cały Homera odrysował; wózek z kości słoniowey od niego zrobiony, można było schować pod skrzydła muchy.

Caylus uważa: iż nie doszło do nas nic z owych sławnych dzieł snycerskich, które Pliniusz wspomina; a sławne dziś we Włoszech Starożytności, innych są rzemieślników. Wzrasta podziwienie, iż on Dyrceą, i Laokoona tylko wspomina. Ze *Pauzaniasz* o nich nie wspomina w swoiey pielgrzymce po Grecyi, bo iuż wtedy mogły się we Włoszech znaydować. Od lat bowiem 300. Rzymianie zaczęli przednieysze malowania i posągi przewozić. Snycerstwo u Rzymian nie dochodząc tey doskonałości, co w Grecyi, krócey nierównie trwało. Pod pierwszemi Cesarzami iuż bardzo słabiało. *Bustum* Karakalli iuż przy schyłku zrobione było; zgasło wcale za pierwszym Rzymu wzięciem od Alaryka, i dopiero pod Juliuszem II. i Leonem X. Papieżami odrodziło się.

Snycerze poźnieysi.

Donato Florentczyk, postawił Statuę bronzową Generałowi *Gatamelata* w Wenecyi, który od prostey kondycyi przyszedł do tego stopnia, i zwycięstwami wsławiał się.

Rossi Propercya z Bononii, wiele zrobiła posągów, które zdobią Kościół S. Petroniusza w Bononii.

Sławnieysi są Francuzi: *Goujon*, *Puget*, *Sarazin*, *Girardon*, *Zumbo*, *le Gros*, *Coysevox*; *Coustou*; Włosi: *Bandinelli*, *Algardi*, *Tub*, *Bernii*; który, iak iest, wieść, dawał abrys na Pałac Rzeczypospolitey zwany *Krasińskich* w Warszawie.

Do karty 185. wiersz 15.

Rubens sławny Artysta, urodził się w Kolonii, zebrał sobie znaczny maiątek; łączył do talentów malarza doskonałego, wiadomości rozległe. Umiał siedm ięzyków; pisał wiele dzieł po Łacinie, niektóre o prawidłach sztuki swoiey, inne o zwyczaiach starożytnych. Używano go do różnych negocyacyi. Pełen honorów i maiątku umarł w Antwerpii 1640. roku. Sławny *Vandick*, był iego uczniem.

Do karty 186. wiersz 17.

Jest ieszcze po dziś dzień w Rzymie kilka Pałaców, na które Rafał abrys dawał. Urodził

dził się w Urbinie, umarł w R. 1520. Ciało iego złożone było trzy dni na wielkiey Sali Watykańskiey, pod sławnym iego obrazem *Przemienienia Pańskiego*. Zaniesiono ie potym do Kościoła zwanego *Panteon*, albo *Rotonda*, i niesiono ten obraz, iako dowód naychwalebnieyszy pracy iego, i talentu, który potym tamże został z rozkazu Leona X. Papieża.

Tamże wiersz 22:

Czytać można w życiu *Michała Anioła* sławnego Architekta: że on pierwszy wynalazł szańce sposobem poźnieyszym robione, które obroniły Miasto Florencyi, i przymusiły nieprzyiaciół, że odstąpili od oblężenia. Sławna iego iest Statua, Moyżesza wyrażaiąca. Umarł Rafał maiąc lat 90. w R. 1564.

Do karty pod liczbą 188. wiersz 10.

Paweł *Caliari*. urodził się w Weronie w R. 1537. Naypięknieyszy iego obraz iest w Wenecyi w Refektarzu Benedyktyńskim. Stawia na widoku wesele w Kanie Galileyskiey; miał za uczniów swoich trzech Synów.

Do karty 190. wiersz 3.

Kawaler Antoni Rafał *Mengs*, urodził się w Dreznie w R. 1728. Sławny *Win-kelman*,

tak

tak wychwala przedziwne talenta tego Artysty. „Zbiór wszystkich piękności, które dawni malarze na swoich figurach wyrażali, „znayduie się w nieśmiertelnych dziełach „Antoniego *Mengsa*, pierwszego malarza Królów: Polskiego, i Hiszpańskiego, naypierwszego w swoim wieku Artysty, a podobno i w przyszłych. Podobny baiecznemu „*Fenixowi*, zdawał się Rafałem zmartwychpowstałym z iego popiołów, aby doskonałość swoiey sztuki światu okazał, i sam „tyle do niey zbliżył się, ile tylko człowiekowi zbliżyć się można.... Nie dostawało Niemcom ukazać światu wskrzesiciela malarskiey sztuki, widzieć *Rafała* „*Niemieckiego*, którego sam Rzym takim uznał." *Histoire de l' Art, Tom I.*

Do karty 195. wiersz 4.

Dawid *Tenier*, był uczniem Rubensa, malował tylko gabinety Chimiczne, karczmy, i iarmaki Hollenderskie. Jego Syn tegoż imienia, ieszcze się bardziey dystyngwował.

Naypięknieysze dwa obrazy *Gerarda-Dowa*, iest Szarlatan, i Hidropik. Pierwszy u Elektora Woiewody w *Dusseldorf*, drugi w Turynie u Króla Sardyńskiego będący, wyraża chorą kobietę siedzącą w krześle; a gdy Szarlatan ubrany w suknią Atłasową, przypatruie się butelce swoiey, Córka chorey kobiety klęczy zapła-

i na Litery, która także zawiera w sobie dwa Vocale, Gwiazdki, i Karakterki.

czy zapłakana, z osobliwszym wyrazem czułości swoiey.

Architektura.

Dawni Egipcyanom przypisywali: że oni pierwsi proporcyonalne domy stawiać zaczęli, ale Grecya była kolebką dobrey Architektury, a czas naypięknieyszy za czasów *Peryklesa*. W Rzymie pod Augustem doszła do swoiey doskonałości sztuka ta; upadaiącą potym ożywił Traian, wspierał Alexander Surowy, ale zabieżeć nie mogł, aby nie zaginęła w upadku Cesarstwa Zachodniego, i w takie nie wpadła zaniedbanie, z iakiego przez kilka wieków nie wyszła. Wtedy utworzył się inny sposób budownictwa, który nazwano *Gotyckim*, i ten utrzymywał się, aż do Karola W. ale wpadł potym w przeciwne sobie wcale wady, stając się nazbyt lekkim. Architektowie czasów owych, zakładali piękność na delikatności, i sutym ozdób dotąd nieznaiomych szafowaniu, a takowy gust przeszedł od Arabów, i Maurów, którzy go do Francyi południowey wprowadzili. W ostatnich dopiero dwóch wiekach zaczęto pięknieyszą wprowadzać, lub wskrzeszać Architekturę.

Nie wiele rozwodzi się *Encyklopedya* o sławnych Architektach. *Pingeron* zebrał dawnieyszych, i późnieyszych. O niektórych wspomniemy.

Witruwiusz Pollion, żył pod Augustem; dzieła iego pisane w tey materyi, doszły nas.

Apollodor zbudował sławną Kolumnę Trajańską; ale sławnieysze iego ieszcze dzieło, był most na Dunaiu, którego ieszcze iakieś znaki pozostały. Miał on 250. łokci wysokości, a ćwierć mile długości, przy dwóch końcach mostu były forteczki. Nie może on iednak póyść w porownanie z Chińskim; wspominaią ieden naysławnieyszy, który ma sto Arkad, ale tak obszernych, iż Okręty po pod nie przechodzić mogą. Stawiany z wielkich bałwanów marmuru białego. Koło *Kin-Tung*, iest most drewniany na dwudziestu żelaznych łańcuchach, które od iedney góry do drugiey idą, utrzymywany. Adryan po śmierci Traiana, wybudował Kościół ze swoiego abrysu, i posłał swoie rysunki Apollodorowi, który przestał na tym: iż oznaymił, że gdyby Bogi, i Boginie siedzące w Kościele, chciały powstać, toby sobie głowy potłukły o sklepienie. Powiadaią, tę krytykę przypłacił życiem swoim Apollodor.

Sennamar Arabski Architekt, żył w wieku piętnastym, zbudował dwa Pałace, które między cuda świata liczono, i sprawiedliwie, ieżeli szczególności, które nam się baieczne zdaią, były rzeczywiste. Jeden kamień miał (nie wiedzieć iakim sposobem) tak wszy-

stkie inne wiązać, iż za iego odięciem, cały Pałac byłby się rozsypał.

Antenius z rozkazu Justyniana II. Cesarza, wystawił Kościół S. Zofii w Carogrodzie; który zbudowany nayprzód za Konstantyna W. zgorzał, i kilkakrotnie odnawiany był. Justynian chciał wspaniałą postawić Bazylikę; iest ona na pagórku, formy prawie czwórgranney; ma 126. łokci w zdłuż, w szerz 119. wysokości iego gdzie kopuła 40. pełno w nim porfirowych, i marmurowych kolumn; dziewięć wspaniałych bronzowych do wchodu drzwi. Nie oszczędzano alabastru, wężownika, (*Serpentine*) porfiru, kornaliny, tak wewnątrz, iako i zewnątrz.

Wiliams Niemiec, postawił dzwonicę sławną w Pizach, iest cała z marmuru, ma wysokości 50. łokci, nachylona na iednę stronę na dziewięć przeszło ćwierci, co z przypadku iednego w budowaniu iey, iako podobnie i w Bononii, zdarzyło się.

Bruneleschi, *Bramante*, *Palladio*, *Vignola*, byli sławni we Włoszech Architekci, ostatni pisma w tey materyi zostawił.

Konstantyn *de Servi* Florenczyk, będąc Malarzem, Architektem, i Jndzinierem, na żądanie Króla Perskiego, od Kosmusa II. *de Medicis* posłany do Persyi, bawił tam rok ieden.

Debrosses, *Mansard*, sławni byli we Francyi.

Kawaler *Bernini*, o którym iuż, iako o snycerzu, wzmianka była, wyrzął tak kształtną głowę z marmuru, maiąc tylko lat 10. że się naybiegleysi dziwowali. Chciał Paweł V. Papież widzieć go pracuiącego, i w iego przytomności za pół godziny głowę S. Pawła wyrobił. Bardzo wiele przedziwnych dzieł iego widzieć się daie w Rzymie. Chcąc okazać niechęć swoię do Architekta, który ozdobił Kościół S. Agnieszki na placu *Navona*, gdy tamże pracował koło zdobienia fontanny na przeciw niego stoiącey, wydał osobę, która przed walącą się niby Kościoła Facyntą, chronić się chciała. . . . Nie maiąc wysoko wyskakuiącey wody na placu Hiszpańskim w Rzymie, udał tonącą łodź, a przez to samo nie bardzo wysoko ciężarem swoim podnoszącą wodę. . . . Ludwik XIV. sprowadził go do Paryża, ale gdy zobaczył czoło Luwru, którego pyszną kolumnadę *Perrault* Francuz zinwentował, te tylko powiedział słowa: „Jam tu wcale niepotrzebny.“

Klaudyusz *Perrault* Francuz, zszedł z tego świata w R. 1688. był Doktorem, malarzem, muzykiem, Architektem, Jndzinierem, Fizykiem, i Anatomistą. Kolumnada Luwru niesmiertelnym go uczyniła; wynalazł różne machiny bardzo dowcipne na przenoszenie i podniesienie ogromnych głazów. Obserwatorium Gwiazdowidziarskie w Paryżu iest iego roboty. Wydał Fizykę we czterech Tomach.

Brat

Brat iego Karol pisał *porownanie dawnieyszych wielkich ludzi z poźnieyszemi*, ostatnim pierwszeństwo przysądzaiąc, za co *Boileau* obruszył na siebie.

Blondel, *Boffrand*, sławni Francuzi byli.

Krzysztof *Wren* Angielczyk, umarł 1723. roku, dawał abrys na sławny Kościół S. Pawła w Londynie, i pierwszy kamień zakładał, a Syn iego zupełnie go dokończył. Stawiano go lat osm.

Do karty pod liczbą 200. wiersz 11.

Xiąże ten Sycyliyski, zowie się *de Palagonia*; Pałac iego blisko Palermu zbudowany. *Brydone* wędrownik Angielczyk widział go w R. 1770. oto iest krótkie opisanie z niego wyięte: Posągów, które są w ulicy wielkiey do Pałacu prowadzącey, i na dziedzińcu, iest więcey 600. W tak niezmiernym zgromadzeniu, niemasz iedney sztuki, któraby wystawiała istotę w rzeczywistości, i naturze będącą. Xiąże ten kazał głowy ludzkie przyprawiać różnym zwierzętom, zamiast własnych, a wzaiemnie zwierzęce głowy na posągi ludzkie. Są takie figury, które się z pięciu, lub więcey składaią zwierząt, czego w istocie na całym świecie nie znaydzie. Widzieć tam można lwią głowę na szyi gęsiey, którey ciało przemienia się w iaszczurkę, nogi maiąc kozie, a ogon lisi. Na grzbiecie

te-

tego straszydła, znaydzie się inne ieszcze dziwnieysze, które ma pięć głów, i rogów bez liczby. Wewnętrze Pałacu tego stosuie się do dzikiey powierzchowności; Suffity w sklepieniach okryte są z zwierciadłami, tak ułożonemi, iż iedną rzecz kilkanaście razy odbiiaią, zatym gdy się trzy, lub cztery osoby tylko w takowych pokoiach przechodzą, zdaie się, że trzysta chodzi. Wszystkie drzwi podobnie źwierciadeł kawałami pokryte. Kolumny, zamiast podstawy, wspieraią się na wazonach porcellanowych, mnieysze z kwiatami stoią zamiast kapitełów. Na gzymsie pryncypalnym dzbanuszki, i filiżanki rozmaitey wielkości postawione. Stoły bardzo wspaniałe maią formę trumien; w oknach wszelkiego koloru i rozmaitey figury szybek napatrzyć się można. Statua w piersiach ma zegar, perpendykuł ma kommunikacyą z oczami statuy, która na każde iego poruszenie, bielmo, i źrzenicę pokazuie. W izbie do sypiania, i w gabinecie do ubierania się, rozłożone figury z marmuru w różnych kolorach, żab, iaszczurek, węży; Statuy krewnych Xiążęcych są z marmuru białego, ale suknie, w innym kolorze wydane.

Voyage en Sicile par Brydone.

Do karty pod liczbą 217. wiersz 8.

Pierwsza Muzyka do Rzymian od Etrusków przyszła, i nie była przyiemna; z Grecyi

cyi potym sprowadzono biegleyszych. Sławny *Witruwiusz* Architekt pierwszy o muzyce pisał... Jeżeli miała Grecya swoich *Tyrteuszów*, i *Tymoteuszów*, którzy tak dziwne skutki przez muzykę na współziomkach swoich sprawiali, mieli i Włosi swoich *Stradellów*, i *Palmów*, którzy dziwnieyszych ieszcze rzeczy dokazywali. *Stradelli* graiąc na skrzypcach, rozkwilił i zmiękczył serce zbóycy, który go zabić chciał. *Palma* śpiewak Neapolitański, złapany był od swoiego wierzyciela w izbie, który go do więzienia prowadzić chciał. Na pogróżki nic nie odpowiadaiąc, śpiewać i na klawikordzie przegrywać zaczął. Zawziętość kredytora stopniami zmnieyszała się, a nareszcie tak się uspokoiła, że nietylko swoiego mu długu odstąpił, ale dał mu nadto dziesięć uncyi złota, które przy sobie miał, aby się innym okupił. Mówią: że sławny *Farinelli* udaiąc na teatrze uwięzionego Rycerza, prosił dzikiego i okrutnego Tyrana o litość. Aktor udaiący ostatniego, tak był przeymuiącym iego śpiewaniem poruszony, że zapomniawszy charakteru udawaney od siebie osoby, rozpłakał się, i ucałował publicznie więźnia swoiego... Różnych nót, które do muzyki wprowadzono, do wieku szesnastego, były tylko pięć: nazywały się: *naywiększa*, *długa*, *krótka*, *wpół-krótka*, *i naymnieysza*; nie było ieszcze w używaniu: *fuzy*, *ogonatki*, *odbitey*.

Mu-

Muzycy w Grecyi.

Antimak, wielki muzyk i wierszopis, pewnego dnia, gdy czytał wiersze swoie, widząc że się wszyscy słuchacze nudzili w posiedzeniu, niektórzy wychodzili, ale Pato, zostaiąc uważał; rzekł: „będę wciąż czy„tał, Plato ieden tyle u mnie wazy, co ca„łe zgromadzenie.”

Damofila Siostra Pamfila, a przyiaciółka *Sapho*, składała pieśni, które potym na pochwałę Dyanny śpiewano. Za przykładem przyiaciółki swoiey pozwoliła w domu swoim schadzki dla młodych Panien, gdzieby się one Poezyi i muzyki uczyły.

Lamia naysławnieysza czasu swoiego, graniem na flecie, miana była za cud piękności, wcipu, i talentów. Plutarch, i Ateneusz upewniaią, że wielkie wszędzie honory odbierała.

Tymela, wynalazła pierwsza taniec teatralny.

Pan *de la Borde*, spisał późnieysze muzykantki.

Małgorzata *Archonta*, z znaczney w Medyolanie familii, łączyła do wdzięków osobistych przyiemne talenta Poezyi, i muzyki. Wiele piosnek nazkładała do śpiewania, i grania, żyła w początkach szesnastego wieku.

Julia *Vareze* Zakonnica, pięknością głosu swoiego słynęła.

Ma-

Maryą *Costa* do innych umieiętności wielu, łączyła muzykę, i wierszopistwo; Oper kilku Autorką była.

Faustyna *Bordoni* Wenecyanka, żona sławnego kompozytora Jana Adolfa *Hasse* pierwszego rzędu, wynalazła nowy śpiewania rodzay, który wymaga dziwney szybkości, i dosadności, aż do podziwienia. Miała sztukę utrzymać dzielnie głos swóy, i tak oddychać, iż nie można było postrzedz. Popisywała się na teatrze Weneckim w R. 1716.

Delfina *de Sartre*, żona Margrabi *Robias*, umiała doskonale Filozofią dawną i teraźnieyszą, Algebrę i inne części Matematyki. Muzyka szczególną i y była zabawą. Komponowała bardzo łatwo, śpiewała pięknie, i grała na wielu bardzo instrumentach. Umarła w *Arles* w R. 1685.

Elżbieta Klaudya *de la Guerre*, od dzieciństwa wielkie i nadzwyczayne talenta do muzyki okazała. Lat 15. licząc grała przed Królem. Skomponowała Operę *Cephale & Proeris*, trzy xięgi rozmaitych kantat, zebranie sonat, i innych sztuczek na klawikord; iedno *Te Deum* na wielką kapelę, umarła w R. 1729.

Margrabina *Mezangere* przedziwnie także grała na klawikordzie, komponowała pięknie; wyuczyła własną Córkę Margrabinę, *de la Grange*, ale co ieszcze piękniey szego, wzięła sierotkę, i tak go sama w muzyce ćwiczyła,

że

że dorosły, został ów człowiek nauczycielem Królowy, i Królewiczów.

Jan le *Clair*, urodził się w Lionie; przykładał się naypierwey do tańca, i w *Rouen.* z talentów swoich popisywał się. Trefunkiem osobliwszym, sławny *Dupre* był wtedy w Orchestrze, i grał na skrzypcach; oba ci nie byli ze swoich talentów kontenci, uczynili sobie sprawiedliwość, i zamieniali się na mieysce. Dupre został tanecznikiem iednym z naysławnieyszych, a *le Clair* nową drogę do Harmonii otworzył. Powracaiąc do siebie, gdy u przyiaciół był na kollacyi 22. Paź R. 1764. zabity został, nie można było wiedzieć od kogo. *Essai sur la Musique.*

KONIEC.

I
Lodzi

CEN-

CENSURA.

Przeczytałem nie bez słodkiego uczucia Xiążkę, pod tytułem: *Wieczory Zamkowe*, albo *Ciąg Nauki obyczaiów do poięcia Młodzi stosowny*, z Francuzkiego na Oyczysty ięzyk przełożoną, którey zamiar znalazłem obficie uiszczony; iż w naturalnym sposobie napisana, i wybornie przetłómaczona, przy swoiey bawiącey rozmaitości, dostateczna iest wzruszać, przenikać, i oświecać rozum i serce Młodzieży. Dan w Warszawie dnia 17. Stycznia, Roku 1786.

X. *J. Dziewanowski Kan: Warsz: ord: xiąg* Censor.
mpr.

JMPRIMATUR
CONSTANTINUS KUSZELL
Can: & Jud: Sur; Varſavienſis.
mpr:

470 H
N-50